

PRZYBLIŻAJĄC LEGENDY

STAR WARS®

OSTATNI Z JEDI



DESPERACKA MISJA

JUDE WATSON

Gwiezdne Wojny
Ostarni z Jedi Część 1 Desperacka misja
Tytuł oryginalny: The Last of the Jedi: The Desperate Mission
Autorka: Jude Watson
Wydawnictwo: Scholastic
Tłumaczenie: Kirrond
Korekta: Sharon
Polska wersja okładki: Teesel
Koordinacja projektu: X-Yuri
Tłumaczenie stanowi część projektu „*Przybliżając legendy*”.

Rozdział 1

Zmrok zawsze go zaskakiwał. Na tej posiadającej dwa słońca planecie zapadał wyjątkowo szybko, jedno słońce zachodziło pierwsze, a drugie goniło w szybkim wyścigu poza horyzont. Mocne światło tworzyło długie cienie, które malowały dna kanionów odcieniami szarości.

Kolejny dzień minął. Kolejny dzień nadejdzie. A każdy jest taki sam.

Obi-Wan Kenobi pochylił głowę, wychodząc ze swojego małego domku na Tatooine. Przyszedł czas na wyprawę przez jałową powierzchnię pustyni Jundland. Czas przyjrzeć się farmie wilgoci i poobserwować małe dziecko raczkujące przy domu. Czas upewnić samego siebie, że kolejny dzień minął i Luke Skywalker jest bezpieczny.

Upewnił się, że drzwi są zamknięte. Ludzie Pustyni bali się go, ale on był wrażliwy na punkcie bezpieczeństwa. Nikt nie był bezpieczny podczas ich barbarzyńskich ataków.

Jego mały i prosty dom, przypominający bardziej jamkę, był wydrążony w ścianie kanionu. Dołożył starań aby był komfortowy – nie dlatego, że dbał o wygodę, ale po to, aby mieć zajęcie. W czasie pierwszych nerwowych miesięcy zamiatał pył z podłogi, dopasowywał ogrzewanie, naprawiał pęknięte ściany, które wpuszczały mnóstwo światła o poranku i zamieniały się w małe piaskowe wulkany w czasie częstych i silnych wichur.

Obi-Wan znalazł to miejsce przez przypadek, można powiedzieć, że dość szczęśliwie. Zaczął okrążać farmę Larsów na eopie, zataczając coraz większe kręgi w poszukiwaniu miejsca będącego na tyle blisko, żeby dojść do farmy na piechotę, a zarazem wystarczająco daleko, by rodzina nie zwracała na niego uwagi. Poprzedni właściciel, który zapewne chciał założyć farmę wilgoci, albo handlować z Jawami, najwyraźniej nie zagościł tu długo. Bez wątplenia on lub ona zrozumiał, że tylko najwytrwalsi szczęściarze przetrwają na Tatooine.

Owen i Beru Larsowie wiedzieli, że Obi-Wan tu jest. Ich przyjaźń nie była łatwa – wiedzieli, że uratował Luke'a, ale wiedzieli też, jakie zagrożenie sprowadził ze sobą na Tatooine. Byli świadomi, że będzie przychodził obserwować chłopca, ale uzgodnili, że będą go ignorować, więc i Luke będzie traktował go podobnie. Był wdzięczny za ich czujność, ponieważ oznaczało to, że będą równie czujni wobec obcych.

Kto by ich winił? Pomyślał Obi-Wan, brnąc przez piaski. Luke urodził się w czasach przemocy i niedoli. To naturalne, że chcą go chronić. Nie chcieliby, żeby skończył w rękach Imperium albo Ludzi Pustyni. Albo jak Obi-Wan – wojownik, który skończył jako starzec żyjący w żalu i smutku.

Czy nadal coś w nim jest? Rozmyślał, leżąc w nocy na łóżku i patrząc w surowy, kamienny sufit. Jak można być tak otepiałym i pełnym bólu w tym samym czasie?

Było tak wiele osób, na których mu zależało. A teraz niemal wszyscy, tak ważni dla niego, byli martwi.

Imiona i twarze pojawiały się w jego myślach. Qui-Gon. Siri. Tyro Caladian. Mace Windu.

Uczniowie – Darra Theł-Tanis. Tru Veld. Ich Mistrzowie – Ry-Gaul. Soara Antana.

I reszta Jedi zarżniętych w czasie czystki. Tym właśnie była – rzezią, szokującą, druzgocącą, szybką... ale nie dość szybką dla ofiar.

Jego najbliżsi przyjaciele, Bant i Garen. Władca Jocasta Nu. Łagodni Ali-Alann i Barissa Offee. Wojownicy – Shaak Ti, Kit Fisto, Luminara Unduli. I wielcy Mistrzowie – Ki-Adi-Mundi, Adi Gallia, Plo Koon...

Odeszli. Słowo rezonowało w jego głowie.

Odeszli.

Odeszli.

Jedi, u boku których walczył, uczył się, śmiał się – z każdym uderzeniem serca apel poległych przebijał się ponad pulsujący ból.

I kiedy świt rozświetla sufit jego domu, dociera on, jak zwykle, do najgorszej rzeczy. Rzeczy, której widoku nie może uniknąć, która przynosi niewyobrażalny ból.

Chłopiec, którego wychował, którego kochał jak syna, okazał się zdrajcą. Mordercą. Potworem. Zwiedziony na Ciemną Stronę, świadectwo porażki Obi-Wana jako przewodnika, obrońcy. Chłopiec, Anakin Skywalker, umarł w rękach Imperatora, a w jego miejsce narodził się Lord Sithów Darth Vader.

Początkowo Obi-Wan był przekonany, że Anakin zginął w płomieniach wulkanu na Mustafar. Dopiero po miesiącach zorientował się, co się stało naprawdę – Imperator utrzymał go przy życiu, choć może tylko część, na której mu zależało – nienawiść i potęgę. Obi-Wan zobaczył obraz Dartha Vadera na datapadzie, znalezionym w uliczce Mos Eisley – zawierał nagranie z HoloNetu – od razu się zorientował, przeżywając głęboki szok, zrozumiał, że Darth Vader był kiedyś Anakinem Skywalkerem.

Jedyna osoba w galaktyce, która mogła zrozumieć głębię jego smutku, też była na wygnaniu i zakazała kontaktowania się. Yoda był na Dagobah, żyjąc w osamotnieniu pośrodku bagna, ukryty tak, by nikt nie ryzykował poszukiwania go.

Był jeszcze duch, który mógłby mu pomóc, który obiecał mu pomóc – Qui-Gon – nie mógł się mu objawić. Zamiast tego słyszał tylko jego głos.

Nie jesteś gotowy na trening.

Jestem, Mistrzu. Nie mam już niczego innego.

Właśnie dlatego, mój Padawanie, nie jesteś gotowy.

Ciężko było nie odczuwać zniecierpliwienia, a nawet złości na Qui-Gona. Obi-Wan mierzył się z tymi emocjami codziennie. To jego Mistrz, który obarczył go wzięciem Anakina na ucznia. A teraz był Qui-Gonem, który zachowywał dla siebie wiedzę zdobytą w Starożytnym Zakonie Whilów, trening, który mógł przynieść Obi-Wanowi odrobinę spokoju. Mógłby nauczyć się, jak stać się jednością z Mocą, zachowując jednocześnie świadomość.

Czy oznaczałoby to wyzbycie się tego bólu i smutku? Zastanawiał się Obi-Wan.

Obi-Wan zobaczył gospodarstwo Larsów. Zatrzymał się na chwilę, żeby się upewnić, że Owen nie patroluje okolicy. Było późno, cienie były długie, a słońca chowały się za górami. Beru i Owen zawsze starali się być w swoim podziemnym domu po zmierzchu.

Szedł naprzód, starając się być jak cień, taki jak ten, który ciągnął się od wzgórz. Położył się na ziemi i obserwował zza krawędzi gospodarstwo leżące poniżej.

Dziecko miało włosy pełne słońca, które błyszczały nawet w wieczornym świetle. Śmiało się, raczując za piłką rzuconą przez Beru. Czy było to tylko wrażenie Obi-Wana, czy chłopiec spawalniał piłkę bez dotykania jej? Jeśli była w tym Moc, a wiedział, że Luke jest na nią wrażliwy, nie wiedział jednak czy chłopiec był tego świadomy. Jeszcze nie. Jeszcze długo nie, jeśli kiedykolwiek, bez treningu.

Beru wychyliła się do tyłu z progu drzwi, śmiejąc się. Zazwyczaj o tej porze coś gotowała i powinna właśnie zniknąć w środku na kilka sekund, żeby tego przypilnować. Luke powinien podejść do drzwi i ją obserwować. Wydaje się czuć potrzebę bycia w jej pobliżu.

Obi-Wan usłyszał śmiech Beru i zobaczył, że Luke przewrócił się i zaczął śmiać się razem z ciotką. Widok Luke'a dawał mu satysfakcję, jednak uśmiech i śmiech przepadły razem z poprzednim etapem życia.

Satysfakcja mu na razie wystarczała. Obiecał Padme, że jej dzieci będą bezpieczne i zadbał o to. Leia wychowuje się na Alderaanie, jako adoptowana córka Baila Organy, najmiłszego i najszlachetniejszego człowieka, jakiego znał Obi-Wan, i jego żony, królowej. Chciałby, żeby Padme wiedziała, że jej dzieci są więcej niż zadbane, są kochane.

Ale Padme – zawzięta, smutna, piękna Padme – też nie żyje.

Owen Lars wyłonił się z domu. To był sygnał dla Obi-Wana, żeby odejść. Ciemność zapadała szybko i Owen szykował się do włączenia droidów KPR. Obi-Wan popatrzył jeszcze przez chwilę, jak Beru próbuje zagonić Luke'a do domu. Zobaczył światło wydobywające się przez otwarte drzwi i prawie mógł poczuć wydobywające się ciepło, niemal poczuć zapach ich jedzenia.

Obrócił się i poczuł chłód na twarzy. Przez nikogo niezauważony, Obi-Wan Kenobi odszedł w gęstniejącą ciemność.

Następnej nocy, Obi-Wan przeciskał się przez głośny tłum klientów kantyny w Mos Eisley. Przyjeżdżał na eopie, swoim tajnym szlakiem, do kosmoportu po zapasy, zawsze pod osłoną nocy. Przy okazji zawsze zaglądał do kantyny. Była jak magnes na największe szumowiny galaktyki – wędrowni piloci, poszukiwacze przygód, kryminaliści. Istoty łaknące każdej plotki czy wieści równie mocno jak gulaszu z banthy i ale. Obi-Wan potrzebował być na bieżąco z wydarzeniami w galaktyce. Mógł się wycofać, ale mimo to musiał znać najnowsze wieści.

Senat Galaktyczny nadal działał, ale bardziej jako grupa dyskusyjna niż instytucja rządowa. Imperator kontrolował większość, która popierała wszystko, co proponuje. Bail Organa nadal tam był, walcząc zawsze, kiedy tylko mógł i jak tylko mógł. Zrezygnował z dania satysfakcji Imperatorowi do przyjęcia jego rezygnacji. Obi-Wan nadażał za tymi wydarzeniami, ale postanowił trzymać się z dala od nich. Widział codzienny upadek wolności z daleka, choć już nie miało to wpływu na jego życie. Bał się, że gdyby pozwolił sobie na frustrację i gniew, mógłby utracić kontrolę nad sobą.

Ukrył swą twarz pod kapturem i usiadł w ciemnym rogu. Dzięki łapówkom jednooki, Abyssiański barman pilnował, żeby nikt mu nie przeszkadzał. Tu był Benem Kenobim, lekko szurniętym pustelnikiem, który nie chce towarzystwa. Drink został przyniesiony przez zabieganego kelnera, który szybko odbiegł do stolika handlarzy, gotowych rozpętać bijatykę, zanim dostaną swoje wielokolorowe napoje.

Obi-Wan wybierał stół uważnie. Rozpoznał jednego osobnika z grupy siedzącej obok, pilota zwanego Weasy. Był umięśnionym, futrzastym Bothaninem, znanym z tego, że brał każdy ładunek bez pytań. Był też doskonałym sprawozdawcą najnowszych wieści, których nie koloryzował. Siedział z innymi pilotami zebranymi wkoło dużego dzbanka ale.

Obi-Wan użył mocy, aby odfiltrować hałas i wyostrzyć to, co mówią piloci. Słuchał przez chwilę, żeby ocenić, czy są w miarę trzeźwi. Lubili chępić się i zmyślać opowieści o tym, co zrobili.

- Ograniczenia podróży są coraz ostrzejsze – powiedział jeden z pilotów, a jego czółki zadrgały z niepokoju. - Coraz trudniej przekupić urzędników, wszyscy się boją... nie wiem czego. Krążą plotki, że kar za korupcję.

- Łapówki nie znikną, nawet w Imperium – prychnął inny pilot.

- Tak długo jak mają z tego zysk, będą szukać innych sposobów – Weasy pociągnął łyk z kufla.

- Ja nie marudzę – odpowiedział pierwszy z pilotów. - Imperium ułatwiło mi pracę. Wytepli piratów na szlaku do systemu Rutan. Ale teraz wprowadzają kontrole. Słyszeliście, co stało się na Bellassie?

- Jasne, przyszedli i obalili gubernatora, zastępując własnym – odpowiedział drugi pilot. - I co? Zrobili to na wielu planetach. Lubią mówić gubernatorom, co mają robić. Nie lubią rządzących, którzy rządzą – zaśmiał się ze swojego żartu.

- Taaa..., ale mieli pewne problemy na Bellassie. Oni są zacięci. Wszyscy mieszkańcy wyszli na ulice - relacjonował pierwszy pilot. - Masa ludzi została aresztowana we wszystkich miastach. Wydaje mi się, że aresztowali pół Ussa. Mówię wam, to jest początek czegoś dużego.

- Byłem wtedy usadzony w kosmoporcie – powiedział Weasy. -Wszystko było zamknięte, bo ktoś nawiał z więzienia i była nagonka, żeby go złapać.

Obi-Wan odłożył napój. Nie było tu nic, co by go interesowało. Zwykle plotki. Różne poczynania Imperium nie były nowością.

- Tylko jeden gość, wyobrażacie sobie? I zamknęli cały ruch na tydzień. Kazali mi siedzieć i czekać – nie mogłem nawet wyjść z kosmoportu – kontynuował Weasy.

Obi-Wan się zatrzymał. Hałas kantyny zalał go, kiedy tylko się rozluźnił.

- ... i pomyślałem, kim właściwie jest ten Ferus Olin? - zakończył Weasy.

Ferus Olin.

Na dźwięk tego imienia przebiegł dreszcz po jego ciele.

Powoli, Obi-Wan znowu usiadł. Wyciszył szum, by słuchać dalej. Nigdzie się już nie wybierał tej nocy. Nie, dopóki nie dowie się wszystkiego o Ferusie Olinie.

Ponieważ kiedyś Ferus był trenowany na Rycerza Jedi.

A teraz, może być jednym z niewielu ocalałych.

Rozdział 2

- Ktokolwiek zdobywa uwagę Imperium, musi być odważny albo szalony – powiedział pierwszy pilot.

- Albo martwy – dodał drugi i wszyscy się roześmiali.

- Słyszałem, że on jest i odważny, i szalony – powiedział Weasy. - Ale nie martwy, przynajmniej jeszcze nie. Wezwali dodatkowe jednostki z jego powodu, a sprowadzili już jeden z Imperialnych batalionów. Jest dużo sprytniejszy od szturmowców. Stał się legendą na Bellassie.

- I co mu się stało?

- Nikt nie wie. Uciekł. Zorganizowali wielkie poszukiwania – chcą dać przykład innym, którzy mogliby chcieć się zbuntować. Jest wart nagrody czy dwóch, jeśli was to interesuje.

- Nie mnie – odpowiedział pierwszy. - Nie zadaję się z Imperium. Nawet, żeby im pomóc. Lepiej pozostać czystym. Podacie dzbanek? Jestem nadal trzeźwy.

- Jego partner jest dalej w więzieniu – kontynuował temat Weasy. - Pewnie myślą, że Olin spróbuje go uratować, ale jak na razie się nie wychyla. - odchrząknął, odstawiając kubek. - Niech lepiej pozostanie w ukryciu. Wieczorem lecę na Ussę. Mają tam mało zapasów, a to znaczy dużo kredytów do zarobienia.

Obi-Wan sączył napój, starając się zrozumieć targające nim uczucia.

Ferus żył. A Obi-Wan sądził, że był martwy.

Ferus był uczniem Jedi. Nie miało znaczenia, że odszedł z zakonu w wieku osiemnastu lat i od tego czasu żył jako cywil. Miał być jednym z nich i jest nadal żywy.

Początkowo śledził jego losy. Zawsze uważał, że skontaktuje się z nim po zakończeniu Wojen Klonów, kiedy pokonają Separatystów.

To było przed tym, jak zrozumiał, jak długa będzie walka z ciemną stroną.

Wiedział, że otworzył interes z przyjacielem, Roanem Landsem. Oferowali swe usługi rządowi, chcącym chronić obywateli będących informatorami – tych, którzy zgłaszali nieprawidłowości w przedsiębiorstwach, szczególnie tych mściwych. Ferus i Roan zapewniali im nowe tożsamości i obserwowali, co się z nimi dzieje.

Obi-Wan nie wiedział nic więcej na ten temat. Słyszał, że obaj zostali oficerami w Armii Republiki w czasie Wojen Klonów, ale nigdy nie miał dość czasu, żeby ich namierzyć.

Po przejściu Anakina na Ciemną Stronę, Obi-Wan miał powód, żeby pamiętać Ferusa. To on jako pierwszy ostrzegł go przed Anakinem. Ferus wyczuł, że wielkie talenty Anakina kryją w sobie niebezpieczeństwo – i bał się tego.

Był mu coś winny.

- Wiem jedno, następnym razem na Bellasie nie będziesz miał problemów – powiedział drugi pilot. - Ferus Olin będzie martwy.

Obi-Wan siedział z rękami położonymi na udach i głową pełną myśli.. Czuł emocje, jakich nie czuł już od dawna.

W innych czasach nie wahałby się. Poleciałby na Bellasse. Ale wszystko się zmieniło. Jego zadaniem było pozostanie tutaj i pilnowanie Luke'a. Luke i jego siostra byli ostatnią nadzieją galaktyki. Przysięgał Yodzie, przysięgał Bailowi Organie, przysięgał Padme na łożu śmierci, że będzie go strzegł.

Dopóki nie nadejdzie właściwy czas, odejdziemy wtedy, powiedział Yoda.

Ale Ferus go wezwał.

Nie powinien kontaktować się z Yodą, żeby zapytać o radę. Qui-Gon nie był dla niego łatwo dostępny. Musiał zdecydować. Musiał przyjąć odpowiedzialność.

Dokładnie tak, jak wziąłem odpowiedzialność za Anakina.

I zobacz, co się stało przez twoje osądy...

Głosy w jego głowie były znajome, ale nierzeczywiste. Zaufanie samemu sobie stało się trudne.

Jego obowiązkiem była ochrona Luke'a. Zostanie. I jeśli będzie żałował tej decyzji, nauczy się z tym żyć. Tak jak nauczył się żyć ze wszystkim innym.

Obi-Wan zatrzymał się na zewnątrz i odetchnął zimnym powietrzem, z nadzieją, że przegoni hałas i zapach kantyny. Rozejrzał się za swoim eopie. Nie były najmądrzejszymi stworzeniami, ale ta konkretna sztuka mogłaby się wypłatać z uwięzi i włączyć się, szukając łączywie porostów pod brudem. Otulając się swoim płaszczem, Obi-Wan zaczął szukać, karcąc eopie w myślach. Myślałem, że jeśli będziesz karmił i dbał o stworzenie, to odwdzięczy się za twoją lojalność i nie będzie uciekać przy pierwszej oznace chłodu.

- To nie na eopie jesteś zły. - Głos był suchy, rozbawiony. - Jesteś Mistrzem Jedi i nadal nie nauczyłeś się rozpoznawać swoich uczuć.

Głos Qui-Gona wydawał się wydobywać z cienia. Obi-Wan stanął jak wryty. Był przekonany. To był jego Mistrz. Na sam dźwięk jego głosu, Obi-Wan przywołał w myślach obraz jego surowej twarzy. A potem jego ironiczny uśmiech.

- Powiedziałeś, że nie jestem gotowy na trening...

- Nie jesteś – powiedział Qui-Gon. - Ale potrzebujesz pomocy.

Rozdział 3

- Jesteś tu – Powiedział Obi-Wan. Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. Na dźwięk głosu Qui-Gona targnęły nim emocje.

Obi-Wan uskoczył do pustego budynku na wprost kantyny. Budynek będący schronieniem dla bezdomnych nie miał dachu, więc gwiazdy świeciły jasno.

- Zawsze tu byłem – powiedział Qui-Gon. - Gotowość jest twoim wyborem, mój Padawanie.

- Ale ja wybrałem – odpowiedział Obi-Wan. - Chcę zacząć trening. Nie rozumiem, o co Ci chodzi.

- Kiedy będziesz wiedział, dlaczego nie jesteś gotowy, będziesz gotowy – odpowiedział Qui-Gon.

- Teraz mówisz jak Yoda.

- Dziękuję za komplement – odpowiedział Qui-Gon. Jego głos płynął jednocześnie z gwiazd i z głowy Obi-Wana. - Jestem i zamiast skupiać się na twoich emocjach, obserwuję twoje poszukiwania eopie, który, swoją drogą, jest na tyłach kantyny. Obi-Wan westchnął. Czuł się stary... Więcej niż stary. Wydawało się, że tak wiele musi się jeszcze nauczyć.

- Żywa Moc, mój Padawanie – powiedział Qui-Gon. - Wymaga znajomości siebie tak dobrze jak innych.

- O co mnie pytasz?

- Krótko mówiąc: Jakie emocje czujesz?

- Przytłoczenie tym, że cię słyszę.

- To początek.

- Gniew na eopie.

- Nie bardzo. Spróbuj jeszcze raz.

- Irytację twoimi zagadkami.

- Dobrze! Wreszcie gdzieś zmierzamy.

- Złość na siebie – wybuchnął Obi-Wan.

Qui-Gon milczał. Serce Obi-Wana było pełne emocji. Przez moment nie mógł mówić. Zalały go wspomnienia, lata misji, rozmów, ogrom sposobów, w jakie Qui-Gon pomagał mu i go prowadził. Po jego śmierci, Obi-Wan tęsknił za nim każdego dnia.

- Powiedz – powiedział łagodnie Qui-Gon.

- Jestem zły na mój mętlik w głowie – powiedział wreszcie Obi-Wan. - Zwykle decyzje podejmowałem tak łatwo. Wiedziałem, jaki obrać kurs i obierałem go. Kiedy inny Jedi był w niebezpieczeństwie, pomagałem mu. A teraz, mimo że moje zadanie jest oczywiste, nie jest takim w mojej głowie. Chcę polecieć. Ale mam tu obowiązki. Luke jest nową nadzieją dla galaktyki i muszę go chronić.

- To wszystko prawda – odpowiedział Qui-Gon. - Ale to nie jedyna prawda. Nadzieja nie ma jednego źródła.

- Co przez to rozumiesz?

- Jeśli Luke ma przeznaczenie, to Ferus też. Jeśli Imperium ma upaść, jeśli ma być przywrócona równowaga Mocy, opór musi wyjść z wielu miejsc. Wszystko razem może zrobić różnicę.

- Myślisz, że powinienem polecieć?

- To twój wybór, obi-Wanie. Musisz podążać za swoimi uczuciami. Mogę Ci powiedzieć jedynie, co ja sędzę. Mogę Cię zapewnić – podróż teraz nie zagrozi chłopcu. O tyle, o ile wiem. Inną sprawą jest to, co i Ty wiesz – jeśli Luke ma powstać, musi mieć do czego dołączyć.

- Więc Ferus mógłby być częścią tego.

- Mów o tym, co wiesz o Ferusie, nie o tym, co sądzisz.

- Był najbardziej utalentowanym uczniem, zaraz po Anakinie.

- Z tak wieloma talentami jest groźnym wrogiem dla Imperium.

- Ale musiałbym zostawić Luke'a samego – powtórzył Obi-Wan. To był obowiązek, który powierzył mu Yoda i wiedział, że jest on aktualny.

- Nie zostawisz go samego. Będę go pilnował. Na razie będzie bezpieczny. Gdzieś w pobliżu czyha na niego niebezpieczeństwo. Czuję je, ale nie widzę. Wyczuwam, że Ferus jest kluczem.

- Ferus wie o Luke'u? - zapytał zaszokowany Obi-Wan.

- Nie, to nie takie proste. Wyczuwam połączenie... Ferus jednak nie wie, że ono istnieje.

Obi-Wana zalała pewność. Pewność i ulga. Wszystkie jego uczucia prowadziły go do tego. Chciał pomóc Ferusowi, jeśli tylko mógł.

- Więc muszę wyruszyć.

- Wreszcie – powiedział Qui-Gon - słuchasz serca.

Było dużo więcej rzeczy, które chciał powiedzieć i jeszcze więcej tych, o które chciał zapytać, ale obecność Qui-Gona zanikła. Obi-Wan został, czując dreszcze, ale nareszcie miał cel.

Czekał na zewnątrz w chłodzie, którego już jednak nie czuł. Klienci wychodzili z kantyny, często chwiejnym krokiem. Ulżyło mu, kiedy Weasy wyszedł sam. Lepiej, szedł pewnym krokiem. Przynajmniej był trzeźwy.

Obi-Wan podążył za nim. Po przejściu kilku stopni, Weasy wyczuł, że ktoś idzie za nim i szybko się odwrócił.

- Kto tu jest?

Obi-Wan zatrzymał się nieco bliżej. Umyślnie pozwolił się zauważyć. Będąc Jedi, gdyby tylko chciał, mógłby bez trudu go śledzić i pozostać niezauważonym.

- Ach, to Ty – Weasy przyglądał mu się nieufnie. - Chyba nigdy nie słyszałem twojego imienia, ale widziałem cię w kantynie.

- Ben.

- Więc, Ben, co mogę dla ciebie zrobić?

- Zawieźć na Ussa.

- Ussa to niebezpieczne miejsce – odpowiedział, mrużąc oczy.

Obi-Wan czekał.

- To nie moje zmartwienie tak długo, jak masz kredyty – Weasy powiedział i podał cenę.

Obi-Wan podał kredyty, już prawie ostatnie z tych, które zabrał z Coruscant, a Weasy się odwrócił i zaczął iść, nie czekając, żeby zobaczyć, czy Obi-Wan pójdzie za nim.

- Mój statek jest w kosmoporcie. Nie potrzebuję gadania w czasie lotu na Ussa. Nie muszę znać historii twojego życia, a ty nie musisz znać mojej. Zrozumiano?

- Nie sędzę, żeby to był problem – odpowiedział Obi-Wan.

Weasy zaprowadził go na lądowisko i machnął na Koreliański jacht.

- Wejdz, zanim ja sprawdzę wszystko przed startem.

Obi-Wan wszedł na pokład i zajął miejsce. Po kilku minutach Weasy dołączył do niego i usiadł w fotelu pilota. Silniki obudziły się do życia i wystrzelili w ciemność. Opuścili atmosferę Tatooine i Weasy obrał kurs na Bellasę.

Rozdział 4

Kiedy wybuchły Wojny Klonów, Bellassa była kwitnącym światem z wybieranym rządem. Wysłała wojska do walki u boku Jedi przeciw separatystom. Była otwartym i pokojowym światem, a kiedy powołano Imperium, została wybrana do zdominowania. Przydzielono gubernatora, a wolność zaczęła zanikać. Dziennikarze zostali uciszeni. Dysydenci zamknięci w więzieniu.

Tyle na razie wiedział Obi-Wan. Ale to nie wystarczało. W dawnych czasach skontaktowałby się ze świątynią, z Jocastą Nu, i zapytał o szczegóły. Skarciła by go, że

przecież mógłby znaleźć te same informacje co ona – co, oczywiście, nie było do końca prawdą – i w sekundę znalazłaby tyle informacji co on w godzinę.

Obi-Wan poczuł w głębi ukłucie bólu.

Madame Nu, zabita w jej ukochanej bibliotece. Świątynia Jedi w płomieniach.

Wypchnął te obrazy ze swoich myśli. Nie byłby w stanie działać, gdyby pozwolił im przebywać w głowie. Musiał doświadczyć bólu i ruszyć dalej.

- I jesteśmy – Weasy wypowiedział swoje pierwsze słowa od opuszczenia Tatooine. - Jeszcze kontrola bezpieczeństwa przed lądowaniem. Będą chcieli wiedzieć, co jadłem na śniadanie. Co jadła moja matka.

Po dokładnej kontroli, statek był gotowy do lądowania. Weasy poleciał do pustego obszaru na brzegu kosmoportu. Uruchomił rampę i odwrócił się do Obi-Wana, trzymając w ręce swoją kartę identyfikacyjną i dokumenty statku. - Kontrola pasażerów zakończona. Muszę przygotować się do dokowania. Powodzenia.

- Dziękuję za transport - Obi-Wan skinął.

- Ben?

Obi-Wan odwrócił się niecierpliwie.

- Wisisz mi dzban w Mos Eisley.

Obi-Wan zrozumiał, że Weasy na swój burkliwy sposób mówi mu, żeby był ostrożny. Skinął mu głową i zszedł z pokładu.

Był wczesny ranek, a mimo to kosmoport na Ussa był już zatłoczony. Obi-Wan zameldował się na kontrolę u ochrony i spędził kilka długich momentów na płycie lądowiska zapatrzonego na miasto. Próbował się odnaleźć. Pomimo, że miał mapę na datapadzie, pomogło mu to zorientować się w sytuacji.

Ussa była miastem zbudowanym wokół okrągłych ulic otaczających siedem jezior. Maksymalna wysokość budynków była tu ograniczona i bezwzględnie przestrzegano tego ograniczenia. Ogromne bulwary otaczały każde z jezior. To było naprawdę przyjemne miejsce do życia.

Dostrzegł Wspólnotę, duży zielony park w samym centrum miasta. Kiedyś było to miejsce spotkań, uroczystości i jedności. Dzisiaj wielki czarny moloch, który wyparł zieloną trawę. Drzewa i krzewy zostały wycięte. Imperium przysłało tu cały garnizon, oraz wielkie baraki dla batalionów szturmowców oraz więzienie dla lokalnych przestępców.

Miał wrażenie, że ta struktura rozrasta się w głąb planety. Miasto Ussa było teraz miastem strachu.

Zjechał turbowindą na poziom zero. Był pochmurny i chłodny dzień. Zanosiło się na deszcz. Obi-Wan wmieszał się w przechodniów. Unikając ścigaczy czy taksówek, przemieszczał się dalej ulicami. Czuł się dziwnie, będąc w tak zaludnionym miejscu czy czując chłód powietrza. Zbyt długo był sam. Zwolnił kroku, aż dopasował się do tłumu. Obecność szturmowców była łatwa do wycucia. Na widok żołnierzy czuł chłód. Kiedy zaczęły się Wojny Klonów, szturmowcy stali na straży bezpieczeństwa Republiki. Teraz byli narzędziem terroru.

A on był tym, który odkrył ich na Kamino. Tym, który zapewnił im uwagę Jedi. Myśleli, że szturmowcy pomogą im w walce na Geonosis. Zamiast tego zostali oszukani. Zdradzeni. Obi-Wan patrzył na maszerującą ulicami białą kolumnę i ludzi chowających się przed nimi, a jego poczucie winy i desperacji spłynęło na niego ponownie, aż jego kroki ustały, a w uszach rozbrzmiały kroki maszerujących żołnierzy.

Ludzie próbowali nie patrzeć na garnizon. Rzucali tylko ukradkowe, pełne lęku spojrzenia. Tak wiele ulic prowadziło do Wspólnoty, że nie mogli tego uniknąć. Rozmowy milkły do czasu, aż nie zostawiali go za sobą. Nawet odgłosy kroków wydawały się cichsze, a ich tempo przyspieszało, jakby wszyscy się spieszyli.

Kroki Obi-Wana przyspieszyły razem z tłumem. Jego pierwszym przystankiem miało być stare biuro Ferusa, znajdujące się przy ulicy w dzielnicy Jeziora Chmur. Czekał go jeszcze kawał drogi, ale dzięki temu mógł lepiej poznać rozkład miasta.

Nie pierwszy raz był świadkiem czegoś takiego. Były tu wszystkie oznaki – wiszące w powietrzu zagrożenie, przerażająca cisza. Żołnierze na ulicach, czarne śmigacze, pełne oficerów w mundurach. Obi-Wan dobrze znał potężne techniki wywierania nacisku na niegdyś spokojnych ludzi. Ale tutaj było gorzej – to był terror.

Zaczęło padać. Delikatna mżawka wytworzyła w powietrzu mgiełkę. Jezioro Chmur było srebrnym dyskiem w oddali, kiedy przechodził otaczającymi je ulicami.

Biuro Ferusa było zamknięte, a okna zasłonięte. Na zewnątrz mały znak laserowy pokazywał napis OLIN/LANDS. To było wszystko. Była to cicha ulica, jedna z bardziej oddalonych od jeziora, widoczna jedynie jako smuga światła w oddali. Biuro Ferusa było otoczone kawiarniami i sklepami. Drobne działalności – biuro rachunkowe, krawiec, sklep z ceramicznymi imbryczkami i talerzami.

Drzwi krawca były dokładnie na wprost. Laserowy znak pokazywał MARIANA WYŚMIENITE PROJEKTY I POPRAWKI, NA WSZYSTKIE OKAZJE. Obi-Wan przeciął ulicę. Mały, odręczny napis na drzwiach głosił ZAMKNIĘTE, ale drzwi były lekko uchylone. Pchnął je i usłyszał jak w środku budzi się dzwonek.

Z zaplecza szybko wyszła pulchna kobieta w średnim wieku. Jej włosy były splecione pospiesznie w gruby warkocz, z którego kosmyki opadały na ramiona.

- Przepraszam, sklep jest zamknięty – powiedziała przyjaznym tonem, ale można było wyczuć, że jest zajęta.

- Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął Obi-Wan. - Szukam Olin/Lands.

- Ten interes został zamknięty – odpowiedziała, tracąc humor.

- Znak jest nadal na drzwiach.

- Nie mieli możliwości ściągnięcia go. Przykro mi.

- Wie Pani może, co im się stało? Mam spotkanie.

- Przykro mi. Nie mogę pomóc.

Nie dało się nie wyczuć końca dyskusji w jej głosie. Obi-Wan skłonił się i wyszedł. Krótka, wąska alejka prowadziła na tyły sklepu. Tylne drzwi były zamknięte, ale za rzędami kubłów na śmieci Obi-Wan zauważył oparty o ścianę wózek repulsorowy. Wylegiwał się na nim młody chłopak wymachujący nogami. Wyglądał na dwanaście – trzynaście lat, był szczupły i umięśniony, z pociągłą twarzą i burzą niebieskawych włosów.

Obi-Wan wszedł w głąb alejki.

- Pracujesz u krawca?

- Jest zamknięte – odpowiedział chłopak, mierząc go bystrym spojrzeniem.

- Słyszałem. Może mógłbyś mi pomóc. Dzwoniłem do drzwi Olina/Landsa, ale nikt nie odpowiedział.

- I co miałbym zrobić?

Z taką obsługą byłoby cudem, gdyby sklep przetrwał.

- Zastanawiam się, czy wiesz, co się im stało.

- Nie.

- Wiesz czy wrócą?

- Nie. Słuchaj, jestem w trakcie dostawy.

- Znasz jakieś miejsce, gdzie mógłbym zdobyć jakieś informacje?

- Nie, ale wiem, gdzie możesz dostać płaszcz podróżny – chłopak posłał mu wymowne spojrzenie. - Moim zdaniem mógłbyś sprawić sobie nowy. Mamy wszystko – romex, chaughaine, leathris, nawet armoweave. Ale ty mi wyglądasz na gościa w ramodiańskim jedwabiu. Wyglądałbyś świetnie.

Na twarzy chłopaka rysowało się delikatne napięcie. Z jakiegoś dziwnego powodu chłopak przypominał Obi-Wanowi Anakina. Anakin tak samo drażnił się z nim, kiedy chciał zachować obojętny wyraz twarzy. Był jednocześnie urzekający i irytujący. Za każdym razem, kiedy wspominał te czasy, kiedy Anakin był jeszcze chłopcem, odczuwał impuls bólu, podobny do ładunku elektrycznego.

- Nie, dzięki – Obi-Wan odwrócił się i poszedł w dół alejki, słysząc rechot chłopaka, który w końcu przestał się powstrzymywać.

Ponownie przeszedł przez ulicę, kierując się do Kawiarni Dormy po drugiej stronie drzwi biura. Zamówił lokalny specjał. Usiadł przy ladzie. Był jedynym klientem. Kobieta za ladą miała szeroką, okrągłą twarz i przyjazny uśmiech.

- Mały ruch dzisiaj – zauważył Obi-Wan. Starał się, żeby jego głos brzmiał neutralnie, niewinnie. Minęło sporo czasu, od kiedy po raz ostatni prowadził pogawędkę, dlatego miał drobny problem z przypomnieniem sobie jak to robić.

- Mały ruch jak co dzień – odpowiedziała kobieta. - Tak to leci. W okolicy zwykle się chodzić piechotą, ale nikt nie chce spacerować po mieście w tych czasach. Interesy zamykają się każdego dnia.

- Musi być ciężko – powiedział Obi-Wan.

Wskazała brodą przeciwną stronę ulicy. - Mariana, krawcowa, ledwo sobie radzi. Biedaczka. Kto poza Imperialnymi ma dzisiaj pieniądze na nowe ubrania? - Patrzyła przez drzwi, przygryzając wargę. Wiedział, że mówienie takich rzeczy nie było bezpieczne.

- Zauważyłem, że interes obok się już zwinął.

- Biedne chłopaki – przytaknęła ze smutkiem w oczach.

- Co się stało? - zapytał Obi-Wan.

Kobieta zamilkła. Niemal mógł wyczuć jej myśli. Zadający pytania obcy. Mógłby być imperialnym szpiegiem. Oto, co się dzieje w nowej galaktyce. Prosta wymiana była utrudniona przez strach i ostrożność.

- Ferus Olin był moim przyjacielem – powiedział Obi-Wan. - Przebyłem długą drogę, żeby się z nim spotkać.

Kobieta odwróciła się i zaczęła czyścić ladę.

- Jeśli jesteś jego przyjacielem, to powinieneś wiedzieć, co się stało. I wiesz najlepiej, że jesteś jedyny.

Rozmowa była zakończona. Nie był w stanie wyciągnąć więcej informacji z sąsiadów. Z powodu lojalności lub strachu woleli trzymać język za zębami.

Przynajmniej posiłek był smaczny. Obi-Wan nachylił się, napawając się aromatem, i wziął kolejny kęs. Qui-Gon doradziłby mu, żeby jadł. On nigdy nie marnował okazji, nawet na jedzenie. Pamiętał jedną z życiowych lekcji swojego mistrza, kiedy był jeszcze padawanem, coś, co Qui-Gon lubił cytować: kiedy pojawia się jedzenie, jedz. Oczywiście to powiedzonko miało głębszy sens. Mówiło o korzystaniu z okazji. Ale uprzejmość Qui-Gona zawsze opierała się na głodzie dorastającego chłopca.

Już miał pochwalić kobietę za jej zdolności kulinarne, kiedy z zewnątrz dobiegł ich charakterystyczny dźwięk ciężkich butów. Kobieta pobiegła do okna

- Nalot szturmowców – powiedziała, a w jej głosie czuć było strach.

- Oni nie potrzebują powodu. Idź. Jeśli będzie pusto, to może nie wejść.

Obi-Wan poczuł się wypchnięty za drzwi. Szturmowcy byli zajęci kopaniem w drzwi do galerii sztuki kilka drzwi dalej. Nie chciał, żeby zadawali mu pytania. Dokumenty, które załatwił mu Bail, były czyste, ale jako cudzoziemcowi groził mu areszt.

Obi-Wan obrócił się i zaczął iść.

- Hej, ty! Stój!

Szedł dalej. Alejka była tak blisko.

Słyszał głośne kroki szturmowców za plecami. Obi-Wan gwałtownie skręcił w alejkę.

Niemal powalił go wózek repulsorowy, sunący w dół alejki, ten sam, który stał przy tylnych drzwiach krawca. Teraz był wyładowany metalowymi skrzyniami pełnymi ubrań. Obi-Wan obejżał się w samą porę, żeby zobaczyć zaskoczoną minę chłopaka pilotującego wózek.

Obi-Wan wskoczył na pokład.

Rozdział 5

- Hej, spadaj! - Chłopak próbował go zepchnąć. Był zaskakująco silny.

Obi-Wan odciągnął go tak, że ten przykucnął, trzymając jedną ręką ster. Zauważył, że szturmowiec się zatrzymał i rozglądał się wkoło. Nie zauważył jeszcze Obi-Wana. Kupy tkanin i kartonów oraz wysokie burty wózka skutecznie go zasłaniały.

Chłopak kopnął go w piszczel. Obi-Wan się wsdrygnął. Wózek przechylił się i szturmowiec zajrzał do środka.

- Wy tam! Zatrzymać się!

Obi-Wan uderzył w hamulec i wrzucił wsteczny bieg, ruszając w przeciwnym kierunku. Niezgrabny pojazd ledwie zdołał wykonać ten manewr, ale dał radę. Jedną z rzeczy, jakich nauczył go Anakin, było to, że każda maszyna wytrzyma więcej niż zwykle, jeśli odpowiednio nią kierujesz. Widział jak Anakin wyczyniał cuda wózkami repulsorowymi.

Obi-Wan zrobił ostry nawrót w prawo i przechylił wózek w stronę alejki.

- Co ty robisz, ty śmierzący małego-jaszczurze! - Krzyknął chłopak. - Pierwszy tu byłem!

Wykonał szybki nawrót w lewo i przyspieszył do maksimum.

- To są Imperialni szturmowcy! - Krzyczał chłopak.

Obi-Wan delikatnie pchnął go na przewróconą skrzynię. - Uspokój się.

Zza rogu przed nim rozległ się ryk grawicykla, a po chwili zawtórował mu kolejny. Dwóch szturmowców. Dobrze. Dwóch to lepiej niż jeden. Znaleźli się na swoich drogach.

Chłopak wstał, zaciskając pięści i zaatakował. Przywołując Moc, Obi-Wan oderwał jedną, a potem drugą rękę od kontrolera. Chłopak nie mógł się ruszyć. Jego oczy otworzyły się szeroko.

- Dostaniesz swój wózek z powrotem. Tylko się nie ruszaj. - Delikatne pchnięcie Mocy i chłopak wyładował znowu na kuble. Tym razem tam został.

Kontroler wózka grawitacyjnego był gorący pod jego dłońmi. Trząsł się. Maszyna była na skraju swoich możliwości.

Wytrzymaj jeszcze trochę, mówił pod nosem.

Byli teraz w dzielnicy magazynów. Przy ulicy zaparkowane były pojazdy konstrukcyjne z podnośnikami, większe wózki repulsorowe i ścigacze. Jeden ze szturmowców leciał wyżej, chcąc spaść na niego z góry. Drugi ustawił się po prawej. Chcieli odgrodzić go od dużego magazynu z prawej.

Wycucie czasu było najważniejsze. A wózek repulsorowy nie był tak zwrotny jak grawicykle. Ale jednym, czego się nauczył o szturmowcach, to to, że mimo uzbrojenia, niezmordowanej energii i nieustępliwego dążenia do wykonania zadania, nie mieli zbyt wiele wyobraźni. Nie tworzą strategii, ale ślepo wykonują rozkazy.

Lecąc z maksymalną prędkością, musiał przywołać Moc. Złapał ostrość widzenia. Czas zwolnił. Przed sobą zobaczył robota budowlanego, zamontowanego na szynach biegnących wzdłuż budynku. Robotnicy zatrzymali go w środku pracy, naprawiając ścianę.

Obi-Wan odpiął swój miecz i pozostawił schowany pod płaszczem. Nie może się zdradzić, chyba że będzie to jedyne rozwiązanie. Gdyby wydało się, że jest Jedi, cała planeta szukałaby go. Szarpnął wózkami do góry. Wiedział, że ma jedynie kilka sekund, zanim pościg ruszy jego śladem. Kiedy mijał kabinę robota, wykonał szybkie cięcie w panel kontrolny.

Robot spadł z hukiem na dwa śmigacze, które nie zdążyły wykonać uniku.

Obi-Wan poleciał dalej, wolny... i niespokojny.

Obi-Wan zatrzymał wózek repulsorowy na ulicy przy Jeziorze Niebieskiego kamienia w pobliżu Wspólnoty. Tu było więcej pojazdów i pieszych. Będą się mniej rzucać w oczy.

Jak tylko się zatrzymał, chłopak wstał oburzony.

- Mogłeś mnie zabić! I ściągnąłeś mi na kark szturmowców!

- Nie, nie ściągnąłem. Nikt poza tymi dwoma pod robotem cię nie widział – powiedział Obi-Wan. - Jesteś bezpieczny.

- Wcale nie jestem! - krzyczał chłopak. - Nie mam pojęcia, czego chcesz, ale mnie w to nie mieszaj – Zaczął zrzucać skrzynie z wózka. - Weź to sobie i zniknij.

- Hej! Co ty... - Obi-Wan przerwał, przypominając sobie wycie chłopaka, byłem tu pierwszy!, kiedy spotkał go w alejce. Założył, że pracuje dla Mariany. Chłopakowi właśnie o to chodziło.

- Zaczekaj – powiedział, zabierając mu skrzynię i odkładając z powrotem. - Nie dostarczasz tych ubrań. Ty je kradniesz.

Chłopak wyzywająco podniósł głowę.

- I kto to mówi. Ty ukradłeś je ode mnie! Zatrzymaj je sobie. Zobacz, co się stanie, kiedy spróbujesz je sprzedać.

Obi-Wan oparł się o stos skrzyń.

- Nieładnie jest korzystać z nieszczęścia innych. Ta krawcowa jest bliska bankructwa.

Usłyszał siebie – ten ton głosu, który Anakin zawsze odpierał. Czekał na ciętą ripostę Anakina... ale zorientował się, że ona nie nadejdzie.

Zamiast tego był chłopak, który prychnął z odrazą.

- A teraz prawi mi kazania. Wspaniały dzień, w całej okazałości. Do czego zmierzasz, szefuniu?

Obi-Wan odczekał chwilę. Popatrzył w stronę jeziora. Stał tam kramarz sprzedający sok i jedzenie, pod giętym przeźroczystym parasolem. Postanowił wziąć przykład z Qui-Gona. Chłopcy są zawsze głodni.

- Co powiesz na coś do zjedzenia?

Chłopak znowu prychnął

- Dzięki za zaproszenie, ale odwał się.

Obi-Wan zeskoczył z wózka repulsorowego. Podeszedł do sprzedawcy, kupił dwa soki i kawałek ciasta owocowego.

Czuł, że chłopak nadal się waha. Odgryzł spory kawałek. Było niezłe.

Obi-Wan usiadł na ławce. Postawił obok siebie i lekko pchnął razem z pozostałym ciastkiem. Wypił nieco soku.

Chłopak zeskoczył z wózka i powoli szedł w jego stronę. Usiadł na drugim końcu ławki. Nagle szybko złapał ciastko. Odpakował je i zaczął jeść.

- Więc jak masz na imię? - Zapytał Obi-Wan.

- Co cię to obchodzi?

- Próbuje zacząć rozmowę.

- Więc teraz, kiedy kupiłeś mi jedzenie, mam być twoim przyjacielem?

- Możesz być chociaż przyjacielski.

- Otworzył sok. - Trever – powiedział.

- Jestem Ben – odpowiedział Obi-Wan.

- Więc, Benie, wyglądasz na przyjezdnego – powiedział Trever, machając ciastkiem. - Pozwól, że dam ci radę. Jeśli chcesz zaistnieć na czarnym rynku, wpakujesz się w kłopoty. Jesteśmy zwartą grupą. Nie lubimy obcych.

- Gdzie są twoi rodzice?

- Martwi.

- Przykro mi.

- Dlaczego? Nie zabiłeś ich.

- Co im się stało?

Trever wzruszył ramionami. - Moja mama była kapitanem w Wielkiej Armii Republiki. Zginęła w bitwie o T'olan, w systemie Wuun...

Obi-Wan kiwnął. - Kojarzę ją. To była potworna bitwa.

Bitwa ta odbyła się na początku konfliktu. Trever musiał mieć jakieś dziewięć lat.

- A ojciec? - Zapytał delikatnie, kiedy Trever przestał mówić.

- Pracował w klinice – był doktorem. Umarł zaraz po zakończeniu Wojen Klonów. Imperium przysłało tu oddziały. Chcieli przejąć nasz system obrony – dla naszego bezpieczeństwa, a

przynajmniej tak twierdzili. - Trever prychnął. - Więc grupa Ussan rozpoczęła pokojowy protest, okupując ośrodek obrony. Był w środku, kiedy wszystko wybuchło. Kaboom. Pa Tato.

Obi-Wan wiedział, że jego ton głosu tylko maskuje potworny ból – ból tak powszechny dzisiaj w galaktyce.

- Więc kto się teraz tobą zajmuje? - Zapytał Obi-Wan.

- Nikt.

- Nie masz jakiejś ciotki, albo wujka?

- Nie mam nikogo, okej? - Trever wziął kolejnego gryza ciasta. Nie okazywał żadnych emocji. Obi-Wan zaczekał, aż przeżuje i przełknie. - Potrafię o siebie zadbać.

Obi-Wan pokręcił głową. Pomyślał, że zna każdą możliwą cenę wojny. Cierpienie. niesprawiedliwość. To wszystko łamało serca, ale jedno było najgorsze. Wojna tworzyła sieroty.

- Więc dlatego nauczyłeś się kraść?

- Długo się rozglądałem. Siły bezpieczeństwa na Ussa są bardzo zajęte innymi rzeczami. Ludzie stają się rozkojarzeni w czasie okupacji. I znam kilka miejsc, ludzi, którzy dadzą mi jedzenie i miejsce do spania. Dorma czasami daje mi posiłek. Ferus też... - Trever zamilkł.

- Więc znałeś Ferusa Olina – zauważył Obi-Wan.

Trever milczał.

- On też ci pomagał, prawda? - Kontynuował Obi-Wan.

Trever nadal milczał.

- Posłuchaj, Trever, potrzebuję twojej pomocy. Jestem przyjacielem Ferusa Olina. Starym przyjacielem. Słyszałem, że miał kłopoty. Staram się tylko go znaleźć.

Chłopak żuł i popił sokiem.

- Co będę z tego miał?

- Ferus ci pomógł. Nie chcesz mu się odwdziaczyć? Nie chcesz powstrzymać imperium niszczącego twoją planetę?

- Zapytałem, co będę z tego miał?

Obi-Wan westchnął i pchnął kilka kredytów.

Kiedy Trever złapał je, jego czarne oczy zmierzyły Obi-Wana.

- Jak to zrobiłeś, że ten robot budowlany się przewrócił? - zapytał.

- Gdzie jest Ferus?

- Jak mnie wtedy zatrzymałeś? Kim jesteś?

- To nieistotne. Ważne jest to, że mogę pomóc Ferusowi. Widziałeś go, od kiedy został aresztowany?

Twarz Trevera spoważniała.

- On nie żyje.

- Skąd wiesz?

- Bo oni chcą go martwego. A oni dostają to, czego chcą.

- Ale nie masz pewności.

- Wiem na pewno, że gdyby nie był martwy, to byłby tu. Nie pozwoliłby, żeby Roangnił w więzieniu. Próbowaliby go uratować.

Obi-Wan odetchnął. Ferus nie był martwy. Trever nie był niczego pewny.

- Wiesz, miałem też brata – niespodziewanie zaczął Trever. - Tike. On też był w ośrodku obrony. Był za młody na dołączenie do Wielkiej Armii Republiki, ale chciał bronić Bellasę. To dlatego mój ojciec poszedł do tego ośrodka. Wiedział, że Tike tam jest i zaoferował się do prowadzenia negocjacji między protestującymi, a imperium. Ale kiedy wszedł do środka, wysadzili budynek.

Znajome uczucie gniewu zaczęło narastać. Wiedział, do czego zdolne było Imperium. Rządził nim Sith, bezlitośnie zgładzili Jedi i przyczynili się do śmierci milionów istot. Nie tylko szturmowcy obrócili się przeciwko nim. Musiał walczyć z gniewem, wiedział, że ten jedynie zamrozy jego umysł. Musiał zamienić go na spokój.

Wziął głęboki oddech i popatrzył w stronę jeziora.

- Wszyscy, których kochałem, też są martwi.

Trever zgniótł w kulkę papiera i kartonik po soku i rzucił do kosza.

- Tak. Cóż. W końcu dopadną każdego. Rzecz w tym, żeby przeżyć.

Obi-Wan chciał mu powiedzieć, że samo przeżycie to za mało. Przeżycie było łatwe. Trudne było znalezienie celu w tym życiu. Ale chłopak był zbyt młody, żeby to zrozumieć.

- Myślę, że mogę uratować Ferusa. Myślę, że nadal jest żywy.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Wydaje mi się, że wiedziałbym, gdyby był martwy. - Mimo, że to powiedział, zastanawiał się czy to prawda. Czy można nadal ufać Mocy przy wszechobecnej ciemnej stronie?

Nie wierząc, Trever prychnął.

- Nie wierzysz w więź między dwójką ludzi? - Zapytał Obi-Wan.

- Wierzę w moje połączenie z samym sobą. I to tyle. - Trever przyjrzał mu się, a potem wyglądał, jakby się zdecydował. - Chodź.

Zaprowadził go z powrotem na wózek repulsorowy. - Myślisz, że wykorzystuję Marianę? To śmieszne. Jej sklep radzi sobie całkiem nieźle. Po prostu nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział.

- Co masz na myśli?

Trever zrzucił ze sterty część ubrań. Pod nimi były Imperialne mundury.

- Pranie i łatanie – powiedział chłopak. - Dla nich. Dla całego garnizonu.

- Cóż... - powiedział Obi-Wan. - Musi jakoś żyć, prawda? A oni muszą mieć czyste ubrania.

- Jasne, dlaczego nie pomóc bandzie morderców, którzy zajęli twoją planetę? - Trever miał zaperzoną twarz. Kopnął inną skrzynię. - Wiesz, co to jest? Więzienne ubrania! Zamknęli nas tyłu w więzieniu, że nie nadążają z dostawami! U niej w sklepie są stosy materiału. Siedzi tam, robiąc więzienne uniformy dla własnego ludu. Jak dla mnie, to śmierdzi jak małpo-jaszczur w słońcu. Zasluguje na to, żeby ją okraść! Nikt inny w całym Ussa nie współpracuje z nimi – tylko ona.

Obi-Wan wszedł na wózek. Przyjrzał się uniformom, jasnożółte, żeby więźniowie byli dobrze widoczni. Były tego skrzynie, a ona miała zapasy materiału na więcej? Ilu Ussan Imperium chce aresztować?

Jego but uderzył w coś metalicznego. Schylił się. Zacisnął palce na czymś małym. To był Imperialny cylinder kodowy – urządzenie pozwalające na zdobycie informacji z terminali komputerowych i przedostanie się na zamknięte tereny. Musiał wypaść z kieszeni któregoś munduru w czasie tego szalonego lotu.

Schował go do swojej kieszeni.

- Więc co teraz powiesz, Szefie? Dlaczego nie powinienem kraść ubrań? - zapytał niecierpliwie Trever.

Obi-Wan myślał przez chwilę. Cylinder kodowy będzie użyteczny tylko do czasu, kiedy żołnierz zorientuje się, że go zgubił. Ale najpierw i tak przetrząśnie swoją kwaterę z góry na dół. Zgubienie go jest surowo karane.

- Mariana wie o kradzieży?

- Nie, ma swoją procedurę. Czekałem aż wyjdzie, potem włamałem się do sklepu. Chodzi po więzienne brudy codziennie o dziesiątej.

Obi-Wan sprawdził godzinę.

- Musimy odstawić rzeczy do jej zakładu – powiedział Treverowi. - Garnizon nie może wiedzieć o tej kradzieży.

- My? - Trever odchylił się. - Chcesz wiedzieć, jaki jest sekret mojego sukcesu? Nie uprawiam wolontariatu. Nigdy.

- Zamierzasz sprzedać te ciuchy, prawda? Zapłacę ci tyle, ile byś za nie dostał, jeśli odstawisz je z powrotem. Podaj cenę.

Trever podał liczbę.

Obi-Wan skrzywił się.

- Dam ci połowę tego. Plus premia, jeśli zdobędziesz jakieś informacje o Roanie Landsie.

Coś drgnęło w oku Trevera.

Obi-Wan podał mu kredyty.

- Wiesz coś. - Obi-Wan obserwował. Trever wzruszył ramionami.

- Połowa teraz, połowa później. - Chłopak okazał się drogi, ale Obi-Wan miał przeczucie, że dostarczy mu informacji, których potrzebuje.

- Dawna współpracowniczka mojego ojca – prowadzi klinikę. Tam zabrali Roana. Prawie go zabili, a potrzebują go żywego. Przetransportowali go tam w tajemnicy.

Imperialny śmigacz sunął powoli, Obi-Wan i Trever odruchowo odwrócili głowy. Śmigacz odleciał.

Trever przestępował z nogi na nogę.

- Wiesz, niezbyt mądrze jest przebywać w jednym miejscu Ussa zbyt długo. Powinniśmy ruszać. Możemy teraz odstawić towar.

- Najpierw podrzucisz mnie do tej kliniki i zaczekasz na mnie.

- Nie słyszałeś, co mówiłem? Nie jestem wolontariuszem.

Obi-Wan wskoczył na wózek.

- Nie wiem czy zauważyłeś, ale jak na razie zapłaciłem ci tylko połowę.

- Skąd wiesz, że nie wezmę pieniędzy, podrzucę cię i wtedy zabiorę się z towarem?

- Zaryzykuję. - Powiedział Obi-Wan.

- Odważnie.

- Poza tym - dodał Obi-Wan - jeśli uciekniesz, znajdę cię.

Rozdział 6

Znowu był na misji. Stało się coś, czego się nie spodziewał.

Zwinął swój płaszcz w małą kulkę i schował między pudłami. Potem założył kombinezon. Trever kierował wózkiem bardzo sprawnie, pilnował drogi i ruchu powietrznego, pokonywał wąskie zakręty, sprawnie manewrując między innymi pojazdami. W trakcie pewnej misji Qui-Gon powiedział Obi-Wanowi, że każdy może być pomocny, od starca po chłopca takiego jak ten.

Znowu podróżował wprost ku potencjalnemu niebezpieczeństwu. Znowu jego oczy pozostawały w ruchu, sprawdzając ulice i ruch powietrzny, ciągle w pogotowiu, analizując możliwe drogi ucieczki. Nieznaczny wzrost pulsu mówił mu, że jest gotowy na wszystko, cokolwiek nadejdzie.

To wszystko było znajome, jednak jednocześnie wszystko się zmieniło. Był sam. Kiedyś miał dostęp do sieci informacyjnej, która służyła potrzebnymi informacjami ze Świątyni, kiedy tylko ich potrzebował. Teraz niczego nie było. Nie było nikogo. I żadna planeta nie szukała Jedi do pomocy.

On był ostatni. A ta misja może być również jego ostatnią.

Przelecieli obok kliniki. Obi-Wan kucnął między skrzyniami. Nie mógł użyć cylindra kodowego, ponieważ był on użyteczny wyłącznie w systemie ochrony garnizonu.

- Nie dostaniesz się tam – powiedział Trever.

- Dam radę.

- Cóż, jeśli ci się uda – czego nie dokonasz – znajdź dr Amy Antin. To ona zajmuje się Roanem. Przed nami. - Trever wskazał mały, szary budynek po lewej. Dwóch szturmowców stało na jego straży. - Niech cie ta dwójka nie zwiedzie. Straże są wszędzie. Nawet na dachu. Nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie bez kontroli. Jeśli przynosisz pranie, musisz być na liście.

- Poradzę sobie. Tylko zatrzymaj się na kilka sekund, na tyle, żebym zdążył wyskoczyć. Potem czekaj w tamtej alei. Nie zajmie mi to wiele czasu.

- Załatwione.

Wózek zwolnił. Trzymając kupę prania na ramieniu, Obi-Wan zeskoczył. Ruszył po schodach, nie oglądając się.

Jeden ze szturmowców wystąpił z bronią gotową do strzału.

- Przedstaw swoją sprawę.
- Dostawa prania – odpowiedział Obi-Wan.
- Sprawdź listę.

Obi-Wan poruszył ręką.

- Nie musisz tego sprawdzać. Pranie może przejść.
- Nie muszę tego sprawdzać. Pranie może przejść. - Szturmowiec wskazał mu gestem, żeby przeszedł. Obi-Wan minął ich, trzymając pakunek na ramieniu. Zerknął za siebie. Trever zatrzymał się w alejce. Ale kiedy zobaczył, że Obi-Wan przekroczył punkt kontroli, pomachał mu i odwrócił się.

Więc nie mógł ufać chłopakowi. Nie zaskoczyło go to. Znajdzie jakieś rozwiązanie.

W środku przeszedł szybko przez salę segregacji, gdzie pacjenci czekali, aż zbada ich droid medyczny. Spodziewał się, że Roan będzie leżał w jednej z dalszych sal.

Minął wyglądającego na zabieganego lekarza.

- Pranie tędy – powiedział szorstko, wskazując na podwójne drzwi.

W środku była duża szafa. Obi-Wan odłożył pranie, szybko zdjął kombinezon i upchnął do kosza na śmieci. Wziął z półki lekarski kitel i założył go. Następnie wyszedł z powrotem na korytarz.

Tym razem nikt go nie zatrzymywał, kiedy podchodził do stołu z terminalami do informacji medycznych. Ktoś przyniósł tace z jedzeniem. Obi-Wan przeszedł przez ten gwar niezauważony.

Nie zajęło mu wiele czasu ustalenie, w której sali leży Roan. Dwóch szturmowców pilnowało wejścia. Obi-Wan szedł przed siebie.

- Jestem tu, aby skonsultować stan więźnia – powiedział. - Prośba dr Antin.
- O niczym nie wspominała.
- Nie musi konsultować decyzji medycznych z wami – Obi Wan odpowiedział opryskliwie.

Zaczął ich omijać, ale szturmowiec uniósł blaster.

- Muszę zobaczyć Pański identyfikator.

Zaraz po tym uchyliły się drzwi. Stała w nich kobieta w stroju lekarskim. Była w średnim wieku, piękna, z surową twarzą i przeszywającymi czarnymi oczami. Jej jasne blond włosy były ciasno spięte na głowie.

- Kto to?

- Powiedział, że prosiłaś o konsultację, dr Antin – powiedział szturmowiec.

Obi-Wan odruchowo przesunął rękę w stronę biodra, gotowy dobyć miecza świetlnego. Patrzył na dr Antin. Po chwili poczuł jej ostre spojrzenie na sobie.

- Tak. Wejdź, doktorze. - Dr Antin otworzyła drzwi szerzej.

Obi-Wan wszedł. Nie dało się zauważyć, że jest w sali poważnie chorego. Na ścianie była komora medyczna i masa różnych urządzeń. Na łóżku leżał młody mężczyzna. Jego zielone oczy były otwarte, ale patrzyły tępo w sufit. Nie ruszał się. Ciemne włosy spływały mu na ramiona. Wyglądał na umięśnionego. Nadal ubrany był w więzienne, jaskrawożółte ubranie.

- Pańska diagnoza, doktorze? - Zapytała opryskliwie.

- Nie trudź się, wiem, że nie jesteś lekarzem i nie mamy zbyt wiele czasu. Jesteś z Jedenastki?

Czasami, nie odpowiadając na pytania, można uzyskać informacje, których się potrzebuje. Obi-Wan czekał.

- Posłuchaj, jestem po stronie Wila Asani. Popieram to, co robicie, ale nie mogę dołączyć. Leczenie zbyt wielu pacjentów zależy ode mnie. Dam ci informacje, to wszystko, przynajmniej tyle mogę zrobić. - Dr Antin westchnęła i popatrzyła na Roana. - Możesz powiedzieć Wilowi, że nie wiem co mu jest, nie wiem czy przeżyje. Każą mi utrzymać go przy życiu, ale nie chcą powiedzieć, co podali. To nie Loquasina ani Magnoriza – żaden z typowych przypadków. Dałam mu Spectacillin – miał drobną infekcję, ale to nie to go zabija. Usunęłam resztki toksyn z jego krwi. Ale dopóki nie dowiem się, co mu podali, nie mogę go leczyć. Jest zbyt słaby. Mogłabym go zabić. Widziałam takie przypadki wcześniej. W Imperialnym więzieniu muszą testować jakiś nowy narkotyk, coś, o czym nie słyszałam. To, co wiem na pewno, to to, że nie mam żadnego antidotum. Mam nadzieję, że jakieś znajdę. Przeprowadziłam wiele badań na neurotoksynach, które mogłyby pasować.

Położyła rękę na ramieniu Roana.

- Musi wytrzymać. Musimy mieć nadzieję.

Popatrzyła na Obi-Wana.

- Odprowadzę cię. Ale nie wracaj. To wszystko, co mogę zrobić.

Obi-Wan usłyszał zamieszanie na zewnątrz. Dr Antin zmarszczyła brwi. Podbiegła do ekranu i monitor ożył. Na ekranie pojawił się obraz zakłopotanych szturmowców idących od strony drzwi kliniki. Między nimi kroczyła wysoka postać, ubrana w bordową szatę o odcieniu tak ciemnym, że była prawie czarna. Obi-Wan domyślił się, że chce jak najbardziej upodobnić się do Imperatora, jednocześnie nie urażając go. Kaptur przesłaniał całą twarz przybysza.

- Malorum... - westchnęła dr Antin. - Niedobrze.

- Kim on jest? - Zapytał Obi-Wan.

- Jeden z Inkwizytorów – grupy powołanej przez samego Imperatora. Jest szefem bezpieczeństwa planety. Przybył z oddziałem szkolić nowe oddziały bezpieczeństwa i obrony. Staną się częścią Imperialnej Agencji Bezpieczeństwa. IAB potrzebuje lokalnego oddziału, żeby nadażyć za twoją grupą. - Zakreśliła palcem. - Nie wiesz tego?

- Można powiedzieć, że jestem tu nowy - powiedział Obi-Wan.

- Za późno na ucieczkę. Musisz się ukryć.

Obi-Wan poczuł coś przelotnego w powietrzu. Moc? To nie było wyraźne, lekkie mignięcie, ale minęło tak wiele czasu, od kiedy czuł ją z innego źródła niż on sam.

Rzucił okiem na monitor. Malorum. On był źródłem Mocy.

Kim jesteś, Malorum?

- Ruszaj się! - Dr Antin pogoniła go ku ścianie. Wcisnęła przycisk i otworzyła komorę medyczną. Na zewnątrz mogli usłyszeć hałas butów uderzających głucho o posadzkę.

- Tylko nie zapomnij mnie wyciągnąć – powiedział Obi-Wan, kiedy zamknęła drzwi komory. Obi-Wan musiał skupić Moc, żeby słyszeć, co mówią na zewnątrz. Słowa były stłumione, ale poradzi sobie z tym.

- Mój pacjent jest poważnie chory. Nie zgadzam się na gości!

- Nie jestem gościem. - Głos był delikatny. - Mała rada, Pani doktor. Proszę pamiętać, że zdobyła już pani naszą uwagę.

- Tak, jest pan bardzo dobry w zauważaniu. Jestem tu, żeby służyć pacjentom, nie pańskim zasadom.

- A miałyby Pani pacjentów, gdybyśmy zamknęli klinikę?

- Nie możecie tego zrobić. Nawet Imperium nie chce zamykać szpitali, żeby chorzy umierali na ulicach z powodu braku opieki.

- Zapewniam, że Imperium robi to, co przynosi korzyści całej galaktyce. Nielogicznie jest przedkładać dobro jednostek ponad dobro ogółu. Zapewniamy wolność społeczeństwu, ale to wymaga poświęceń. Przykro mi, że pani tego nie dostrzega.

- Piękne przemówienie. Mówi pan o wolności, ale więzi ludzi bez zarzutów i procesów.

- Konieczne nagięcie prawa. To niebezpieczne czasy.

- Podajecie nielegalne środki w czasie tortur.

Obi-Wan nie mógł w to uwierzyć. Wiedział, że dr Antin była wystraszona, wyczuwał jej strach. Jednak opierała się Malorumowi, zmuszała do odwrotu.

Czuł narastającą złość Maloruma.

- Wystarczy. Nadwyreżyła pani moją wyrozumiałość, dr Antin.

Bez problemu wyobraził sobie dr Antin unoszącą brwi, kiedy usłyszała „wyrozumiałość”.

- Stapa pani po cienkim lodzie. Wiemy, że ma pani powiązania z jedenastką.

- To kłamstwo.

- Leczyła pani jednego z nich.

- Służę chorym.

- Ma pani syna, prawda? Adem, tak?

Dr Antin nic nie mówiła, ale Obi-Wan mógł wyczuć jej narastający strach... tak samo jak gniew. Obi-Wan chciał otworzyć drzwi komory i przeciwstawić się Malorumowi. Jednak przeczuwał, że dr Antin poradzi sobie sama.

- To prawda – powiedziała dr Antin. Jej głos był cichy, tak delikatny jak Maloruma. - Chodzi do szkoły. Tylko tchórze krzywdzą dzieci. Czy to część pańskiego planu dla galaktyki?

- Ukrywa pani Ferusa Olina. Widziała go pani. Mamy zgłoszenie o podejrzanej osobie wchodzącej do kliniki.

- To był lekarz, którego wezwałam. Dr Merkon – odpowiedziała dr Antin. - Już wyszedł.

- Nie odnotowaliśmy jego wyjścia.

- W takim razie sprawdźcie nagrania – powiedziała dr Antin poirytowanym głosem.

- Jeszcze się odezwiemy, dr Antin.

Obi-Wan słyszał oddalające się kroki, za którymi podążyło wiszące w powietrzu widmo zła.

Chwilę później drzwi komory otworzyły się.

- Nie ma czasu do zmarnowania – powiedziała dr Antin. - Muszę cię stąd wyprowadzić.

- Dam sobie radę.

- Nie, całe to miejsce jest pod obserwacją. Znam drogę.

- Skrzywdzi twojego syna.

Wszelkie kolory zniknęły z jej twarzy.

- Tak. Popęłnił błąd. Wcześniej starałam się zachować neutralność. Ale nigdy więcej.

Przyglądała się kozetce.

- I musimy zabrać Roana.

- Gdzie?

- Do waszej kryjówki oczywiście. Do jedenastki.

Obi-Wan miał jedynie nadzieję, że dr Antin zna drogę.

Rozdział 7

Z pomocą Obi-Wana, dr Antin przeniosła Roana do komory medycznej. Sala miała wyjście wprost na lądowisko, na którym czekał już śmigacz ratunkowy. Było w nim tyle miejsca, że Obi-Wan mógł kucnąć.

- Zbudowałam go w czasie Wojen Klonów. - powiedziała. - Czasami przydaje się coś mniejszego.

Obi Wan wślizgnął się na miejsce, podkurczając nogi.

- Trzymaj się - ostrzegła. - Lubię latać szybko.

Zamknęła właz. Poczuł jak ożywają pod nim silniki i cały pojazd ostro rusza do przodu.

Jednak musieli trafić na kontrolę bo zaraz zwolnili.

- Transport pacjenta do kliniki chorób zakaźnych. - usłyszał jej słowa.

- Upoważnienie?

- Proszę.

Czekał.

- Wszystko w porządku. Śmigacz znowu wystrzelił do przodu. Czuł wszystkie zakręty i nawroty, silniki pracowały na wysokich obrotach. Po jakimś czasie ryk silników zamienił się w ciche pomrukiwanie. Zatrzymali się.

- Witaj w domu. - powiedziała dr Antin, kiedy otworzyła właz.

Obi-Wan zauważył, że znajdują się we wnętrzu jakiejś zagrody. Było tam kilka innych starszych modeli, zdezelowanych śmigaczy rozrzuconych po całym pomieszczeniu.

- To chyba czas, żeby Ci powiedzieć... - zaczął. - Nie jestem...

Jednak drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich Bellassianin z blasterem w ręce. Był niski i dobrze zbudowany z siwawymi włosami. Obi-Wan zamarł, ale mężczyzna jedynie patrzył na dr Antin.

- Amy, nie spodziewałem się ciebie.

- Nie mogliśmy cię uprzedzić. Muszę go szybko odwiedzić, szpital zostanie zablokowany.

Spojrzenie mężczyzny przeniosło się na Obi-Wana.

- Kto to?

- On nie jest... jednym z was? - Dr Antin po raz pierwszy zaniemówiła.

Mężczyzna wycelował blasterem w Obi-Wana.

- Obawiam się, że nie.

Dr Antin wycofała się i stanęła za plecami mężczyzny.

- Przepraszam, Wil. Po prostu założyłam...

- Później.

Wil podszedł bliżej Obi-Wana, lufa blastera nadal mierzyła w głowę. Po samym sposobie trzymania broni Obi-Wan mógł spokojnie stwierdzić, że był wyśmienitym strzelcem.

- Może się przedstawisz?

- Nazywam się Ben. - odpowiedział Obi-Wan. - Jestem starym przyjacielem Ferusa Olin'a. Słyszałem o jego kłopotach i przyleciałem pomóc mu, jeśli będę w stanie.

- Kto cię przysłał i kogo szukasz?

- Pracuję sam. - Odpowiedział. - Usłyszałem, że w klinice jest Roan Lands, więc poszedłem z nim porozmawiać. Miałem nadzieję, że da mi jakiś trop.

- Jak dowiedziałeś się, że on tam jest? - Zapytała ostro dr Antin.

- Powiedział mi to chłopak, którego spotkałem na ulicy. Nazywał się Trever.

- Trever Flume? Dr Antin wyglądała na zaskoczoną. - Widziałeś go? Jest cały?

- Wydaje się radzić sobie sam.

- Znałam go lata temu. - powiedziała do Wila. - Jego rodzina została zabita. Pracowałam z jego ojcem. - Wil nadal nie opuszczał lufy.

- Wil, muszę zajrzeć do Roana. - powiedziała. - Jest w kapsule.

- Przywiozłaś go tu?

- Może być leczony tutaj. - powiedziała. - Wydaje mi się, że Imperialni chcą zabrać go z powrotem do więzienia. Opuszczają utrzymywanie go przy życiu.

- W porządku. - Wil spojrzał na Amy Antin pytająco. - A Ty? Wracasz?

- Nie. Teraz jestem jedną z was. Malorum groził Ademowi, a to wszystko zmienia.

- Zapewnimy mu ochronę. Zaraz wyślę tam kogoś.

- Dziękuję.

Uwaga Wila wróciła do Obi-Wana.

- Zawiadomię pozostałych. Zajmiemy się więźniem.

Więzień? Pomyślał Obi-Wan. To nie brzmi dobrze.

Usiadł w małym pomieszczeniu z pięcioma mężczyznami i pięcioma kobietami, wliczając dr Antin. Teraz dziesięć wrogich spojrzeń było skupionych na nim, z wycelowanym karabinem blasterowym.

- Dlaczego powiedziałeś, że jesteś z Jedenastki? - Zapytał jeden z nich.

- Nie powiedziałem tego – odpowiedział Obi-Wan. Właśnie dzisiaj przyleciałem na waszą planetę. Nie wiedziałem nawet, czym jest Jedenastka.

- Jesteśmy grupą, która ma na celu walkę z Imperium. - powiedział Wil. - Jedenastu z nas stworzyło tę grupę, ale teraz jest nas o wiele więcej. My – wskazał ręką obecnych – jesteśmy rdzeniem organizacji.

- Obawiam się, że nie mogę przyjąć tego wyróżnienia. - powiedziała Amy Antin. Dołączyłam dopiero dzisiaj. Powinnam była zrobić to wcześniej.

- Rozumiemy twoje powody do pozostania neutralnym, Amy – powiedział Wil. - Były ważne.

Odwrócił się do Obi-Wana.

- Zapoczątkowaliśmy działanie Shadownetu – systemu wysyłania wiadomości do reszty Bellassy. Nadajemy wiadomości o tym, co się dzieje – o tym, co się naprawdę dzieje, nie o tym, o czym mówią w kontrolowanych przez Imperium transmisjach Holonetu. Organizujemy też naloty. To nie jest tajemnica. To dlatego Imperialni chcą nas znaleźć. Wysyłali nawet szpiegów, żeby nas zinfiltrowali.

- Powiedziałem już wam, że nie jestem szpiegiem. Jestem przyjacielem. Ferus jest jednym z Jedenastu?

- Ferus i Roan stworzyli tą grupę. - powiedział Wil. - To oczywisty fakt, nawet dla Imperialnych. To dlatego ich namierzili. Nie mam pojęcia jak doszli do tego, że byli w grupie, ale wiemy, że nie mieliśmy szpiega. Do teraz.

- Nie mam zamiaru was szpiegować. - powiedział Obi-Wan. - Chcę wam pomóc.

- Nie możemy cie wypuścić.

- Obawiam się, że nie możecie mnie zatrzymać.

Wil skinął na swój karabin.

- Brawura jest głupotą, kiedy spotyka się z lufą blastera.

- Popelniasz ogromny błąd. - powiedział cicho Obi-Wan.

Wil myślał chwilę.

- Jeśli naprawdę znałeś Ferusa, znasz jego tajemnicę. Wyjawił nam to. Wiesz jak spędził swoją młodość.

Obi-Wan się zawahał.

- Ferus miał wyjątkowy dar...

Zauważył, że wszyscy wymienili spojrzenia. Wiedzieli. Nie mógł powiedzieć więcej niż Ferus rzeczywiście wyjawiał. Ferus ufał tym ludziom.

- Uczył się, aby zostać Jedi. Żył w Świątyni Jedi na Coruscant.

- I wiesz o tym ponieważ... - Wil przerwał. - Jest tylko jeden sposób, w jaki mogłeś się dowiedzieć. Jesteś Jedi.

- Gdyby rzeczywiście był Jedi, mógłby cię rozbroić w dwie sekundy. - zakpiła ciemnowłosa kobieta. - Nie wierzę.

Obi-Wan poruszył ręką. Blaster Wila wyskoczył mu z ręki prosto w dłoń Obi-Wana. Jedi przypiął blaster do pasa i usiadł z powrotem. W razie potrzeby mógł użyć swojego miecza. Ale jak na razie nie było potrzeby – jak wynikało z reakcji zgromadzonych.

- Oh... - wydusiła kobieta, otwierając szeroko oczy.

Oślupiały Wil powoli zaczął się uśmiechać.

- Witaj w jedenastce. – powiedział.

- Powierziliście mi swój sekret. - powiedział Obi-Wan. - Teraz ja powinienem powierzyć wam swój.

- Dochowamy tajemnicy. - odpowiedział Wil. - Ale nie wiemy, gdzie jest Ferus. Podejrzewam, że Roan może coś wiedzieć.

- Był blisko z Ferusem. - powiedziała kobieta z kaburami blasterów skrzyżowanymi na klatce piersiowej. - Roan powiedział mi kiedyś, że mieli plan na wypadek konieczności zejścia do podziemia.

- Jest priorytetem dla Imperialnych. - powiedział Obi-Wan. - Już dzisiaj widziałem dwa naloty.

- Zamknęli całe miasto - dodała dr Antin. - Nie zrezygnują.

- Musimy go znaleźć, zanim zrobią to Imperialni. - ktoś powiedział.

Był to wysoki mężczyzna z bladą cerą.

- Rozszerzają obszar poszukiwań. Zaczęli w USSA i kierują się ku przedmieściom. Zajmą całą Bellasę jeśli będzie trzeba. Ferus ma być jasnym przekazem – ta rebelia nie będzie tolerowana, wszelki opór jest bezcelowy. To nie dotyczy tylko jednej planety. Imperium zamierza tak kontrolować całą galaktykę. Bellassa jest jedynie pierwszym krokiem wśród wielu pierwszych kroków.

To miało sens dla Obi-Wana. A teraz wiedział, dlaczego musiał tu przylecieć. Miał pomóc nie tylko staremu przyjacielowi. Miał pomóc rozbudzić ducha rebelii. Gdyby złapano Ferusa, byłaby to jasna wiadomość dla galaktyki, że wszyscy rebelianci zostaną złapani. Ale gdyby Ferus pozostał na wolności... cóż, dałoby to poczucie, że oni też mogą pozostać wolni.

- Nie słyszeliśmy tego, Loran. - ktoś zamruczał.

Wszyscy wymienili zaniepokojone spojrzenia.

- Ferus jest więcej niż człowiekiem dla Bellassan. Jest symbolem. - powiedział Wil.

- I jest naszym przyjacielem. - dodała łagodnie ciemnowłosa kobieta. - Nie mamy przywódcy, jesteśmy tu równi, ale...

- Tak, Rilla, Ferus był naszym przywódcą. - odpowiedział Wil, potakując. - To on nas zorganizował.

- Brakuje mi jego żartów. - powiedziała kobieta z kaburami.

- On dodawał nam odwagi. - powiedział mężczyzna. - Dołączyłem z jego powodu.

Obi-Wan nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Ferus, którego znał jako chłopca był ostrożny i ściśle przestrzegał reguł. Miał niesamowite zdolności, ale jego stylowi brakowało błyskotliwości Anakina. Co Ferus kiedyś mu powiedział? Wszyscy go lubią, ale nikt nie jest jego przyjacielem. To brzmiało jak inny Ferus. Ferus charyzmatycznym liderem? Ferus z poczuciem humoru?

To był Ferus, który zajrzał do serca Anakina. To był Ferus, który stanął przed nim, mistrzem Anakina, i powiedział, że coś jest tu nie tak. To był odważny ruch dla Padawana, zwrócić uwagę Mistrza na temat jego ucznia. Jednak nie powinno go zaskoczyć, że Ferus był do tego zdolny. Załączek przywódcy był w nim od początku. Po prostu nie dostrzegał go, ponieważ zawsze myślał o Anakinie. Był Wybrańcem, a wszyscy wkoło byli nim zaślepieni.

- Ferus wróci po Roana. Myśli, że nadal jest w więzieniu. Musimy go znaleźć i powiedzieć, żeby nie wracał.

- Roan wie, gdzie on jest. - powiedziała kobieta imieniem Rilla. - Wiem, że tak jest.

Wszyscy spojrzeli na dr Antin, a ona rozłożyła ręce.

- Wybaczcie. Najlepsze, co mogę zrobić, to utrzymywać go przy życiu w nadziei, że jego organizm sobie poradzi. Neurotoksyny są trudne w leczeniu, a antidota bardzo silne, mogłyby go zabić.

- Więc gdybyś wiedziała, co mu podali, mogłabyś go uratować. - powiedział Obi_Wan.

- Tak sędzę. - odpowiedziała.

- Amy Antin jest jednym z najlepszych specjalistów w temacie neurotoksyn. - powiedział Wil.

Obi-Wan słyszał dumę w jego głosie i zauważył, jak jego spojrzenie łagodnieje, kiedy na nią patrzy.

- Jeśli ona nie może mu pomóc, to nikt nie da rady.

- I mogłabym też pomóc innym. - dodała dr Antin. - Te potwory użyją wszystkiego, by zdobyć to, czego potrzebują. Nasze więzienia są przepełnione więźniami politycznymi.

Obi-Wan pomacał w kieszeni cylinder kodowy.

- Zdobędę to, czego potrzebujesz. - powiedział.

Popatrzył na dziesięć zakłopotanych twarzy.

- Wszystko, co muszę zrobić, to dostać się do Imperialnego garnizonu. - dodał.

Słowa Obi-Wana wywołały chwilę milczenia.

- Ah. - zaczęła Rilla. - Teraz jestem pewna, że jesteś przyjacielem Ferusa.

Rozdział 8

Ferus Olin zawsze obiecywał sobie, że zrobi sobie urlop na świeżym górskim powietrzu. I teraz miał okazję. Domek w górach, niebo pełne gwiazd. Powinien być wdzięczny. Powinien odsapnąć, odpocząć, nabrać sił.

Tak, byłby spokojny, gdyby nie był na skraju szaleństwa.

Ferus wyprostował jedną nogę, a później drugą. Rana była prawie zagojona. Zawroty głowy, atakujące przy każdej próbie wstania, już przeszły. Z każdym dniem czuł, że wracają mu siły. Dona kupiła mu lekarstwa – bactę i antybiotyk na jego ranę, oraz zioła od miejscowych górali. Kupiła też jedzenie – za dużo jedzenia. Gotowała zupy, panierowała pieczenie i zawsze go kusila. Jadł tak dużo zupy, że jego oczy pływały. Opiekowała się nim z ogromną troską i życzliwością, więc chciał się jej odwdziaczyć, odchodząc tak szybko, jak to tylko możliwe.

Ferus cicho jęknął, wstając z sofy. Kiedy choćby przez chwilę pozostawał w jednej pozycji, jego noga natychmiast drętwiała.

Pokój był urządzone skromnie, była tu jedynie komoda i miejsce do spania. Był ciemny nawet w samo południe. Dona zrobiła pancerne rolety i cały czas szczelnie zasłaniała nimi okna.

Dona nie bawiła się w ozdóbki. Całe dni spędzała w górach, zbierając zioła, polując czy robiąc sobie długie wycieczki na dół do wioski po zapasy. Ferus nie mógł pójść, nie mógł nawet pomóc jej przynieść drewna na opał, ponieważ wyjście na zewnątrz mogło oznaczać dla niego śmierć. Już od tygodnia był uwięziony w tej małej kamiennej chatce.

To przypominało pobyt w więzieniu, tyle, że bez tortur. Oczywiście jeśli nie liczyć ciągłego głędenia Dony.

Nie docierało tu zbyt wiele wieści z USSA. Byli tak odizolowani, że informacje docierały po kilku dniach, a połączenie z HoloNetem ciągle się zrywało. Nie było tu też Shadownetu, docierały jedynie informacje kontrolowane przez Imperium, siłą rzeczy nie wiedział, co jest prawdą. Na tyle, na ile się orientował, Roan nadal był w więzieniu. Nie lubił zastanawiać się, co się teraz z nim dzieje. Ale robił to. Cały czas.

Zamachał ręką przed czujnikiem, aby rozsunać masywne rolety. Stał przy oknie wychodzącym na dolinę. Uchylił je lekko, żeby zaczerpnąć rześkiego powietrza. W środku zimy leżało tu dużo śniegu. Był pofalowany i mienił się błękitem światła padającego z nieba. Znajdowali się powyżej linii drzew. Otaczały ich jedynie skały i zbocza. Endemiczne drzewa Pinir zostały dużo niżej, wspaniałe okazy o prostych pniach wznoszących się na setki metrów, dosięgały nieba swoimi spiczastymi czubkami.

U podnóża góry leżało skupisko domów, które kiedyś były małą wioską. Kiedyś to był rejon górniczy. Kiedy wyczerpały się złoża, ludzie opuścili ten rejon w poszukiwaniu pracy. Nieliczni pozostali tutaj z powodów, których Ferus nie pojmował. Zima była surowa, lato krótkie. Najbliższa wioska była godzinę drogi stąd.

Zbyt duża izolacja jak na jego gust. Lubił miasta.

Fikuśne pnie drzew Fern upiększały zimowy krajobraz. Jako Jedi nigdy nie wiedział, co woli. Jedi nie przykładali wagi do wyborów. Byli wysyłani tu czy tam. Brali okręt liniowy, albo fregatę. Jedli dobre jedzenie albo pomyje. To nie miało znaczenia. Jedyne, co się liczyło, to zadanie.

Przyzwyczajenie się do tego, że jako wolny człowiek może dokonywać wyborów, zajęło mu wiele miesięcy. Mógł woleć jedną rzecz od innej. Miasto od wsi. Kolor niebieski od czerwonego. Każdego dnia podejmował setki decyzji i myślał o każdej z nich. Na początku było to męczące i irytujące. Nie znosił siebie za swoją niepewność. Roana spotkał pewnego ranka w kawiarni, kiedy wybuchnął śmiechem przez długą dyskusję na temat tego czy woli babeczkę, czy pączka. Roan w swoim miłym usposobieniu postawił Ferusowi oba ciastka i spędzili resztę przedpołudnia na rozmowie.

Wspomnienie wybuchającego śmiechem Roana wywołało ucisk w klatce piersiowej. Po opuszczeniu Zakonu miał wrażenie, że grunt topi mu się pod nogami. Włączył się z planety na planetę. Zakon dał mu wystarczająco kredytów, znajomości i wsparcia by mógł zacząć nowe życie. Ale te praktyczne rzeczy nie wystarczały, by mógł poradzić sobie z szokiem, który przeżył.

To Roan mu pomógł. Pokazał, co znaczy mieć dom. Kiedy Ferus wymyślił nowy biznes, Roan sprzedał wszystko, co miał, żeby go sfinansować. Zostali partnerami, tak jak wcześniej przyjaciółmi.

Zawarli umowę tak szybko, jak zadeklarowali walkę z Imperium: kiedy jeden z nich ucieknie, nie będzie wracał po drugiego. Przysięgli to sobie w tradycyjny Bellasssański sposób – chwytając się za ramiona i patrząc sobie w oczy.

Jednak wiedział od początku, że przy pierwszej okazji złamie tę przysięgę w mgnieniu oka. Z każdym dniem stawał się silniejszy. Z każdym dniem był bliższy odejścia.

Usłyszał trzask drzwi za sobą. Instynktownie skierował rękę do pasa. Minęło tyle lat, od kiedy opuścił zakon, a on nadal sięgał ręką po miecz, którego już tam nie było.

- Co Ty wyprawiasz? Nie możesz tak stać w oknie!

Dona ruszyła szybko. Wykonała gest dłonią przed sensorem i pancerna kurtyna zasłoniła okno.

- Mówiłam ci, że Imperialni wysyłają wszędzie droidy. Wcześniej czy później wyślą je też tu.

Odłożyła wiązanek długości jej talii i ruszyła przez pokój, poprawiając koc, przestawiając dzbanek z wodą, poprawiając nachylenie ekranu. Zawsze była w ruchu, zawsze głądziła i doprowadzała go do szału.

Mimo tego lubił ją. Zawdzięczał jej życie. Dotarł tu ranny, na wpół przytomny od bólu i wyczerpania, a ona przygarnęła go bez słowa. Ukryła go, opatrzyła i dałaby się zabić za niego, gdyby była taka potrzeba.

Była jego pierwszym klientem. Przyszła nie długo po chwili, kiedy otworzył z Roanem biznes. Zbierała dowody przeciwko swojemu pracodawcy przez miesiące, gdy tylko dowiedziała się, że żałuje pieniędzy na szczepionki dla dzieci, które mogły być zarażone. Była gotowa pójść z tym do przelozonego, ale wiedziała, że nie zostanie tylko zwolniona, ale prawdopodobnie stanie się celem dla zabójcy. Ferus i Roan pomyśleli, że przesadza, ale przyjęli ją. Miała rację. Rząd jej rodzinnej planety też był zamieszany w ten przekręt. Starali się ją zdyskredytować, chcieli ją aresztować, aż wreszcie próbowali ją zabić. Ferus i Roan pomogli jej zniknąć, spreparowali nową tożsamość i zeznawali przeciwko nim w galaktycznym sądzie. Wygrała z rządem tak jak z korporacją, ale nadal miała wrogów.

Dona była tak zaradna, że Ferus nie przypisywał sobie zasługi za uratowanie jej życia. Zamieszkała w górskiej chatce, którą dla niej znaleźli i zamienili w fortecę. Rozmieściła wiele pułapek i opracowała własne techniki samoobrony. Powiedział jej kiedyś, że sama dałaby radę z nimi bez pomocy Olin/Lands. Ale nie potrafił wyprowadzić jej z przekonania, że to oni uratowali jej życie.

To, co mówiła, stało się szumem, więc skupił się na rozmowie.

- ... problemem obecnej galaktyki jest to, że nie możesz nikomu ufać. Przynajmniej do czasu, kiedy wiesz, komu możesz zaufać, a komu nie, czyli przez większość czasu. Oczywiście jestem ostatnią osobą, która może to mówić. Nie ufam nikomu. Teraz już całkowicie. Więc nie stój w środku okna, tylko o tyle proszę. Potrzeba ci czegoś? Ugotowałam właśnie...

Tylko nie zupa, pomyślał Ferus.

- Nie, dzięki. - przerwał szybko. - Ja...

Ferus sięgnął do czegoś, co wydawało mu się włącznikiem światła, ale niespodziewanie podłoga się pod nim zapadła. Zjechał po zapadni i rozpląszczył się na kamiennej podłodze, objając przy tym głowę.

Patrzył w mrok. Dona popatrzyła w głąb zapadni, mrugając do niego, kiedy pocierał obolałą głowę.

Rozdział 9

Obi-Wan szedł przez wąskie uliczki w pobliżu jeziora Niebiańskiego kamienia, najbardziej odległego jeziora na obrzeżach miasta. W porównaniu do reszty Ussa, była to paskudna dzielnica. Ulice były ciasne i poplątane według dziwaczego wzoru. Domy były dziwnie ściśnięte, a piesi chodzili szybko z oczami wlepionymi w ziemię. Obi-Wan był czujny, zwłaszcza na ruchy w ciemnych zaułkach. Wil i Rilla zrobili mu szybkie szkolenie z działań czarnego rynku.

Pilnował, aby jego lewa ręka była wolna, pomimo że cały czas trzymał jednorazowy kubek z gorącą herbatą w środku. Nie pił, tylko trzymał. W Ussa było dużo stoisk z herbatą i były łatwe do znalezienia. Wszystko co musiał zrobić, jak zapewnili go Wil i Rilla, to chodzić ulicami dzielnicy księżycowego kamienia, trzymając kubek w lewej ręce. Wcześniej czy później, zostanie zaczepiony. To był znak, który każdy znał, ale Imperium nie było w stanie go rozgryźć. Powiedziano Obi-Wanowi, że czarny rynek kwitnie w Ussa, co rozwściecza Imperialnych.

- Widzisz. - powiedział Wil. - mogą mieć w garści nasz rząd, naszą prasę, nasze fabryki. Ale nie będą mieć naszej lojalności. Ich szpiegdy mają tu ciężko.

- To dlatego tak nie znoszą Ferusa. Nikt go nie zdradzi. Nawet za wszystkie kredyty Bellassy. To daje nadzieję innym światom. - Dodała Rilla kiwając głową.

Obi-Wan nie potrzebował dużo czasu, żeby nawiązać kontakt. Młoda kobieta z włosami schowanymi pod ciemnym kapturem podeszła do niego.

- Czego szukasz?

- Ubrań. - odpowiedział.

Westchnęła niezadowolona.

- Mam elektronikę, datapady, części do pojazdów...

- Nie dzisiaj, wybacz.

- W takim razie skręć w lewo w następną ulicę i zagwizdź.

Obi-Wan posłuchał jej instrukcji. Ulica była ciemna, nawet mimo tego, że noc jeszcze nie zapadła. Zagwizdał cicho.

Po chwili usłyszał szelest. Z cienia wyjechał wózek repulsorowy ze stertą ubrań we wszystkich kolorach i z wszelkich tkanin. Sterta wyglądała na już przegrzebaną. Za sterami stał Trever. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, potrząsnął głową.

- O nie. Nie Ty.

- Mi też miło cię znowu widzieć. - powiedział Obi-Wan. - Myślałem, że umowa była taka, że zaczekasz na mnie.

- Jestem uczulony na szturmowców. Taki jestem nietypowy.

- Wisisz mi kredyty. I mój płaszcz – mam nadzieję, że go nie sprzedałeś. Zapłaciłem ci, żebyś czekał.

Trever nerwowo przebierał nogami.

- Słuchaj, nie mam już tych kredytów. Zdążyłem je wydać. Możesz wziąć jakieś ubrania. Nadal uważam, że dobrze ci w Remodiańskim jedwabiu. Myślę, że mam twój płaszcz gdzieś tutaj...

Trever zaczął grzebać w stercie. Wynurzył się z płaszczem Obi-Wana i rzucił mu go.

- Jest. Jesteśmy kwita, jasne?

- Jeszcze nie. Potrzebuję imperialny mundur.

- Kazałeś mi odstawić je z powrotem do Mariany, pamiętasz?

- Ale nie zrobiłeś tego. Mogą być cenne. Wolałbyś zachować je dla siebie.

Trever jęknął.

- Wiedziałem, że to zły dzień. Chodź.

Obi-Wan poszedł za wózkiem repulsorowym po brukowanej alejce. Trever przeleciał przez metalową bramę i wpuścił Obi-Wana. Trever zostawił wózek w przedsionku pełnym innych pojazdów repulsorowych, z których większość była wyładowana rzeczami w różnym stanie zniszczenia.

Stąd nie było gdzie pójść poza zniszczonymi drzwiami. Obi-Wan sięgnął, aby je otworzyć, ale Trever go powstrzymał.

- Czekaj. - Powiedział, machając ręką przed zniszczonym sensorem, który Obi-Wan uznał za popsuty.

W dawnych czasach wiedziałby, a nie zakładał. Tracił swoją czujność Jedi? Skarcił się w duchu. Musi być skupiony tak jak zawsze. Nie mógł pozwolić, żeby dni spędzone w samotności, tygodnie i miesiące smutku osłabiły jego umiejętności.

Drzwi zgrzytnęły i Trever je otworzył. Za nimi było jedno ogromne pomieszczenie zajmujące całe pierwsze piętro magazynu. Było ono wypchane kontrabandą. Obi-Wan zatrzymał się zaszokowany. Sprzęty domowe, droidy, części komputerowe, części do pojazdów, ubrania, sprzęty biurowe, a nawet nowiutki chmurny wóz. Towar był podzielony

na osobne sterty. Mężczyzna i kobieta wybierali rzeczy z różnych stert i wkładali je do koszyków, a mniejsze rzeczy chowali pod płaszczami, po czym kierowali się gdzie indziej. Kupujący podążali za sprzedawcami.

- Jak oni pilnują własnego towaru? - zapytał Obi-Wan.

- Honor złodziei. Chodź.

Poprowadził Obi-Wana do kąta, gdzie stały durastalowe kontenery ustawione w wąskie rzędy. Podeszedł prosto do jednego z nich, stojącego z tyłu. Wyciągnął mundur młodszego oficera. Ale zanim go podał Obi-Wanowi, zawahał się.

- Nie mów mi, co zamierzasz z nim zrobić. I to ostatnia rzecz, jaką dla ciebie robię.

- Ostatnia. Obiecuję.

- I nie przebieraj się w niego tutaj. - doradził Trever. - Wywołasz panikę. Wszyscy będą myśleli, że jesteś tu, żeby ich aresztować. - Zawahał się przez chwilę. - Chodzi o Ferusa?

- Myślałem, że nie chcesz wiedzieć.

- Cóż, jeśli go znajdziesz, powiedz mu...

Obi-Wan czekał. Zauważył wewnętrzną walkę na twarzy chłopaka. Martwił się o Ferusa.

- Powiedz mu, że śmierdzi jak bantha. - powiedział szybko Trever.

- Zrobię to. - obiecał Obi-Wan i ruszył w stronę drzwi.

Rozdział 10

Kiedyś, dawno temu, Obi-Wan szedł z Qui-Gonem w rzęsistej ulewie. Deszcz wydawał się Obi-Wanowi nieustającą ścianą wody. Każdy jego krok był wyzwaniem, kiedy szerokie plecy jego mistrza poruszały się płynnie przed nim. Obi-Wan wzdrygnął się od kolejnego ataku deszczu, przetarł oczy, żeby widzieć cokolwiek i poślizgnął się na śliskich kamieniach drogi, którą podążali. Qui-Gon nawet nie drgnął.

Toczył swoją walkę przez wiele kilometrów, mając nadzieję, że jego Mistrz nie zauważy jego problemu. Kiedy wreszcie zatrzymali się na odpoczynek, Obi-Wan oparł się o ścianę jaskini, w której znaleźli schronienie. Wszystko było przemoczone – płaszcz, kaptur, bagaż, buty. Wydawało mu się, że nosi kamienie w kieszeniach.

Nadal pamięta, jak Qui-Gon patrzył w deszcz lecący z metalicznego nieba.

- Musisz zjednoczyć się z deszczem, Obi-Wanie. Musi być częścią ciebie, musi być twoim rozszerzeniem. Jeśli będziesz z nim walczył, on wygra. Akceptacja jest kluczem do wszystkich trudności.

Miał czternaście lat. Nauczył się tej lekcji i, tak jak innych lekcji, rozprzestrzeniło się to na wiele innych kwestii. Gorąco, wiatr, zimno – nauczył się je akceptować, zamiast z nimi walczyć.

Teraz miał na sobie mundur imperialnego oficera i akceptował to. Jego twarz była ogolona, a jej wyraz obojętny. Kroczył ulicami, nie zwracając uwagi na Bellassan, znikających na jego widok, na to, że unikali go jak toksycznego wiatru. Tak długo, jak miał go mieć na sobie, nie zamierzał unikać jego kontaktu ze skórą. Nie mógł zdradzić spojrzeniem czy gestem, że nienawidzi go za to, że reprezentuje sobą wszystko, przeciwko czemu walczył.

Imperialny cylinder kodowy zapewnił mu dostęp do pierwszych drzwi garnizonu bez najmniejszego problemu. To znaczyło, że właściciel nie zgłosił jego zniknięcia. Jednak nadal musiał działać szybko. Wiedział, że klony są bezwzględne i nie mają wyobraźni. Imperialni oficerowie byli brutalami lub oportunistami, albo obydwoma jednocześnie. Wszyscy obnosili się z przekonaniem, że mają władzę absolutną. Oni wszyscy byli częścią zdrady imperatora Palpatine'a wobec Jedi... ale Obi-Wan musiał się pilnować, żeby nie zniweczyć planu. Nie mógł pozwolić, aby zawładnął nim gniew lub smutek. Nie teraz. Nigdy.

Nikt go nie zatrzymywał, a nawet nie zwracał uwagi. Wszyscy w garnizonie byli zajęci, szturmowcy wypełniali hall, a oficerowie żwawo przemierzali korytarze. Imperium rozszerzało swoje szeregi, Obi-Wan zauważył, że wiele z istot nie jest klonami, a oportunistami zwerbowanymi w różnych krańcach galaktyki. Szturmowcy mieli na sobie broje, byli uzbrojeni w pałki ogłuszające pałki i tarcze. Coś się dzieje? Obi-Wan nie był pewny, ale chciał tylko zdobyć swoje informacje i zniknąć stąd, zanim cokolwiek się wydarzy.

Podążał za znakami napisanymi w Aurebesh „WYWIAD DZIAŁ/BEZPIECZEŃSTWO” i znalazł puste biuro. Obi-Wan szybko zamknął drzwi i używając cylindra kodowego, uzyskał dostęp do bazy danych. Wpisał imię ROAN LANDS.

Dane inwigilacyjne pojawiły się na ekranie. Obi-Wan miał szczęście. Cylinder kodowy musiał należeć do dowódcy. Miał dostęp do najtajniejszych danych.

Wywiad prowadzony przez opłaconego agenta wskazuje, że Lands wraz z Ferusem Olinem jest założycielem Jedenastki... uważany za niebezpiecznego dla celów Imperium...

Opłacony agent? Szpieg? Obi-Wan szukał dalej, ale nie trafił na więcej wzmianek o agencie. Jedynie odnośnik do danych Inkwizycji. Kiedy chciał się do nich dostać, nie uzyskał dostępu. Ten oficer nie miał na tyle dużych uprawnień.

Obiekt opuścił biuro, poszedł do dzielnicy niebieskiego kamienia. Obiekt zgubiony po wejściu na targowisko.

Obiekt opuścił dom, udał się do Parku Gree. Obiekt zgubiony po pieszej wędrówce.

- Dobrze, Roan. - wymruczał Obi-Wan. Roan był dobry, wiedział, kiedy go ktoś śledzi.

Plik był długi. Szybko przeglądał dokument. Kończył się na aresztowaniu Roana i Ferusa. Zostali otoczeni przez cały pluton w środku miasta i woleli poddać się niż narażać niewinnych cywili. Obi-Wan nie mógł znaleźć niczego o zarzutach. Ale Imperialni nie przejmowali się czymś tak błahym jak prawo.

Ah, dane medyczne. Obi-Wan przeszedł prosto do sekcji ŚRODKI PERSWAZJI. Serce mu zamarło.

Roanowi podano wiele neurotoksyn. Udowodnił, że był wyjątkowo odporny. Obi-Wan zapamiętywał używane środki, szczególnie koncentrując się na tych, podawanych w ostatnich dniach pobytu Roana w więzieniu.

Słyszał kroki na zewnątrz i poczuł impuls energii. Wiedział, że nie ma zbyt wiele czasu, ale obiecał Jedenastce dowiedzieć się tak dużo, jak będzie mógł. Musiał szukać tak długo, jak długo mógł przeglądać bazy danych.

Wyłączył kartoteki Roana i sprawdził rozkazy do oficerów, większość z nich miała najwyższy stopień tajności.

PLANY ARESZTOWAŃ. Ustalić kłopotliwe obszary. Wszystkie podejrzane osoby zatrzymać. Cele warte uwagi: dziennikarze, pisarze, artyści, eksperci od broni, byli oficerowie armii, żołnierze...

Tytuł rozkazu przykuł spojrzenie Obi-Wana.

SCENARIUSZE POZBYCIA SIĘ CIAŁA DO ROZKAZU 37

Obi-Wan poczuł chłód. Otworzył plik.

Niedopuszczalnym jest przekazanie ciała członkom rodziny... Cała komunikacja w HoloNecie musi zostać przerwana rankiem i pozostać zawieszona przez miesiąc, aby COMPNOR mógł kontrolować wpływ informacji... Nieużywanie kont ma być propagowane, ponieważ mogą one szkodzić Imperialnej kontroli nad systemem... Dowód pozbycia się ciała udokumentować dla Inkwizytora Maloruma do przekazania LDV...

LDV... Lord Darth Vader?

Setki ciał. Planowali zlikwidowanie setek ciał. Obi-Wan gorączkowo przeszukiwał dokument, szukając wskazówek.

Kto zostanie pojmany? Kiedy? Nie mógł znaleźć informacji. Sądził, że rozkaz został już wydany...

Oddziały w hallu. Przeczucie, że coś się święci...

Nagle, Obi-Wan poczuł falę ciemnej strony Mocy.

To oznaczało, że cała ochrona zaraz zwali mu się na głowę.

Wyłączył terminal. Obi-Wan zachował cylinder w ręce i wyslizgnął się przez drzwi. Korytarzem maszerowała grupa oficerów, więc dołączył do nich. Zniknął w tłumie mundurów. Kiedy mijali kubeł ze sprzętem, wrzucił do niego cylinder. Nikt nie musi wiedzieć, że tu był. Nikt nie musi wiedzieć, że widział te akta.

Czuł, że Malorum jest blisko.

Brzęczący dźwięk wydobył się z głośników.

- Wykonać rozkaz 37. Proszę meldować do swoich posterunków. Powtarzam: Wykonać rozkaz 37. - Ogłaszał głos.

Korytarze były wypełnione szturmowcami. Obi-Wan był niesiony przez tłum.

Wydostał się z garnizonu. Pozostał z oddziałami maszerującymi przez Jedność i rozchodzącymi się po różnych ulicach, patrole rozdzielały się, żeby pokryć większy teren. Niektóre osoby przystawały, przyglądając się temu, co się dzieje, ale większość ludzi przyspieszała, chcąc uniknąć spotkania szturmowców.

Starszy Bellasanin zatrzymał się, patrząc na szturmowców z niepokojem na twarzy. Ku zaskoczeniu Obi-Wana, szturmowiec uderzył go w twarz pałąk ogłuszającą. Upadł, zwijając się na ziemi. Pałąk była ustawiona na dużą moc.

Obi-Wan ruszył do przodu, ale wiedział, że nie może pomóc. Kobieta zatrzymała się, aby mu pomóc i została uderzona pałąk przez szturmowca. Padła na sparaliżowanego mężczyznę.

Z garnizonu wyleciały pilotowane przez szturmowców więźniarki repulsorowe. Jedna po drugiej sunęły ulicami. Pochód szturmowców posuwał się dalej, powalając kolejnych cywilów, a pojazdy zbierały ciała. Powietrze wypełniały krzyki.

Gniew i bezsilność wstrząsnęły Obi-Wanem. Nie mógł nic zrobić. Nigdy nie czuł się tak samotny. Kiedyś mógłby użyć swojej pozycji, by jako Jedi wpłynąć na wojsko lub wezwać posiłki. Teraz mógł jedynie patrzeć.

Płacz docierał na ulice z budynków, gdzie całe rodziny były aresztowane. Każdy, kto stawiał opór, był ogłuszany. Dzieci, starcy, kobiety, mężczyźni.

Czy to były ciała, o których mówiły dokumenty? Czy Imperium byłoby do tego zdolne? Mogliby zabić tak wielu bez powodu? A może był powód? Może chcieli złamać Ferusa i innych mu podobnych.

Obi-Wan szybko przemierzał ulice. Namierzył drogę do kryjówki Jedenastki. Mundur dał mu przykrywkę przed szturmowcami i napotkanymi cywilami. Przerażeni uciekali przed nim.

Nie mógł doczekać się chwili, kiedy go zdejmie. Czuł się, jakby parzył mu skórę.

Po znalezieniu swojej szaty Jedi, w miejscu, w którym ją ukrył, okrążył budynek i dotarł na tyły kryjówki. Budynek został wybrany starannie, z naciskiem na dyskrecję. Nie miał żadnych okien czy drzwi, pomijając tylne wejście. Obi-Wan podał kod, który wcześniej otrzymał i wślizgnął się przez bramę. W tym momencie Wil otworzył drzwi domu.

- Słyszeliśmy wiadomości. Masowe aresztowania.

Obi-Wan wziął kilka oddechów, próbując poukładać sobie wszystko w głowie.

- Zatrzymują każdego, kto pojawi się na ich drodze...

Wil wciągnął go do środka i zamknął drzwi.

- Cieszę się, że jesteś cały.

Obi-Wan nadal czuł dudnienie maszerujących stóp, widział uderzone twarze, ciągle drżące ciała wrzucane do więźniarek.

- Powinniście martwić się o siebie.

Twarz Wila spowijała troska, Obi-Wan zorientował się, że nie chodziło o niego.

- Co się dzieje?

- Dowiedzieliśmy się czegoś. Ferus jest w większym niebezpieczeństwie niż myśleliśmy.

- Co?

- Po pierwsze nie pisnęli słowem, że Roan uciekł. Chcą, żeby Ferus myślał, że nadal go mają. Kontaktowało się z nami kilku klientów Roan/Lands. Szturmowcy odwiedzają ich wszystkich, szukają i niekiedy niszczą ich domy. Możemy założyć, że Imperium zdobyło tajną listę klientów. Nie mamy pojęcia jak. Jeśli nasze podejrzenia się sprawdzą – jeśli Ferus ukrywa się u jednego z nich...

- Znalezienie go nie zajmie im długo. - dokończył Obi-Wan.

Rozdział 11

Obi-Wan pośpieszył do wnętrza budynku, gdzie w jednym z pokoi przy Roanie siedziała Amie Antin.

- Użyli kombinacji Loquasyny i Tiroxyny. - powiedział Obi-Wan. Powtarzał pani doktor wszystko, co zapamiętał – Ostatniego dnia podali Skirtopanol.

- To nie był nowy środek. To była nowa kombinacja. - dr Antin odetchnęła. - To wyjaśnia jego obecny stan. Ale to połączenie... oni muszą być szaleni.

- Byli zdesperowani. - powiedział Obi-Wan.

- Tego potrzebowałam. - powiedziała, idąc do apteczki. - Wy dwaj idźcie odpocząć, czy coś z sobą zróbcie. Dam wam znać, jeśli się obudzi. Potrzebuję ciszy.

Obi-Wan podążył korytarzem za Wilem prosto do kuchni. Budynek był dźwiękoszczelny, ale dobrze wiedzieli, co dzieje się na zewnątrz.

Wil na moment schował głowę w dłoniach.

-Wyjście na zewnątrz byłoby szaleństwem. Siedzenie tutaj... doprowadza mnie do szaleństwa.

- Nic nie możemy zrobić. - powiedział Obi-Wan. - Możemy jedynie czekać na bardziej dogodny moment.

Wil podniósł głowę. Jego zielone oczy były puste.

-Dlaczego teraz? - zapytał cicho. - Nie było żadnych zamieszek, żadnych ataków. Nie rozumiem, po co te masowe aresztowania.

- Wasi ludzie są bezpieczni? - zapytał Obi-Wan.

- Trzon grupy był tutaj na zebraniu. Przenieśliśmy nasze rodziny poza miasto dawno temu. Udało mi się też ukryć syna Amie. Jest bezpieczny. Ale są tam inni, rozsiani po całym mieście... nie chcę usłyszeć, że coś im się stało. - usiadł na stole, trzymając dłonie na blasterze. - Nie mam pojęcia, gdzie to wszystko zmierza.

Obi-Wan nie wiedział, co powiedzieć. Nie miał na to odpowiedzi. Cała Galaktyka była szczelnie spowita ciemnością. Sithowie wygrali.

Wil wskazał gestem jedzenie, ale Obi-Wan pokręcił głową. Nie powinni odpoczywać w ciepłej kuchni, kiedy na zewnątrz działy się takie rzeczy.

- Nie. I pokonanie Imperium będzie wymagało więcej niż jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. - powiedział Wil. - Więcej od tego, na co wydaje nam się, że jesteśmy gotowi. I nadal mam nadzieję, że zdołam to zobaczyć.

Obi-Wan zgodził się milcząco. Pomyślał o dzieciach, Luke'u i Leii, dorastających na różnych planetach. Miał nadzieję zobaczyć ich dorosłych, włączonych w walkę. Ta myśl zmniejszyła nieco bezsilność, jaką niedawno odczuwał i przypomniała, że powinien jak najszybciej wracać do Luke'a.

Amie Antin pojawiła się w drzwiach.

- Jest przytomny.

- Obi-Wan wstał szybko.

- Szybko poszło.

- Jest bardzo silny. Umysł ma trzeźwy, ale jego ciało będzie potrzebowało trochę czasu. Myślę, że przynajmniej tygodnia, zanim stanie na nogi. Prochy były mocne. Chodźcie. Mogę wam dać po minucie.

Obi-Wan i Wil podążyli za nią. Kiedy weszli do pokoju, Roan próbował się podnieść.

- Ferus. - powiedział.

- Nie ma go tu. - odpowiedział Wil. - Ale wiemy, że jest bezpieczny.

Amy delikatnie położyła Rona na poduszkę.

- Będziesz jeszcze słaby przez jakiś czas. Lepiej, żebyś leżał.

Roan posłuchał jej. Jego potężne ciało musiało być naprawdę słabe, że tak delikatny dotyk dr Antin go położył. Spojrzenie, jakie posłał Obi-Wanowi, miało w sobie siłę, jaką musiało mieć jego ciało, gdy było zdrowe.

- Kto to?

- Jestem starym przyjacielem Ferusa. - odpowiedział Obi-Wan.

- Jesteś Jedi. - zgadł Roan.

- Przybyłem mu pomóc, jeśli zdołam.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Obi-Wan pchnął krzesło i usiadł na nim.

- Myślę, że masz. - powiedział. - Myślę, że wiesz, gdzie on teraz jest.

Roan westchnął zmęczony.

- Szybko wydobrzeję. Jeśli potrzebna mu pomoc, to mu pomogę.

- Dr Antin uważa, że będziesz potrzebował przynajmniej tygodnia.

- Dr Antin jest w błędzie.

- Jest ekspertem w dziedzinie neurotoksyn.

- Ale nie jest ekspertem w mojej dziedzinie.

Jego usta prawie ułożyły się w uśmiech.

- Przypomnę tylko. - wtrąciła się dr Amie - że nigdy się nie myłę.

- Zamierzasz ryzykować życiem Ferusa? - zapytał Obi-Wan.

- Roan, musimy wiedzieć, gdzie on jest. - powiedział Wil. - Mamy powody, by podejrzewać, że Imperialni szukają go w domach waszych klientów. Mają listę.

- Lista im nie pomoże. - powiedział Roan. - Jest bezpieczny tam, gdzie jest. Wybacz mi, Wil, ale Ferus i ja mamy umowę. Nikt nie może wiedzieć. Nawet Jedenastka. - jego spojrzenie było mocne, ale Obi-Wan zauważył, że z jego twarzy zniknęły kolory i zamknął oczy.

- Musi odpocząć. - powiedziała Amie.

Wil niechętnie ruszył w stronę drzwi. Obi-Wan ruszył z nim, ale zatrzymał się w drzwiach.

- Potrzebuję jeszcze chwili. - powiedział szeptem do Amie i Wila.

- Tylko moment. - powiedziała Amie.

- Znam go. - powiedział Wil. - Nic ci nie powie. Winisz go? Imperialni jakoś zdobyli papiery z ich zleceń. Możemy mieć szpiega. Musimy to sprawdzić.

Wil i Amie cicho opuścili pokój.

- Chyba wiem, kim jesteś. - powiedział Roan, nie otwierając oczu. - Nie miał przede mną tajemnic. Jesteś Mistrzem Jedi Obi-Wanem Kenobim, członkiem Rady Jedi – byłem członkiem w zasadzie. Opisał cię dokładnie.

- Jak?

- Wysoki i uparty. I sztywny.

- Sztywny?

- Sztywny. - Roan podniósł się na łóżku i otworzył oczy, spojrzał przeszywająco. - Jedi zostali zgładzeni. Jak tego dokonałeś?

- Byłem w stanie... uniknąć najgorszego. - Roan nie odwracał wzroku.

- Jakie szczęście.

- Co masz na myśli?

- Słyszałem, że niektórzy Jedi przeszli na ciemną stronę. Skąd mogę wiedzieć, że ty tego nie zrobiłeś?

- Nie możesz. - Odpowiedział Obi-Wan. - Ale Ferus, którego znałem, miał świetny instynkt. Kiedyś go nie słuchałem i żałuję tego bardziej, niż myślisz. Wiedział, dużo lepiej ode mnie, jak słuchać instynktu. Jeśli go znależ dobrze, powinienes też o tym wiedzieć.

Zauważył, że Roan się waha. Mimo słów Roana, zauważył, że młody mężczyzna boi się, że przez jakiś czas nie będzie mógł wyjść z łóżka.

- Nie powiem Jedenastce. Nie powiem nikomu. Musisz mi zaufać. - powiedział Obi-Wan. - Ferus mi ufał. Ja mogę to zrobić. Walka o tę planetę może zainspirować inne światy. Musimy teraz wykonać jakiś ruch, żeby pokazać, że Imperium nie złamie ludzkiej woli.

- Miałem umowę z Ferusem...

- I myślisz, że jej dotrzyma? Myślisz, że jesteś nadal w więzieniu. Sądysz, że pozostanie w ukryciu?

Roan znowu zamknął oczy.

- Nie. - odpowiedział cicho. - Nie zostawi mnie.

- Nie mogę dać ci dowodów. Musisz podjąć decyzję tylko w oparciu o to, co czujesz.

- Teraz brzmisz jak Ferus. - Roan głęboko odetchnął i popatrzył w sufit.

Obi-Wan zauważył walkę na jego twarzy.

- Jest w górach, w regionie Arno. - powiedział. - Dam ci współrzędne. Znajdź go. Nie przyzna tego, ale na pewno ucieszy się z pomocnika.

Obi-Wan zaczekał do zmroku. W ciągu dnia ulice były zbyt drastyczne. Rilla dała mu nowe dokumenty i zorganizowała myśliwiec, żeby miał transport – co wymagało od niej użycia starych znajomości. Będzie biznesmenem z Raed-7. Jedenastka nie wiedziała, gdzie się udaje, ale pomogła mu. Wszyscy rozumieli, że jeśli zostali zinfiltrowani, to muszą pilnować poufnych informacji.

- Nadal prowadzimy interesy z Raed-7. - wyjaśniła. - Budują sieć rurowodów poza miastem. Będą cię sprawdzać, ale twoje papiery są czyste. Jeśli pomyślą, że nie masz powodu, żeby tu być, mogą zatrzymać cię w każdym kosmoporcie.

- To najlepszy sposób na opuszczenie Ussa. - potwierdził Wil. - Jestem pewien, że po dzisiaj cudzoziemcy będą chcieli zniknąć stąd. Będą tam inni dla przykrywk.

Obi-Wan schował dokumenty w podróżnym płaszczu.

- Spokojnej podróży. - powiedziała Rilla.

- Powiedz Ferusowi, żeby nie wracał. - dodał Wil. - Jeśli jest bezpieczny, to zadbaj, żeby tak zostało. Powiedz, że jakoś ewakuujemy Roana do niego. Nie musi wracać. Musi wiedzieć, że Roan jest bezpieczny.

- Znajdę go. - obiecał Obi-Wan.

Poszedł do kosmoportu. Ulice były mroczne, księżyc zasłaniały chmury. W budynkach świeciły się światła, były przytłumione, jakby Bellassanie bali się pokazać jakiegokolwiek dowody swojej obecności. Co jakiś czas słyszał patrol i chował się w drzwiach lub uliczkach.

Kiedy doszedł do kosmoportu, zaskoczył go tłok, jaki w nim panował. Istoty przeciskały się do punktu odpraw, wiele z nich miało ogromne bagaże.

Imperialny oficer ze złośliwym wyrazem twarzy wyszedł przed zgromadzonych.

- Wszyscy Bellassanie muszą wrócić do domów. Nikt z mieszkańców nie może opuścić planety. Ussa jest zablokowane. Cudzoziemcy mogą stawić się na odprawę.

- Ale moja żona jest w systemie Anturus!

- Mam papiery pozwalające na wylot od urzędników z Coruscant!

Krzyki wybuchły w tłumie.

Oficer i jego żołnierze złapali swoje blasterowe karabiny i wymierzili w tłum.

- Wracajcie do domów!

Obi-Wan zauważył, że kobieta obok niego drży. Mężczyzna położył rękę na ramieniu swojego syna. Mieszkańcy powoli zaczęli kierować się w stronę wyjścia, niosąc bagaże i poganiając dzieci.

Nie wiedział, dlaczego sądzili, że pozwolą im odlecieć. Ale byli zdesperowani i gotowi spróbować wszystkiego.

Obi-Wan zobaczył grupę mężczyzn ubranych w ciemne, podróżne szaty, odłączoną od pozostałych istot przy punkcie odpraw. Natychmiast zorientował się, że to imperialni szpiegowie, ubrani tak, żeby wpasować się w tłum. Wychodzący Bellassanie nie zauważali, kiedy wkładał się między nich jeden ze szpiegów. Odprowadzą ich do domu. Zdobędą ich imiona. Bellassanie, którzy próbowali odlecieć, trafią na listę, listę potencjalnych zagrożeń dla Imperium.

Ty tam! - oficer wskazał na niego.

Obi-Wan podszedł, trzymając swoje dokumenty. Oficer wskazał głową punkt odpraw. Obi-Wan schował dokumenty.

Oddychał miarowo, kiedy oficer go sprawdzał. Musiał zaufać Rilli i Wilowi. Minęło trochę czasu, od kiedy ufał komuś poza samym sobą.

- Masz DP-x Explorer. - powiedział funkcjonariusz. - Niezły transport dla biznesmena.

- Kupiłem go w kosmoporcie na Raed-7, na wyprzedaży po Wojnach Klonów. - odpowiedział Obi-Wan serdecznym głosem. - Świetny interes. Tyle cudeniek było na sprzedaż. Piloci zginęli – źle dla nich, dobrze dla mnie.

- Prawda. - powiedział bez emocji funkcjonariusz. - Możesz przejść.

Obi-Wan poszedł, wkładając dokumenty za pas. Zrobił zaledwie kilka kroków, zanim usłyszał swoje imię.

- Ronar Hanare!

Zatrzymał się i odwrócił. To mógł być trick, nie był pewien. Czasami istoty przechodziły przez odprawę z lewymi dokumentami i w uldze zapominali, jak się mają nazywać. Funkcjonariusz mógł wywołać jego imię, by sprawdzić jak szybko zareaguje... o ile zareaguje.

- Musi pan wypełnić plan lotu przed odejściem. - powiedział urzędnik.

Patrzył podejrzliwie.

- Oczekiwał pan czegoś innego?

- Przyjąłem. - odpowiedział Obi-Wan.

Odetchnął, kiedy dotarł do statku. Na szczęście był przystosowany do podróży w głęboką przestrzeń. Sprawdził otoczenie statku bez spoglądania - umiejętność Jedi. Wydawało się, że wszystko jest. Nie czuł żadnego ostrzeżenia w Mocy. Samotny mężczyzna rozmawiał ze swoim pilotem. Bez wątplenia był kolejnym biznesmenem chcącym opuścić niebezpieczną planetę. Niska postać w czarnym kombinezonie, tyłem do Obi-Wana, przeprowadzała kontrolę silników szarego statku. Obi-Wan zauważył, że to statek klasy Firespray, rzadki model, dodatkowo zmodyfikowany.

Obi-Wan wszedł do swojego statku. Szybko wypisał plan podróży na Raed-7 i wysłał go do systemu kontroli lotów. Kiedy kontrolka zasygnalizowała zgodę na start, nie marnował czasu i poleciał w atmosferę planety.

Podążał zgodnie z planem podróży aż do przestrzeni. Mógł okrążyć orbitę, wrócić w atmosferę i udać się do Arno.

Spojrzał na ekran śledzenia. Statek wystartował zaraz za nim. Leciał w jego kierunku, ale utrzymywał dystans, czaił się. Dziwne. Miał ukryty identyfikator. Obrócił się, chcąc zerknąć na niego przez iluminator kokpitu.

To był patrołowiec Firespray. Ktoś go śledził – ktoś, jak się nagle zorientował, związany z jego przeszłością.

Rozdział 12

Zgodnie z planem lotu powinien skoczyć w nadprzestrzeń. Zdecydował odbiec trochę od tego planu i zobaczyć co się stanie.

Pozostawał w przestrzeni, lecąc powoli kursem zgodnym z orbitą Bellassy. Kiedy nadszedł czas na skok w nadprzestrzeń, nie zmienił prędkości.

Patrolowiec Firespray zwiększył prędkość. Obi-Wan podążał swoją drogą.

Pilot musiał zmodyfikować silnik tak samo jak poszycie statku.

Obi-Wan przyspieszył do maksimum. Mknął przez przestrzeń, ale statek i tak zbliżał się do niego. Niedługo znajdzie się w zasięgu ognia. Ale na pewno nie zostanie zestrzelony...

Eksplozja wstrząsnęła statkiem. Stery wypadły mu z rąk i prawie spadł z fotela. Firespray zdecydowanie miał też zmodyfikowane uzbrojenie. Torpeda protonowa wybuchła blisko statku.

Obi-Wan zaczął wykonywać uniki, kiedy tylko wystrzeliły laserowe działka. Minęło sporo czasu, od kiedy to robił, ale niczego nie zapomniał – wycucie sterów, wiedza o tym, co może wymusić na statku, to uczucie w żołądku, kiedy zbyt mocno nurkuje.

Firespray kontynuował ostrzał. To nie były strzały ostrzegawcze. Kimkolwiek był pilot, chciał zestrzelić Obi-Wana.

Obi-Wan wykonywał coraz więcej korkociągów i coraz częściej nurkował. Wiedział, że to tylko kwestia czasu, kiedy zostanie trafiony.

Gdyby był tu Anakin, to on by pilotował. To rodzaj wyzwania, jakie uwielbiał.

Ta myśl pojawiła się znikąd. Nie potrafił jej powstrzymać. Ciągłe było na etapie myślenia o swoim uczniu, przyjacielu. Nie o tym, czym się stał.

Nie chciał pamiętać. To przynosiło zbyt wiele bólu.

Szybkie spojrzenie na komputer nawigacyjny powiedziało mu, że jest w pobliżu góry Arno. Nie chciał sprowadzić tam swojego prześladowcy, ale jeśli mu się uda, nikt nie będzie wiedział, że wylądował. Wycisnął z silników trochę dodatkowej mocy, którą silniki mogły wytrzymać, aż na moment uciekł z zasięgu prześladowcy. Wtedy zanurkował w kierunku planety. Jeśli przeciwnik śledził go na ekranie komputera, musiał pomyśleć, że zamierza uciec w góry, gdzie skanery będą miały problemy ze znalezieniem go.

Miał tylko kilka sekund, zanim wrogi pilot nawiąże z nim kontakt wizualny. Obi-Wan przytulił się do zbocza góry, podnosząc i obniżając lot wprost do doliny, mknąc tak blisko, że prawie mógł policzyć płatki śniegu na szczytach. Strome i głębokie wzniesienia tworzyły silne wiatry, które wstrząsały statkiem.

Lód spoczywał w głębokich szczelinach i błyszczał niebiesko pod nim. Wielkie lodowe mosty pojawiały się przed nim - przelatywał pod nimi. Utrzymywał prędkość, przez co pojazd był trudny w sterowaniu. Nie tracił ze wzroku zaśnieżonej powierzchni poniżej.

Wreszcie namierzył to, czego szukał – to, co w lecie było łąką, teraz było rozległą połącią śniegu. Jak głęboką, nie był pewien – liczne odczyty mówiły, że powinny być tam zasy. W niektórych miejscach były głębokie na 50 metrów. Przyjrzał się dokładnie powierzchni. Nie widział śladu lodu, co znaczyło, że nie zostawi śladu po swoim lądowaniu. Jednak śnieg musiał być na tyle ubity, żeby statek nie wpadł zbyt głęboko. Miał nadzieję.

Wstrzymując oddech, Obi-Wan skierował statek prosto w dół i wyłączył silniki. Statek wleciał w śnieg, jak w delikatne śnieżne łóżce.

Nastąpiło uderzenie. Głowa Obi-Wana poleciała w tył. Dźwięki wydawały się być pochłaniane przez śnieg. Słyszał jak śnieg zasypuje kokpit z hukiem. Biel pochłonęła wszystko.

Statek osiadł, kaskada śniegu zasypywała go. To było jak zostanie pogrzebanym za życia. Przemieścił się jeszcze kilka metrów i zatrzymał się.

Było ciemno, przez śnieg przebijało się słabe światło. Wydychane powietrze zamarzało. Czekał. Mógł używać tylko zmysłów, nie sensorów.

Przywołał Moc. Jego świadomość przebiła się przez cząsteczki śniegu do powietrza na górze. Słyszał - albo czuł - tego – nie był pewny, ale wiedział, że Firespray był tam, szukał go, latając nad górami, zagłębiając się w rozpadliny i wyłaniając się z nich, bucząc jak niezadowolony insekt.

Po jakimś czasie poczuł pustkę wypełniającą przestrzeń po odlatującym statku. Moc się wygładziła. Był sam.

Obi-Wan wyrzwał z kokpitu. Nie był w stanie się stąd wygrzebać. Nawet statek, mimo że potężny, nie był w stanie wyrwać się spod śniegu. Musiał się wyczołgać. Aktywował podnoszenie owiewki. Zapała się o śnieg, ale nie podniosła. Odetchnął głęboko. Nie dopuszczał do siebie możliwości, że jest tu uwięziony.

Założył ciepły płaszcz i przywiązał swój pakiet survivalowy. Potem wyciągnął swój miecz i wyciął dziurę w owiewce. Śnieg się wsypał do środka, ale był w stanie się wymknąć. Podczas lądowania statek stworzył małą jamkę, wystarczającą, żeby oddychać. Włożył dłoń w śnieg i pociągnął. To go nie utrzyma.

Spróbował przypomnieć sobie, co było nad nim. Sięgnął do pasa po linę z hakiem. Miał wyciągarkę, więc mógł wystrzelić linę w górę, ale hak musiał mieć się o co zaczepić. Oczyszczył mieczem przestrzeń nad sobą i wystrzelił linę, próbując wycelować w miejsce, gdzie zauważył kilka skał.

Lina chybiła i zwinął ją z powrotem do harpuna. Spróbował jeszcze raz. Wciągarka zwinęła linę z powrotem.

Znowu i znowu Obi-Wan strzelał liną w powietrze. Śnieg zaczynał się topić od ciepła jego ciała i statku. Drobiniki pokrywy spadły na niego. Jeśli się nie wydostanie, wywoła lawinę nad sobą - małą, ale wystarczającą, by pogrzebać go na dobre.

Strzelił jeszcze raz. Tym razem złapało. Sprawdził. Powinno działać. Aktywował mechanizm i zaczął wydobywać się ze śniegu. Miał go we włosach, oczach i ustach, ale nie zatrzymywał się.

Wyłonił się ze śnieżnej pokrywy i przywitał z szarym niebem... Obi-Wan leżał na śniegu. Nacisnął guzik i lina zwinęła się znowu. Przypiął harpun z powrotem do pasa. Potem wstał powoli, patrząc z grozą na góry powyżej i poniżej niego.

Strzepał śnieg z płaszcza i ruszył w drogę.

Zapadał wieczór drugiego dnia, kiedy wspinał się na ostatni klif przed współrzędnymi, które podał mu Roan. Wybrał drogę na wprost, co oznaczało, że większość czasu wspinał się na pionowe klify i pokonywał ogromne głązy. Był zmęczony i zmarznięty. Jego płaszcz był pokryty lodem. Sople zaczęły się tworzyć na jego brodzie i brwiach. Ale był zdeterminowany, żeby zakończyć swoją wędrówkę tej nocy.

Wreszcie to zobaczył – mały, biały, kamienny domek zlewający się ze śniegiem. Z ulgą ruszył do niego.

Zza niego rozległ się głos. Był kobiecy, ostry.

- Masz blaster wycelowany w plecy. Nie ruszaj się.

- Jestem przyjacielem.

- Nie mam przyjaciół.

- Roan mnie przysłał.

- Nigdy o nim nie słyszałam.

Usłyszał, że przykładła karabin do ramienia. Jego ręka powędrowała do miecza. Drzwi domku otworzyły się.

- Dona, nie strzelaj. - powiedział Ferus po długiej pauzie. - Obawiam się, że mój przyjaciel odbierze to bardzo osobiście, jeśli strzelisz.

Rozdział 13

Obi-Wan ruszył do przodu. Widok Ferusa wydawał się nieco nierzeczywisty.

- Myślałem, że jesteś martwy. - powiedział Ferus.

- Właściwie to byłem, odpowiedział Obi-Wan.

Ku zaskoczeniu Obi-Wana, Ferus wyszedł mu na spotkanie i objął go. Ferus, który zwykle zachowywał się właściwie. Minęło sporo czasu, od kiedy Obi-Wan czuł tyle emocji co teraz, i obawiał się, że przytłoczą go. Przełknął ślinę i odwzajemnił uścisk. Natłok uczuć był dla niego orzeźwiający jak źródłana woda. Ferus żył, a to znaczyło, że przeszłość nie umarła. Nie całkowicie.

Ferus cofnął się z uśmiechem.

- I myślałem, że jestem odporny na niespodzianki.

Odwrócił się do Dony.

- Co powiesz? Myślisz, że możemy zaprosić go do środka? Ty tu zarządzasz.

Kobieta nie uśmiechnęła się, ale Obi-Wan mógł przysiąc, że lubi przekomarzanie się Ferusa.

- Wygląda, jakby potrzebował rozmrażania. - odpowiedziała. - Tylko niech mi podłogi nie pobrudzi.

- Powiem ci coś. - wyszeptał Ferus do Obi-Wana. - Wiem, że będzie zupa.

Ferus wprowadził go do ciepłego domu. Teraz, kiedy znaleźli się w świetle, Obi-Wan mógł zobaczyć, jak bardzo jego przyjaciel się zmienił. Był szczuplejszy, bardziej umięśniony. Jego twarz spoważniała, a jej rysy się wyostriły. Mimo, że ciągle był dwudziestolatkiem, dawny złoty połysk jego czarnych włosów przybrał srebrny odcień. Sprawiał wrażenie człowieka, który przeszedł przez rzeczy, o których wolał nie opowiadać.

Było w nim jakieś rozłśnienie, to było coś zupełnie nowego. Nawet jego chód był inny. Kiedyś poruszał się z asekuracyjną sztywnością, wynikającą z jego dyscypliny. Teraz złapał krzesło nogą, przyciągnął je pod kominek i wskazał je Obi-Wanowi. Dawny Ferus nigdy wcześniej nie zrobiłby czegoś tak luźnego i tak... zgrabnego. I nigdy nie słyszał żartu Ferusa. Zmienił się w sposób, który Obi-Wan musi dopiero odkryć.

- Gapisz się. - zaczął Ferus.

- Wybacz, to dlatego, że się zmieniłeś.

- Ty też. Jesteś siwy. Wyglądasz starzej. Już nie wyglądasz tak dobrze jak kiedyś.

- Dzięki.

Jak tylko Dona zabrała mokre rzeczy Obi-Wana, a on sam usiadł przy ciepłym ogniu, Ferus przestał ukrywać swój niepokój.

- Powiedziałeś, że przysłał cię Roan. - powiedział.

- Jest bezpieczny. - odpowiedział Obi-Wan. - Wykradliśmy go ze szpitala i przekazaliśmy Jedenastce. Podawali mu... podawali mu neurotoksyny w więzieniu.

Ferus kiwnął pochmurnie.

- Ale udało nam się ustalić, co to było i jest już przytomny. Odzyskuje siły. Prosił mnie, żebym ci przekazał, że masz nie wracać do Ussa. W dniu, kiedy wyruszałem, były masowe aresztowania. Tam nie jest bezpiecznie.

Ferus zaklął i opadł na krzesło naprzeciw Obi-Wana.

- Nienawidzę Imperium. I nie znoszę tego wygnania.

- Nie możesz tu zostać. - powiedział Obi-Wan. Imperialni sprawdzają listę waszych klientów. Roan uważa, że jesteś bezpieczny, ale ja mam obawy...

- Dona nie była na liście w naszych komputerach.

- Byłem śledzony z Ussa. Nie wiem dlaczego i przez kogo. Nie wiem, czy to miało cokolwiek wspólnego z tobą, ale nie możemy ryzykować.

Ferus skinął, marszcząc brwi.

- Gdzie twój statek?

- Pogrzebany pod śniegiem.

- Dona ma sprzęt, możemy go wydostać. Masz rację – powinienem się przenieść. Obecne wydarzenia zmieniły wszystko. Muszę znowu nawiązać kontakt z Jedenastką. Musimy nieco poczekać, ale powinniśmy zacząć to planować.

Obi-Wan wyciągnął rękę po miseczkę, którą przyniosła Dona. Jego palce zacisnęły się na ciepłej powierzchni. Zapomniał i o tym – uczuciu ciepła i bezpieczeństwa po niebezpiecznej podróży.

- Co zamierzasz osiągnąć?

- Chcę obalić Imperium, planeta po planecie. - odpowiedział Ferus. - Tylko tyle.

Kiedy Ferus oparł się z powrotem na krzesło, Obi-Wan zauważył, że wciąż czuł ból.

- To nie. - powiedział z rozbawieniem, widząc, że Obi-Wan spogląda na jego nogę. - Zostałem ranny, kiedy uciekałem. Trafili mnie karabinem blasterowym. Dona to leczyła i już praktycznie się zagoiło.

- Wyczuwam coś, co mnie zaskakuje. - zaczął powoli Obi-Wan. - Nie spodziewałem się, że życie poza Zakonem będzie ci odpowiadać.

- Mógłbym powiedzieć to samo. - odpowiedział ze śmiechem. - Jestem elastyczny. Siri zawsze mi powtarzała, że mam akceptować zmiany. Przyjmij je. - mówiła – zmiany są tym, co napędza galaktykę. Tym, co czyni ją piękną. - Ferus patrzył w ogień. - Usłyszałem o jej śmierci przed pozostałymi. Przykro mi, Obi-Wanie.

- Wiele osób zginęło, - powiedział Obi-Wan.

Ferus nie wiedział, ale Obi-Wanowi nadal bardzo brakowało Siri.

- Wybacz, muszę zapytać o Anakina. On też nie przeżył?

Obi-Wan nie mógł mu powiedzieć. Powiedział mu wersję prawdziwą.

- Nie przeżył.

Anakin, którego obaj znali, był martwy.

- Imperium go dopadło.

Ferus kiwnął głową, w jego spojrzeniu pojawił się ból, mimo iż byli raczej rywalami niż przyjaciółmi.

- Myślałem, że opuszczenie Zakonu będzie najgorszą decyzją mojego życia. - powiedział. - A okazuje się, że uratowało mi życie. Nie byłem wśród tych dopadniętych w świątyni, czy na innych planetach. Nie złapali mnie. Ale wieści o tym wszystkim... były ciężkie do zniesienia. Zdrada. I przyglądanie się galaktyce w uścisku Imperatora – to coś, co boli mnie od środka. Co mogliśmy zrobić, co mogliśmy zauważyć?

- Nie patrzymy w przeszłość. Wykorzystujemy każdą chwilę.

Ferus wyprostował nogę.

- Ah tak, tak mówi Jedi. Więc gdzie byłeś przez ostatni rok?

- Tu i tam. - odpowiedział Obi-Wan.

Ufał Ferusowi, ale nie mógł powiedzieć mu o Luke'u i Leii. Im więcej mówi się o sekrecie, tym mniejszy to sekret.

- Ah, nie pytam. - powiedział. - Cieszę się, że mogłem cię zobaczyć. Wiesz, czy inni Jedi przetrwali?

Obi-Wan się zawahał. To, że Yoda nadal żył, było innym sekretem.

- Znam tylko jednego, który na pewno żyje, ale nie mogę zdradzić konkretów. - powiedział. - Mogą być inni, którzy zeszli do podziemia. Nie da się tego sprawdzić. Istniał nadajnik wzywający Jedi do świątyni, żeby ich wybić. Zamieniliśmy go na inny, wzywający do niewracania do Świątyni – ale mogło już być za późno. Może nie być innych ocalałych.

Ferus pochylił się i oparł na kolanach złożone ręce.

- Niewiarygodne. Musi być sposób, żeby ich znaleźć. Jedi byli zbyt potężni, żeby zniknąć. Muszą być inni, którzy przetrwali, tak jak ty. Myślałem o tym. Ta myśl mnie prześladowała.

Obi-Wan potrząsnął głową.

- Przykro mi. To trudne do zaakceptowania, ale musisz uwierzyć. Jedi zniknęli.

Płomienie odbiły się w ponurym spojrzeniu Ferusa, przepełniając go czerwienią.

- Nigdy w to nie uwierzę. - powiedział. A teraz, kiedy tu jesteś, możemy coś z tym zrobić.

Obi-Wan kręcił głową.

- Mam własne zadanie do wypełnienia. Pomogę ci teraz, ale potem odleczę i już nie wrócę.

- Nie możesz tego zrobić.

- Muszę.

- Ale jest tak wiele rzeczy, o które musimy walczyć.

- Dni mojej walki już minęły.

- Co może być ważniejsze?

Obi-Wan nie odpowiedział.

- Nie lubię przesłuchiwać Mistrza Jedi. - powiedział Ferus. - Stare nawyki umierają. Ale czy ty żartujesz? Wolisz się ukryć niż walczyć?

Te słowa i sposób, w jaki je wypowiedział, zaskoczyły Obi-Wana. Milczał z dezaprobatą.

- Nie oczekuj ode mnie poprawności Jedi. - powiedział. - Widzę to na twojej twarzy. Nie jestem twoim uczniem, Obi-Wanie. Oczywiście, zasługujesz na mój szacunek. Ale nauczyłem się mówić szczerze. To nowa rzeczywistość, nowa galaktyka.

- Walczyliśmy i umieraliśmy za nową galaktykę. - powiedział Obi-Wan, czując ukłucie irytacji.

- Wiem. - powiedział Ferus. - Chodzi mi o to, że galaktyka się zmieniła. Wybór wygnania zamiast zaangażowania skazuje nas wszystkich na dominację Imperium.

- Nie jestem członkiem Jedenastki. - odpowiedział. - Jestem starym przyjacielem. Nie przybyłem tu, żeby dołączyć.

- Więc co zamierzasz zrobić przeciw Imperium?

- Obi-Wan patrzył w ogień. Odpowiedź cisnęła mu się na usta, ale nie chciał jej wypowiedzieć. Wiedział, że ona go zdenerwuje.

- Czekać.

- Czekać?

Ferus wyglądał, jakby chciał zeskoczyć z krzesła i przyłożyć Obi-Wanowi. Obi-Wan wytrzymał jego spojrzenie ze spokojem. Galaktyka mogła się zmienić, ale on nadal wiedział, jak radzić sobie z porywczym uczniem.

Ferus nagle się uśmiechnął i oparł na poduszce, którą Dona mu podłożyła.

- Pamiętam czasy, kiedy to spojrzenie mnie przerażało. Prawie mnie przeraziło i teraz. Prawie, Obi-Wanie.

Ferus mówił to tak uprzejmie, że Obi-Wan czuł, jak znika jego irytacja. Oczywiście on nie zrozumie jego decyzji.

Obi-Wan wypił swoją zupę.

- Jest coś jeszcze, co muszę ci powiedzieć. - powiedział. - Jest Imperialny oficer bezpieczeństwa, Inkwizytor zwany Malorum...

- Tak, spotkałem go. - powiedział Ferus. - Był na przesłuchaniach, choć się nigdy nie odzywał.

- On jest wrażliwy na Moc.

Ferus kiwał głową powoli.

- Podejrzewałem to... Nie byłem pewny. Minęło wiele czasu, od kiedy używałem Mocy. To ciągle część mnie, ale nie używam jej.

- Wiesz coś o nim?

- Wiem, że się wyróżnia. - powiedział Ferus. - Mówi się, że jest pupilkiem Vadera. Może sobie wybierać zadania.

- Bardzo zależy mu na złapaniu ciebie, tyle wiem. - powiedział Obi-Wan.

- Cóż, będzie musiał przeżyć ten zawód. - powiedział Ferus. - Nie mam zamiaru znowu odwiedzać Imperialnego więzienia.

Wziął swoją łyżkę.

- Teraz proponuję zrobić to, co robią Jedi...

Obi-Wan uśmiechnął się.

- Kiedy pojawia się jedzenie, jedz.

Obi-Wan myślał, że będzie miał problem z zaśnięciem, ale jego zmęczenie wzięło górę. Otulony ręcznie robionym kocem Dony, zasnął w ciepłe ognia.

O poranku, Obi-Wan za oknem zastał widok błękitnego nieba i ośnieżonych szczytów w oddali.

- Dona nie lubi, kiedy podnoszę kurtynę, ale tutaj nie jesteśmy widoczni ze zbocza. - powiedział Ferus, kiedy Obi-Wan się obudził. - Jak ci się spało?

- Dobrze, dziękuję. - odpowiedział Obi-Wan.

W obecnych okolicznościach czuł się źle, prowadząc taką błahą rozmowę. Czułby się normalnie, gdyby sytuacja nie była wyjątkowa. Obi-Wan nadal nie wykorzystał pozycji, w której się znalazł. Ferus nie był już Padawanem. Nie łączyły ich już żadne formalności.

Dona wpadła do kuchni, owijając się szlafrokiem pod szyją.

- Jest wiadomość. - powiedziała. - Udało mi się połączyć z HoloNetem.

Ferus prychnął.

- Nie powiedzą nic prawdziwego. Imperium ich kontroluje.

- Obawiam się, że tym razem mówią prawdę, powiedziała Dona. - Masowe aresztowania w Ussa... Imperium dało ultimatum. Jeżeli nie wydadzą Ferusa Olina w ciągu dwudziestu czterech godzin, zabiją wszystkich zatrzymanych. Rozkaz zapadł sześć godzin temu.

Z twarzy Ferusa zniknęły kolory. Jego ciało zeszywniało.

- Więc dlatego to zrobili. - powiedział Obi-Wan. Aresztowali tak wielu, by złapać jednego.

- Muszę wrócić. - powiedział Ferus. - Muszę się poddać.

Rozdział 14

Nie miał wyboru. Jeśli tego nie zrobi, zginą niewinni ludzie. Nawet, kiedy wstał od stołu, gorączkowo szacował, ile zajmie mu dotarcie do Ussa. Dona nie miała pojazdu, który mógłby dolecieć tak daleko, ale miała przyjaciela w wiosce...

- Zaczekaj. - powiedział Obi-Wan, kładąc rękę na jego ramieniu.

Cała wściekłość na Imperium wypłynęła z niego wprost na mężczyznę blokującego mu drogę.

- Cześć? To wszystko, co można zrobić? Muszę lecieć!

Ferus nie wierzył, że Obi-Wan jest tym samym Rycerzem Jedi, którego kiedyś znał. Tamten Obi-Wan był ostrożny, a ten był żałosny.

- Myślę, że powinieneś zastanowić się, jak wrócisz. - zaczął Obi-Wan. - Musi być sposób...

Cichy alarm rozległ się w kuchni.

- Wtargnięcie. - powiedziała. - Ktoś jest w powietrzu. Pozwólcie mi...

Wybuch obsypał ich deszczem odłamków, a fala uderzeniowa posłała ich w powietrze. Ferus leciał w tył jak na poduszce powietrznej. Wydawało mu się, że czas płynie wolniej. Wylądował twardo na podłodze kuchni, uderzając głową o blat. Zauważył, że w jego kierunku leci stół. Wiedział, że za sekundę trafi go prosto w ranną nogę. Sięgnął po Moc, ale to był ślepy, instynktowny gest, bez wymuszenia. Czuł Moc, ale nie zespolił się z nią.

Ku jego zaskoczeniu, stół przeleciał przez kuchnię. Obi-Wan pchnął go Mocą w momencie, kiedy uderzył plecami w podłogę. Spadł do dziury, w miejscu której był kiedyś ręcznie robiony dywan.

Ponad głową widział niebieskie niebo. Napastnik przebił się przez wzmocniony strop.

Obi-Wan był już na nogach i patrzył przez okno, a Dona machała ręką przed sensorem pancernych kurtyn.

- To FireSpray, który ścigał mnie z Ussa.

Ferus delikatnie złapał dłoń Dony.

- Już za późno. - powiedział. - Kurtyny już niczego nie powstrzymają.

Popatrzyła w miejsce, gdzie do niedawna był dach.

- Rzeczywiście.

- Masz jakiś transport? - zapytał Obi-Wan.

- Nic, co prześcignie to coś.

- I nie mamy żadnej osłony w razie ucieczki.

- Nie musimy uciekać. - odpowiedziała. - Dom wytrzyma ataki jeszcze przez jakiś czas, ale lepiej, żebyśmy tu nie zostawali. Tędy.

W tym momencie drzwi otworzyły się w wybuchu, który zmusił ich do ukrycia się.

Zza przewróconego krzesła Ferus spojrział w kierunku wyważonych drzwi. Stojąca w nich istota blokowała światło. To był robot. Jego ciało pokrywał pancerz. Ale działko laserowe miał na swoim miejscu. Celowało dokładnie w niego. Widział padające na niego światło laserowego celownika.

Więc było ich dwóch. Jeden w powietrzu i jeden na ziemi. To zdecydowanie nie była dobra wiadomość.

Obi-Wan mknął jak strzała, a jego miecz zamienił się w smugę światła. Skoczył do przodu, celując w głowę istoty. Napastnik musiał się cofnąć, tracąc cel. Działko wypaliło, ale strzał minął Ferusa i trafił w zlew kuchenny. Wśród płomieni trysnęła woda.

- Ruszajcie! - krzyknął Obi-Wan.

Ferus pomógł wstać Donie. Razem wyszli z kuchni. Nawet, kiedy upewniał się, że jest bezpieczna, jego myśli błądziły wkoło tego, że nie może zostawić Obi-Wana samego.

Ferus pobiegł do schowka w ścianie korytarza. Wiedział, gdzie jest schowana broń. Zarzucił na ramię karabin blasterowy i wypchał kieszenie granatami C16. Rzucił kilka Donie, a ona przypięła je do pasa. Wiedział, że ona ma zawsze przy sobie pistolet. Złapał elektropalkę i pobiegł z nią korytarzem, kiedy strzały blasterowe wpadły przez dziurę w dachu, wysadzając podłogę.

Dona dopadła do włazu w podłogę i otworzyła go. Ferus pomógł jej w otwieraniu.

- Uciekaj. - powiedział. - Dostań się do wioski. Nie szukają ciebie. Tylko mnie.

- Nie mogę cie zostawić.

Złapał ją za obie ręce, kiedy domem wstrząsnęły kolejne strzały.

- Zrobiłaś wystarczająco dużo. Nigdy o tym nie zapomnę. Do tego dom zaraz się rozpadnie. Teraz uciekaj.

Puściła jego ręce i zjechała po rampie.

Ferus pobiegł do kuchni. Szybko zauważył, że Obi-Wan utrzymywał napastnika w drzwiach. Ten w tym czasie zdołał zniszczyć kuchnię. Jedna ściana paliła się, a druga była

kompletnie zdemolowana. Obi-Wan był zajęty odbijaniem strzałów statku i kierowaniem ich w głowę

Ferus użył elektropałki jak włóczni i rzucił nią. Wbiła się w pierś cyborga i została tam. Mimo że cyborg był opancerzony, uderzenie odrzuciło go i obezwładniło momentalnie. Opadł na kolana.

- Tędy! - Krzyknął Ferus do Obi-Wana.

Zostawił otwarty właz. Obi-Wan wskoczył w niego i zsunął się po rampie. Ferus skoczył za nim, uderzając w kontrolkę. Właz zasunął się za nimi.

Dźwięki były stłumione, kiedy spadli na dół, prosto na nogi.

- Tam jest wejście do starego szybu kopalni, możemy się tam dostać.

- Gdzie jest Dona? - Zapytał Obi-Wan.

- Wysłałem ją przodem do wioski. Pójdźmy lepiej inną drogą. Jeśli znajdą tunel, lepiej nie ściągać ich do niej.

Obi-Wan pokiwał głową.

- Ruszajmy.

Ferus dotknął czegoś, co wyglądało na zwykły kamień. Czujnik był dokładnie tam, gdzie Dona pokazywała. Ukryte drzwi otworzyły się i przeszli przez nie.

- To była kopalnia muotonium, zanim złożyła się wyczerpała. Labirynt tuneli ciągnie się po całej górze. Dona je sprawdziła, kiedy tu przybyła. Opowiedziała mi o nich kilka dni po tym, jak przybyłem, na wypadek, gdybym musiał sam uciekać. Mam ogólne pojęcie o tym, jak dotrzeć na drugą stronę góry. Może nie wykombinują, jak tu się dostać.

- Wątpię. - powiedział Obi-Wan. - Prowadź.

Ferus ruszył w głąb tunelu. Górnicy wysadzali skały, drążąc tunele i wzmacniali je durastalowymi belkami. Lampy już nie działały, ale oczy Ferusa szybko przywykły do ciemności i ruszyli.

- Myślisz, że cię śledzili?

- Nie. - odpowiedział Obi-Wan. - Nikt mnie nie śledził od miejsca lądowania. Znaleźli cie w inny sposób. Cyborg z działem zamiast głowy...

- Słodkie stworzenie. Urzekający sposób odwiedzin. Po co pukać, skoro można rozwalić drzwi?

- ... jakieś pomysły, kto mógł go wysłać?

- W więzieniu słyszałem plotki, że Malorum ma grupę łowców nagród na swoich usługach. Jednego nazywali D'harhan, cyborg, który jest zabójczą bronią. To musiał być on. Ale nigdy nie słyszałem o tym Firesprayu.

Ale Obi-Wan miał podejrzenia co do tego drugiego...

- Chciałbym wiedzieć, co się tam dzieje. - powiedział Obi-Wan, spoglądając w górę.

- Zamknięcie tych drzwi od strony kopalni aktywuje alarm. Kolejna osoba, która będzie chciała je otworzyć, zdetonuje mały ładunek wybuchowy. - wytłumaczył Ferus, pędząc w głąb tunelu. - Z pewnością to usłyszymy, więc będziemy wiedzieć, jak znajdą tunel.

Serce Ferusa waliło, ale nie był to efekt ataku. Jedyne, o czym myślał, to mieszkańcy Ussa przeznaczeni do egzekucji.

- Każda minuta spędzona tutaj, nie jest minutą poświęconą na lot do Ussa. Egzekucje zaczną się za mniej niż dobę.

- Musisz skupić się na chwili. - powiedział Obi-Wan. - Nie na możliwych efektach.

- Ostrzegam cię, Obi-Wanie. - odpowiedział Ferus. - Jeśli będziesz gadał jak ekspert od Kodeksu Jedi, to się nie dogadamy.

- Więc czego szukamy? - Zapytał Obi-Wan.

- Wody. Jest wyjście przez podziemne jezioro.

Przemierzali tunele dalej. Nagle usłyszeli stłumione tąpnięcie.

- Chyba znaleźli drzwi. - mruknął Ferus.

Przyśpieszyli kroku tak, że prawie biegli.

Ferus wątpił, że wybuch ich powstrzymał. Jednak byłoby to miłym dodatkiem, gdyby rozwalił to laserowe działo na kilka kawałków.

- Nawet, jeśli przetrwali wybuch, nie ma szans, żeby nas znaleźli. - wreszcie powiedział Ferus. - To jest labirynt, zgubią się. Ja się zgubiłem. Nie ma szans, żeby...

Usłyszeli świst rakiety za sobą. Padli na podłogę, podczas gdy rakietą przeleciała nad nimi, trafiając w skałę. Sklepienie pochyliło się, kamienie posypały, ale tunel się nie zawalił.

- Co mówiłeś? - Zapytał Obi-Wan.

- Kim są ci goście? - Zapytał Ferus.

Wykaszał pył z płuc i pobiegli dalej.

Rozdział 15

Mniejszy miał na sobie zbroję, hełm oraz małe wyrzutnie rakiet przy nadgarstkach i kolanach. Obi-Wan mógłby odbić blasterowe strzały mieczem, ale to wymagało ciągłego odwracania się, więc najlepszą ochroną przed atakami była ucieczka. Ich prześladowcy i tak musieli uważać. Zbyt wiele wybuchów mogło zawalić cały tunel.

Nie używał miecza świetlnego od miesięcy. Mimo to nadal pasował idealnie do jego dłoni, a jego ruchy były szybkie i precyzyjne. Był w stanie biec i odwracać się, żeby odbić strzały, machać i kręcić mieczem w odpowiednim zakresie ruchów, bez myślenia, jak to zrobić. Znowu walczył jak Jedi.

Ferus biegł szybko, ale Obi-Wan wyczuwał delikatne utykanie, dowód tego, że jego noga nie była jeszcze w pełni sprawna. Jediną opcją było zgubienie prześladowców, nie ucieczka im.

- Czujesz to? - Powiedział Ferus, przekrzykując odgłosy strzałów. - Woda.

- Nie możemy iść prosto do niej. - odpowiedział Obi-Wan, kręcąc mieczem. - musimy mieć przewagę.

- Jeden, czy dwa z tych tuneli, powinny też tam prowadzić. - powiedział Ferus. - Pytanie tylko które.

Obi-Wan zespolił się z Mocą. Zapach wody, wilgoci był słaby. Zaskoczyło go, że Ferus go wyczuł, ale wyczuwał w nim Moc. Nawet, kiedy biegł, wirując mieczem, koncentrował się na zapachu, aż wypełnił go na tyle, by mógł za nim podążać.

- Trzeci tunel po lewej, powiedział. - Za zakrętem. Spróbujmy podstęp.

Ferus rzucił granat za siebie z precyzją, która zaimponowała Obi-Wanowi. Ustawił go na szybki wybuch, ale wrogowie o tym nie wiedzieli. Granat wybuchł, robiąc dużą dziurę w podłodze i odrzucając młodego łowcę nagród w tył. Cyborg był silniejszy i przyjął na siebie uderzenie ale zatoczył się i wpadł do dziury.

Dym i odłamki wypełniły tunel. Ferus i Obi-Wan wykorzystali to jako osłonę przy zwrocie do bocznego tunelu. Przemieszczali się cicho wąskim przejściem. Usłyszeli napastników biegnących dalej głównym tunelem. Zgubili ich, przynajmniej na razie.

Ciemny, wąski tunel niszczał od lat. Brnęli kałużami i pokonywali zawalone belki. Panowała tu kompletna ciemność. Czuli się, jak pogrzebani w sercu góry. Przynajmniej nie musieli unikać wrogiego ognia.

Zapach wilgoci nasilał się. Wreszcie Obi-Wan dostrzegł błysk w oddali. Jezioro.

Wpadli do wielkiej, łukowato sklepionej groty z czerwonego kamienia. Stalaktyty otaczały ich jak drzewa w lesie. Jezioro o wodzie czarnej jak olej zachodziło na gładką

podłogę. Z drugiej strony jeziora dostrzegali kontynuację tunelu, częściowo blokowaną przez zawalone sklepienie.

- Dobra wiadomość to to, że znaleźliśmy je. - powiedział Ferus. - Zła, że musimy tam płynąć.

Obi-Wan podał Ferusowi aparat do oddychania pod wodą.

- Będziemy musieli się nim dzielić. Musimy płynąć pod wodą, żeby uniknąć wykrycia. W tej wodzie nie będziemy widzieli niczego. Możesz zespolic się z Mocą?

Ferus potrząsnął głową.

- Próbowałem, ale...

Obi-Wan wyciągnął zza pasa kawałek liny z hakiem i zaczepił o pas Ferusa.

- W takim razie trzymaj się tego.

Woda była strasznie zimna. Obi-Wan zniknął pod wodą. Czuł, że jego skóra kurczy się z zimna. Miał nadzieję, że Ferus da radę. Tak zimna woda mogła wywoływać skurcz lub paraliż. Bez pomocy Mocy Ferus mógł mieć problem z pływaniem.

Zaczął brnąć przez jezioro, czując co jakiś czas naprężenia linki, co oznaczało, że Ferus płynie. Co jakiś czas Ferus ciągnął za linkę, biorąc maskę tlenową od Obi-Wana. Płynęli tak głęboko jak mogli, żeby nie dało się ich wykryć.

W połowie drogi poczuł mocne szarpanie. Odwrócił się, ledwo widząc cień Ferusa za sobą.

Ferus miał kłopoty. Połączenie urazu i zimnej wody stwarzało mu ogromny problem przy pływaniu. Walczył, a Obi-Wan widział, jak wiele go to kosztowało.

Złapał Ferusa pod ramię i zaczął płynąć dalej, używając jednej ręki, by pchać Ferusa przez jezioro. Efektem było wyczerpanie. Sięgnął do Mocy, czerpiąc siłę z wody, skał i powietrza. Chciał stworzyć falę, która bezpiecznie dopchnie ich do celu. Nie chciał zabierać maski Ferusowi, czuł, jak walczy o oddech. Jednak nie mógł dłużej wytrzymać bez powietrza.

Nagle poczuł coś zaskakującego. Wyczuł Moc, słabą obecność, ale jednak Ferus połączył się z Nią, zagłębiał się w niej, próbował połączyć się z Obi-Wanem. To pomogło połączyć ich ciała. Obi-Wan czuł, jak poczucie Mocy narasta. Teraz Moc pulsowała między nimi i wokół nich, spajając ich w jedno z wodą tak, że płynęli z łatwością.

Obi-Wan zerknął na Ferusa. Kiwnął do Obi-Wana, zadowolony z tego, co się stało, nawet w obliczu lodowatej wody i niebezpieczeństw. Znowu odnalazł Moc. Podał maskę Obi-Wanowi i znowu się nią dzielili.

Chwilę później Obi-Wan bardziej wyczuł niż zobaczył, że są blisko brzegu. Teraz musieli wykorzystać okazję i wynurzyć się z wody. Było wystarczająco jasno, żeby mogli ich zauważyć, patrząc w odpowiednią stronę. Muszą zrobić to cicho.

Obi-wan wynurzył z wody jedynie głowę. Natychmiast zobaczył dwóch łowców nagród. Byli odwrócenii plecami do jeziora i szukali wzrokiem, gdzie zniknęły ich ofiary. Obi-Wanowi błysnęło wspomnienie. Znał tego mniejszego. Jego styl bycia... Jego twarz zasłaniał hełm, ale znał go. Oglądał jego zbroję. Zielona mandaloriańska zbroja i wyrzutnia rakiet Kelvarek na nadgarstkach.

Wyglądał jak mniejsza wersja Jango Fetta. Ale Jango Fett był martwy.

Ale miał syna... klona. Bobę.

Boba musiał go nie widzieć, inaczej by go rozpoznał. Spotkał Bobę, kiedy ten był jeszcze chłopcem, na Kamino, ale nadal pamiętał to puste spojrzenie, potrafiące przyjąć wszystko. A po bitwie o Geonosis, kiedy widział, jak Mace Windu ścina głowę jego ojcu, bez wątpienia nie jest przyjacielem Jedi. Ile on może mieć teraz lat? Trzydzieści, czterdzieści? Tylko chłopiec, ale i więcej niż chłopiec. Kolejna ofiara Wojen Klonów, kolejny chłopiec wchodzący w dorosłość zbyt wcześnie.

Przypomniawszy sobie statek Jango Fetta – to był Firespray. Zmodyfikowany, ze wzmocnionym uzbrojeniem, prędkością i systemem celowniczym. Został tylko przemalowany.

Wszystkie te myśli bombardowały jego głowę, nawet kiedy szturchał Ferusa, który wynurzył się cicho. Ruszyli, brnąc przez wodę, nie pozwalając na żaden plusk.

Byli już przy wejściu do jaskini, kiedy zostali zauważeni. Działo laserowe wypaliło. Ostrzał rozpryskiwał wodę, zmuszając ich do ponownego zanurkowania i utrzymania pod płytką wodą.

Obi-Wan usłyszał wybuch, kiedy strzał z działa trafił w podpórę. Woda cofnęła się, tworząc falę, która wyniosła ich na głębinę. To był czas na ich ruch, zanim będą uwięzieni pod wodą, gdy Boba Fett znajdzie sposób, by ich dorwać. Musieli działać.

Ferus był z nim. Nie musieli patrzeć na siebie, ani dawać znaków. Stanowili jeden umysł.

Wynurzyli się z wody w tym samym momencie i ruszyli przez sięgającą kolan wodę. Za nimi Boba Fett aktywował plecak odrzutowy. Ruszył ku nim.

Używając Mocy, Obi-Wan stworzył falę za nimi. Sięgnął Mocą do cząsteczek wody, łącząc je w wielką, ostro zakończoną falę. Poczuł, że Ferus się przyłączył i fala posłała ich do przodu ku tunelowi. Tunel był już prawie kompletnie zawałony, dwie durastalowe kolumny tworzyły krzyż blokujący wejście. Pył i kamienie sypały się ze sklepienia, tworząc dodatkowe przeszkody.

Boba Fett wystrzelił pocisk wstrząsowy, celując w wejście tunelu. Wstrząs był ogromny. Pozostałe podpory zawałyły się, a sklepienie częściowo się zapadło.

Obi-Wan i Ferus pochylili się, niesieni przez falę. Przepłynęli przez pozostałą szczelinę w zapadającym się tunelu, wejście zawaliło się całkowicie zaraz za nimi, zamykając ich w tunelu.

Obi-Wan uderzył twarzą w błotnistą ziemię, poczuł w ustach smak wody z jeziora, pyłu i metalicznej skały. Poczuł, że na plecy sypie mu się pył i miał nadzieję, że nie zostanie pogrzebany żywcem.

Dźwięk ucichł. Powoli odwrócił się, pył i kamienie zsypały się z niego.

- Ferus?

Oczy Ferusa były zamknięte. Jego twarz była obsypana kurzem, a szyja pod kamieniem. Obi-Wan położył rękę na jego ramieniu.

- Ferus!

Jego oczy się otworzyły.

- To była... niezła jazda. - zaczął się podnosić.

- Chodźmy. Nawet zawalony tunel nie powstrzyma tej dwójki. Rozpoznałem tego drugiego. Boba Fett, łowca nagród. Jest dzieciakiem, czternasto-, może piętnastolatek.

- Dzieciak. - skrzywił się, podnosząc się na nogi.

- Którędy?

- Nie jestem pewien... chyba w lewo.

Ruszyli. Nie przeszli nawet stu metrów, kiedy usłyszeli wybuch.

- Oni nas nie ścigają. - powiedział Ferus. - Chcą zawalić tunel.

Byli bliscy sukcesu. Obi-Wan zauważył jak durastalowe podpory drżą. Kamienie spadały na ścieżkę. Ziemia się trzęsła.

Tunel zawalił się za nimi. Nad ich głowami zgrzytnęła podpora.

- Biegnij! - Krzyknął Ferus.

Biegli w dół tunelu, kiedy belki pękały, a podpory zaczynały spadać.

Przed sobą zobaczyli błysk kolorów. To była Dona, ciągle ubrana w swój poranny szlafrok, fioletowy jak śnieg o zmierzchu. Jej szare włosy opadały na plecy.

- Szybko!- zawołała. - Tędy!

- Co Ty robisz? - zapytał Ferus, kiedy do niej dobiegli. - Mówilem, że się tym zajmujemy.

- I radzicie sobie wspaniale. - odpowiedziała.

Kolejna eksplozja wstrząsnęła tunelem. Durastalowa podpora zawaliła się za nimi. Obi-Wan złapał Donę i skoczył, wspomagając się Mocą, Ferus zrobił to samo. Wylądowali w kolejnej odnodze, kiedy miejsce, w którym przed chwilą stali, zasypały kamienie.

- Ten tunel nie jest dużo dłuższy. - powiedziała Dona. - Chodźmy.

Z pomocą Dony byli w stanie przemierzać tunele dużo szybciej. Ziemia trzęsła się od każdej eksplozji, ale ona szybko doprowadziła ich bocznym tunelem do szybu windy z otwartą kabiną.

- Działa? - zapytał Ferus.

- Mam nadzieję. Wsiadajcie.

Dona wskoczyła i przełączyła dźwignię. Kiedy winda ruszyła, zaśmiała się.

- Żartowałam. Zostawiłam tą jedną sprawną, tak na wszelki wypadek.

Dźwięk maszyny był pocieszający. Obi-Wan spojrzał w dół, szczęśliwy, że opuszcza te tunele. Winda dotarła na powierzchnię, trzęsąc się od każdego kolejnego wybuchu.

Dona wyprowadziła ich do małego budynku zbudowanego na zboczu góry. Wyszli na zewnątrz wprost w światło wschodzącego słońca. Byli wysoko ponad wioską.

- Zejdziemy po zboczu do wioski. Mam przyjaciela z szybkim śmigaczem. Nim dostaniesz się do Ussa.

- Mamy mniej niż szesnaście godzin. - powiedział Ferus.

Rozdział 16

Zajęło to więcej czasu, niż niecierpliwy Ferus mógł znieść, ale wreszcie siedzieli w dwumiejscowym śmigaczu, lecąc prosto do Ussa. Nie było śladu Boby Fetta i jego towarzysza. Obi-Wan wiedział, że po zrobieniu tego, co do niego należy, wróci na Tatooine.

- Muszę Cię ostrzec, powiedział Obi-Wan. - możesz podnosić się na duchu, ale nie ma żadnej gwarancji, że Malorum wypuści więźniów. Obawiam się, że może być wręcz odwrotnie.

- Co masz na myśli? Nie mogą nie wywiązać się z umowy.

- Mogą zrobić, cokolwiek zechcą. - powiedział cicho Obi-Wan. - Pewnie już o tym wiesz. Są zdolni do zabicia wszystkich więźniów. Włącznie z tobą. Wiedzą, że muszą zaszczerpić strach w sercach ludności Ussa. Chcą cię zniszczyć, chcą też zniszczyć ducha wolności. Poddanie się nikogo nie uratuje. Widziałem dokumenty w garnizonie. Dotyczyły... tego, jak ukryć wielką liczbę śmierci. Pozbyć się ciał.

Ferus patrzył z przerażeniem.

- Nie mogą zabić ich wszystkich..

- Ferus, ogrom ich zła jest większy, niż myślisz. - powiedział Obi-Wan. - Zło zaczyna się na szczycie i ścieka w dół. Imperator Palpatine jest lordem Sithów.

- Sith? - Ferus patrzył na niego zaskoczony.

Wszystko, co o nich wiedział, przemknęło mu przed oczami.

- Sith, którego ścigaliśmy... moja ostatnia misja na Korribanie...

- Tak, ale zachowaj to dla siebie. To z Hrabią Dooku spotykał się Granta Omega. To dlatego, kiedy Omega zginął, powiedział mi, że chciałbym wiedzieć to co on o tożsamości Lorda Sithów.

Ferus był cicho.

- Więc on planował to już od jakiegoś czasu. A Darth Vader...

- To jego uczeń.

Obi-Wan czuł spazm bólu. Nie wiedział, czy będzie potrafił wyjawić mu prawdziwą tożsamość Vadera. Na razie nie musiał wiedzieć.

- Sith rządzi galaktyką. - powiedział Ferus. - Jest dużo gorzej, niż myślałem. Myślałem, że walczymy ze zwykłym złem. To dlatego Jedi zostali pokonani. Byłeś jednym z niewielu zdolnych do walki z nim.

- Tak. Więc widzisz, dlaczego spodziewam się po nich wszystkiego. Malorum nie jest Sithem, ale ciemna strona jest w nim. Znajdą jakiś powód do egzekucji. Potem zablokują całą komunikację na Ussa. Żadna informacja nie opuści planety przez miesiąc. Zamkną kosmoporty, zablokują planetę całkowicie. Zniszczą wszystkie dowody. Jeśli później wyciekną jakieś informacje, szybko je obalą. Ussa będzie przykładem dla reszty galaktyki. To część dużo większego planu.

Ferus milczał przez dłuższą chwilę. Wylecieli już z gór i przemierzali rozległe, puste równiny. Ferus wydawał się tak koncentrować na pilotowaniu, jakby lecieli w ruchu powietrznym.

- Najpierw muszę zobaczyć Roana. Potem się z nimi skontaktuję. Wierzę w to, co powiedziałeś, Obi-Wanie, ale muszę się poddać. Jaki mam wybór?

- Zawsze jest więcej niż jedna możliwość. Ryzykując, że znowu cię zirytuję, muszę przypomnieć ci pewną mądrość Jedi. - powiedział Obi-Wan.

- Nie jestem już Jedi.

- Naprawdę? - odpowiedział Obi-Wan. - W takim razie musiało mi się przewidzieć, jak używałeś Mocy w tunelach.

- Nie nazwałbym tego używaniem. - odpowiedział Ferus. - Byłem jak cielak banthy.

- Możesz wrócić do wprawy. - powiedział Obi-Wan. Już zacząłeś. Nigdy nie straciłeś tego, co umiałeś.

- Może chciałem to stracić. - odpowiedział Ferus. Może posiadanie Mocy, jako części mnie, było zbyt trudne po tym, jak opuściłem zakon.

- Teraz możesz jej użyć. Potrzebujesz jej. Zawsze tam będzie.

- Więc przekaż mi swoją mądrość, Obi-Wanie. - powiedział Ferus.

Oparł nogę o kokpit, trzymając ster.

- Rób co musisz w niespodziewany sposób.

- Ah. Pierwsza lekcja walki mieczem świetlnym.

- Nie, pierwsza lekcja walki mieczem brzmiała: nie upadnij.

Ferus zaśmiał się lekko.

- Pamiętam.

Więc musisz pamiętać tą – wszystko, czego nauczyłeś się na treningu walki mieczem świetlnym...

- ... może być użyte na co dzień. - dokończył Ferus.

Nastąpiła krótka cisza.

- I co. - powiedział Ferus. - jak mogę poddać się niespodziewanie?

- Wreszcie. - powiedział Obi-Wan. - zadałeś właściwe pytanie.

Ferus stanął przy łóżku Roana.

- Cześć, partnerze.

- Cześć, partnerze.

- Każdy powód jest dobry, żeby poleżeć.

Roan się uśmiechnął.

- Cóż, nigdy nie miałem wolnego dnia, pracując z tobą.

- Jego stan poprawia się z każdą godziną. - powiedziała Amie Antin.

Roan obdarzył Ferusa surowym spojrzeniem.

- Oddajesz się im, prawda?

- Tak, ale nie tak jak się spodziewasz.

Ferus odwrócił się do Obi-Wana.

- Mój stary przyjaciel ma plan.

Wil, Rilla i Amię popatrzyli na niego.

- Nie możemy przyjąć umowy w takiej postaci. - powiedział Obi-Wan. - Jeśli to zrobimy, wszyscy zginą. Zamiast tego, musimy upewnić się, że nikt nie zginie.

- Jak? - zapytał Wil.

- Używając tego, co już macie, a nie tego, co myślicie, że potrzebujecie. - powiedział Obi-Wan.

- Co mamy? - zapytał Wil. - Nie mamy dużo pieniędzy czy statków...

- Wszystko, co mamy, to my sami. - powiedziała Rilla.

- Dokładnie. - powiedział Obi-Wan. - I to wszystko, czego potrzebujecie.

Rozdział 17

Obi-Wan zabrał Ferusa w wąskie, kręte uliczki dzielnicy księżycowego kamienia. Owinięty płaszczem, Ferus przemierzał ulice nie rozpoznany.

- Co tu robimy? - zapytał Ferus z nutą niecierpliwości. - Czas mi się kończy.

- Masz jeszcze 7 godzin.

- Więc idziemy na zakupy?

- Spotkamy się z kimś. - odpowiedział Obi-Wan. - Twoim przyjacielem, który, tak w ogóle, prosił mnie o przekazanie ci czegoś.

- Słucham?

- Śmierdzisz jak bantha.

Ferus to przyjął i roześmiał się.

- Trever? Dzieciak, który ciągle kręcił się wkoło biura?

Skręcili w zaułek i zobaczyli chłopca, próbującego wyjechać wózkiem repulsorowym z za kontenera.

Trever zerknął i zobaczył Obi-Wana.

- Nie. - zaczął Trever. - Nie, nie, po trzykroć nie.

Ferus zsunął kaptur z głowy.

Trever zbladł i zrobił krok do tyłu.

- Ty żyjesz.

Na twarzy Trevera pojawiła się ulga, to powiedziało Obi-Wanowi wszystko, co chciał wiedzieć.

- Musimy pogadać. - powiedział Obi-Wan do Trevera.

Trever zabrał ich do miejsca, w którym spędzał noce – Obi-Wan wątpił, żeby pasowało do tego słowo dom. Zaprowadził ich w inną uliczkę do szarych drzwi, które otworzył, podając kod.

- Majster pozwala mi tu spać. - powiedział. - Daję mu zniżkę na towar.

Pchnął drzwi szafy. Pokój był zaskakująco ciepły.

- Jest zaraz obok grzejników. - wytłumaczył. - Przydatne w zimie. Siadajcie.

W pokoju znajdowała się jedynie zwijana mata do spania i krzesło. Jedynym innym miejscem do siedzenia była podłoga, więc Ferus i Obi-Wan usiedli. Trever usiadł obok nich.

- Coś wam podać? Lukrowane ciastka? Sok z kwiatów dew. Trever zachichotał. - Żartuję. Nic nie mam.

Jego żart wydawał się Obi-Wanowi wymuszony i chyba wiedział dlaczego.

- Co ukradłeś z biura Olin/Lands? - zapytał Trevera.

Zaskoczenie malowało się na jego twarzy.

- Nic.

Ferus nie ruszył się. Trever nie patrzył na niego.

- Zaraz przed tym, kiedy Ferus i Roan zostali aresztowani.

- Powiedziałem, że nie. - odpowiedział Trever. - Czy po to przyszliście? Bo jeśli tak...

- Trever, wszystko w porządku. - powiedział Obi-Wan. - Myślę, że musisz powiedzieć Ferusowi. Czym jest to małe coś, czego nie powinno mu brakować?

- Myślałem, że to nie będzie duży problem. - powiedział szybko. - Myślałem... myślałem, że to coś, co będą chcieli wyrzucić. Stary GONK z popsutym motywatorem. Używali go jako zapasowego zasilania, ale odłożyli go na kupę śmieci.

Ferus złapał się za głowę.

- Mielicie to wyrzucić! Wszystko inne zostawiłem na miejscu, tak, że jeśli wróciliby, zastaliby to wszystko tak jak zostawili. Imperialni zabrali wszystkie dane, więc pomyślałem, że jeden popsuty droid... że mogę go sprzedać na czarnym rynku.

- Ten droid. - powiedział Ferus. - Ukryliśmy kody do datakard w tym motywatorze. To sposób na dobranie się do danych... Dlatego motywator wyglądał na zepsuty. To był nasz tajny sekret.

- Komu go sprzedałeś?

- Jakiemuś dzieciakowi. Zaczepił mnie w uliczce i zapytał, czy mam jakiś sprzęt na sprzedaż. Nie podejrzewałem, że...

Obi-Wan popatrzył na Ferusa.

- Myślę, że ten chłopak to był Boba Fett. Pewnie się domyślił, że Trever ma dostęp do biura. Pewnie zdobył dokumenty i dał je Malorumowi, a kiedy mieli kody, odczytali je i stąd wiedzieli, że to wy założyliście Jedenastkę. Tak też odkryli listę klientów. Tą prawdziwą... więc i informacje o Donie.

Odwrócił się do Trevera.

- Wiedziałeś. Czuleś, że sprzedałeś droida niewłaściwej osobie.

- Nie byłem pewny. - wymamrotał Trever. - Ale tak, podejrzewałem to. Znaczy, zaraz potem aresztowali Ferusa i Roana. Zawsze byłeś po mojej stronie, Ferus. Nie zrobiłbym tego celowo, nawet za wszystkie kredyty Bellassy. Znaczy, podkradałem co nieco z biura, ale nie chciałem wam zaszkodzić.

- Teraz możesz zadośćuczynić, powiedział Obi-Wan. - Możesz pomóc Ferusowi.

- Jak?

Obi-Wan wyjaśnił, co miał na myśli. Trever pokręcił głową, zanim Obi-Wan skończył.

- To najbardziej szalony pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałem. - powiedział. - Tak czy siak, do czego mnie potrzebujesz.

- Znasz zwyczaję Mariany. - powiedział Obi-Wan. - I wiesz skąd i jak ukraść to, co potrzebujemy.

- Posłuchaj. - powiedział. - Przepraszam za to, co zrobiłem. Ale ja nie nadstawiam karku. Tak przetrwałem.

Ferus się pochylił.

- Prosimy cię o coś trudnego. - powiedział. - Myślisz, że opór jest bezcelowy. Chcą, żebyś tak myślał. Myślisz, że jeśli zadbasz o siebie, to wystarczy. Chcą, żebyś tak myślał. Więc starasz się żyć bezpiecznie, na ich zasadach. To właśnie chcą, żebyś robił. A w tym czasie niszczą twoją planetę. I mówią ci, że twoje życie jest teraz lepsze. Mówią, że zapewniają wolność i pokój, i oczekują, że uwierzysz w to, co mówią. Liczą, że będziesz cicho, że będziesz słuchał ich HoloNetu i wierzył w ich kłamstwa. Zamierzasz dać im to, czego chcą?

Obi-Wan zerknął na Ferusa. To był ten charyzmatyczny przywódca, o którym inni mówili, człowiek, który mówił otwarcie, ale potrafił zainspirować. Widział zmianę w Treverze, widział jak podnosi głowę, kiedy na nowo znalazł cel.

- Zrobię to. - powiedział.

Jego oczy spoczęły na Ferusie.

- Ale nie myśl sobie, że mnie przekonałeś. Po prostu lubię dobre widowiska.

Z pozoru miasto się nie zmieniło. Ussanie wracali z pracy, jedli wieczorne posiłki, pilnowali dzieci. Ale pod tą otoczką codzienności coś pękło. Po miesiącach beznadziei ludzie zostali poproszeni o podjęcie ryzyka. I podjęli je.

Ferus wysłał wiadomość do garnizonu. Podda się w terminie, ale pod jednym warunkiem – że wszyscy więźniowie zostaną wypuszczeni.

Mógł stać przed garnizonem w Jedności. Kiedy wyjdą wszyscy więźniowie, może wejść.

Zaraz przed świtem, Obi-Wan zajął pozycję w małym śmigaczu w uliczce Jedności. Na ulicy było pełno ludzi. Plac przed garnizonem był oczyszczony z ludzi przez szturmowców uzbrojonych w piki energetyczne.

Tłum był cicho, ale nie ruszał się. Opatuleni w kurtki chroniące przed zimnem, pilnowali bramy, wpatrując się w zieloną darń trawy przy złowieszczo czarnym garnizonie.

Wil obawiał się, że padnie rozkaz rozgonienia tłumu, ale Obi-Wan trafnie przewidział, że oficerowie będą chcieli pokazać wszystkim, jak bardzo są bezlitośni. Chcieli tylko udać, że

wypuszczają więźniów, a gdy tylko dostaną Ferusa, otoczą ich szturmowcy. Był tego pewien. Jego zadaniem było uratowanie Ferusa w odpowiednim momencie. Jeśli ludzie zachowają się zgodnie z planem, będzie miał czysty strzał.

Mgła unosiła się nad trawą. Niebo było szare, ale cienie rozjaśniły się, kiedy tłum uciekł. Ferus szedł powoli ulicą, a ludzie rozstępowali się przed nim.

Powoli kroczył samotnie trawnikiem, wysoka postać w brązowym płaszczu. Zatrzymał się przed bramą.

Cisza narastała, aż nie było słychać ani kichnięcia. Ani oddechu.

Wrota powoli się otworzyły. Na schodach pojawił się mężczyzna w żółtym więziennym uniformie. Pojawili się kolejni. Potem kobiety. A potem wszyscy ruszyli do Jedności. Oddział szturmowców szedł przy nich, utrzymując ich w zwartej grupie.

Więźniowie wymieszali się na trawniku, byli zdezorientowani, na ich twarzach rysował się strach. Przyglądali się tłumowi w poszukiwaniu znajomych twarzy i przyjaciół.

Malorum pojawił się na schodach. Przemówił, jego głos był wzmocniony, żeby każdy mógł go usłyszeć.

- Jesteśmy wdzięczni ludności Ussa za pomoc w ujęciu przestępcy, Ferusa Olina...

Pomruk przebiegł przez tłum. Ujęciu! Nie ujęli go! Przyszedł z własnej woli.

Grupa szturmowców otoczyła Ferusa, celując w niego z karabinów.

-Niestety, z powodu tego niesfornego tłumu, wypuścimy każdego z więźniów do rodzin pojedynczo, i tylko jeśli przejdą dodatkową kontrolę bezpieczeństwa...

Gwar tłumu narastał. Ktoś krzyknął – NIE! Tak blisko wolności, więźniowie ruszyli przed siebie. Nic nie stało między nimi, a tłumem krewnych.

- Nie. - wyszeptał Obi-Wan. - Nie ruszajcie się, jeszcze nie...

Więźniowie się buntują! Schwytać ich! - krzyczał Malorum.

Teraz, pomyślał Obi-Wan. Podwójny krzyż. Wystrzelił śmigaczem w niebo, ale pozostał w ukryciu. Jeśli wyleciałby zbyt wcześnie, szturmowcy mogli zacząć strzelać do więźniów. To było trudne, ale musiał poczekać jeszcze chwilę.

Mieszkańcy Ussa krzyknęli w proteście, i ruszyli w stronę więźniów. Szturmowcy podnieśli piki energetyczne.

Jego ręce zacisnęły się na sterach. Musiał poczekać, aż szturmowcy będą zdezorientowani. Gdyby wiedzieli, że ma atakować, otworzyliby ogień.

Mieszkańcy zrzucili płaszcze.

Ruszyli do przodu jak fala. Szturmowcy zostali zasypani. I zdeorientowani – nagle wszędzie wkoło pojawiły się uniformy. Morze żółtych więziennych uniformów, a między nimi pojedyncze imperialnych oficerów. Nie mogli strzelać czy używać pik, dopóki istniało ryzyko, że trafią jakiegoś oficera.

Obi-Wan ruszył razem z tłumem. Mieszali się z więźniami tak, że po chwili nie było wiadomo kto jest więźniem, a kto nie. A za nimi były tysiące, wszyscy w uniformach, wszyscy wylegający na ulice.

Trever ukradł stroje, które miała wyprać Mariana, nawet materiały z krawieckich zapasów. Pracowali całą noc, każdy mieszkaniec albo dostał, albo uszył strój, aż całe miasto było gotowe na spotkanie z Imperialnymi.

Sens brania więźniów zniknął. Każdy mieszkaniec Ussa był więźniem. Stało się to, na co liczył Obi-Wan – Malorum nie mógł wydać rozkazu strzelania, bo nie mógł – jeszcze nie, jakby nie było – skosić wszystkich mieszkańców miasta.

Unosząc się, Obi-Wan pomyślał, że nigdy nie widział takiej odwagi. Każdy mieszkaniec chciał oddać swoje życie. Każdy był zaangażowany.

Widział, jak bardzo wściekły i sfrustrowany jest Malorum. Wydał krótki rozkaz, odwrócił się, a szturmowcy otaczający Ferusa dobyli pałek obezwładniających i prowadzili go do bramy.

Nie! Obi-Wan powiedział w myślach. Jeśli zaprowadzą Ferusa do środka, już nigdy nie wyjdzie. Był zbyt niebezpieczny, żeby żyć.

Wykorzystywali szansę, to oczywiste. Liczyli na dywersję, żeby Obi-Wan mógł na pewno dolecieć do Ferusa na czas. Ale słowa Maloruma zdenerwowały tłum i ruszyli kilka kluczowych sekund przed czasem. Obi-Wan był ciągle trochę za daleko.

Drzwi garnizonu zamykały się, Obi-Wan nie mógł dopuścić, żeby to się tak skończyło. Nie straci Ferusa. Nie w ten sposób.

Rozdział 18

Obi-Wan obrócił śmigacz i zanurkował, lecąc wprost w zamykającą się szparę wrót garnizonu. Usłyszał zgrzyt metalu, gdy przeciskał się przez szczelinę i usłyszał uderzenie, jakby coś się urwało. Miał tylko nadzieję, że to nic ważnego, ale nie miał czasu na sprawdzanie.

Ferus był prowadzony korytarzem, otoczony przez szturmowców. Na szczęście, sufit był tu wysoko, aby zmieściły się transporty i maszyny. Jego nadgarstki krępowwały obezwładniające kajdanki. Gdyby zrobił jakiś niewłaściwy ruch, w mgnieniu oka wyzwolony

ładunek powaliłby go na kolana. Czuł obecność Obi-Wana, mimo że szturmowcy nie widzieli go, jeszcze nie. Obi-Wan poczuł impuls w Mocy posłany przez Ferusa.

Malorum się odwrócił. Był ubrany w płaszcz z kapturem, jak zwykle, obi-Wan mógł dostrzec jedynie czarne zagłębienia oczodołów, głęboką czerń nienawiści.

Dobyl swojego miecza. Nie miał wyboru. Teraz Malorum będzie pewny, jeśli Fett jeszcze mu nie powiedział, że Jedi istnieją. Nie lubił wychylać się w taki sposób.

Jednak Obi-Wan wiedział, że musi to zrobić. To osoby, takie jak Ferus, utorują drogę, będą walczyć, będą osłabiać Imperium na tysiące drobnych sposobów, prowadząc do zwycięstwa. Teraz rozumiał słowa Qui-Gona. Widział na własne oczy, jaką lojalność Ferus może zainspirować.

Kiedy śmigacz opadł, przeciął kajdanki ogłuszające. Impuls przeszył jego ramię, ale kajdanki spadły na podłogę. Nie wzdrygnął się, nawet się nie zatrzymał. Czuł Moc, pulsowała, i użył jej do odepchnięcia szturmowców, gdy wyciągnął dłoń, by pomóc Ferusowi.

Ferus złapał jego rękę. Moc płynęła przez nich, tworzyli nierozzerwalny łańcuch.

Pociągnął i Ferus skoczył, uniesiony własną siłą i Mocą. Kiedy przełożył nogę przez śmigacz, Obi-Wan wzmocnił ciąg. Śmigacz wystrzelił, chybocząc się lekko przez nagłą zmianę obciążenia, cokolwiek odpadło, musiało odpowiadać za balans.

Rozpoczął się ostrzał z blasterów. Obi-Wan musiał walczyć ze śmigaczem. Podał miecz świetlny Ferusowi i ten podskoczył, stając na śmigaczu.

Kątem oka widział, jak szybko i celnie odbija strzały, stojąc na chwiejącym się śmigaczu. Zaskakująco łatwo balansował na zakrętach, unikając upadku. Obi-Wan leciał szerokim korytarzem. Ciężko było sterować śmigaczem w zamkniętej przestrzeni, szczególnie w uszkodzonym, więc obawiał się, że zrzuci Ferusa.

Ktoś wystrzelił rakietę. Usłyszeli świst przeszywanego powietrza.

- Lewo! - Krzyknął Ferus, patrząc w tył, i Obi-Wan wykonał polecenie.

System namierzający posłał rakietę za nimi. Śmigacz tańczył, w szaleńczym zygzaku w dół korytarza, kiedy oficerowie i żołnierze uskakiwali przed nim. Rakietę minęła ich o milimetry i wybuchła, trafiając w mur, posyłając kilku szturmowców w powietrze. Obi-Wan poczuł, że rozwiało mu włosy. Jak dla niego, było zbyt blisko.

Silnik zaczął dymić. Obi-Wan dodał gazu, ostatni raz, wykonując niespodziewany, szybki skręt w prawo do pustego korytarza. Śmigacz pokonał zakręt i odmówił działania. Obi-Wan i Ferus zeskoczyli i śmigacz uderzył w ścianę.

Pojazd stanął w płomieniach. Korytarz wypełnił się dymem. Alarmy ożyły. Zraszacz lały wodę na cały korytarz.

Mieli sekundy. Mniej niż sekundy.

Nad ich głowami Obi-Wan zauważył szyb wentylacyjny. Wyważył jego osłonę.

Ferus nie potrzebował pomocy. Podciągnął się i wsunął nogi do środka. Obi-Wan podążył za nim do plastoidowego szybu systemu wentylacyjnego. Zasłonił wejście. Nie zajmie im zbyt dużo czasu domyślenie się, gdzie poszli, ale może zapewni to kilka dodatkowych minut.

Ferus ruszył wzdłuż szybu, poruszając się cicho jak Jedi.

Przeszli dopiero kilka metrów, kiedy usłyszeli strzały trafiające w osłonę kanału. Po chwili usłyszeli jak odpada.

Ostatecznie nie zapewnili sobie dodatkowych minut. Jedynie kilka sekund. Które, biorąc pod uwagę, że byli w środku garnizonu, nie wystarczały.

Szybko zniknęli za zakrętem. Ferus wskazał na filtr. Obi-Wan kiwnął.

Ferus podniósł go ostrożnie i zniknął w dziurze. Obi-Wan podążył za nim. Ferus balansował na rurze, trzymając płytę. Obi-Wan wyskoczył, a Ferus włożył z powrotem panel. Byli teraz poza szybem w płataninie rur. Część rur była gorąca, a w powietrzu czuć było parę.

Musieli teraz chodzić po rurach. To wymagało dodatkowego wysiłku, ale szturmowcy raczej nie będą ich tu szukać.

Ferus szedł szybko, krok po kroku. Obi-Wan szedł za nim. Szli szybko przez budynek, aż przestali słyszeć prześladowców przeczesujących wentylację.

Ferus podciągnął się i usiadł na rurze. Obi-Wan zrobił to samo. Czoło Ferusa było wilgotne od potu.

- Jakież pomysły co dalej?

- Nigdy się skąd nie wydostaniemy jeśli nie dowiemy się, gdzie jesteśmy. - powiedział Obi-Wan. - Musimy znaleźć wyjście.

- Jeśli znajdziemy puste biuro z terminalem, będziemy mogli sprawdzić rozkład budynku. - powiedział Ferus. - Potrzebujemy kilku opcji.

- Spróbujmy. - zgodził się Obi-Wan.

Szli dalej, aż trafili na panel serwisowy pod nimi. Obi-Wan kucnął. Zamknął oczy i słuchał, szukał żywej Mocy. Kiedy był już pewny, oderwał panel. Przez zestaw czujników mógł zajrzeć do pustego biura. Było tam wystarczająco miejsca, żeby się przeczłgać.

Ostrożnie wcisnął się między sensory i opuścił się do biura. Ferus poszedł jego śladem. W gabinecie znajdował się tylko stół z blatem z polerowanego kamienia i krzesło. Przez

krzesło był przerzucony płaszcz z głębokim kapturem. To był najciemniejszy odcień bordowego, czerwień potwornego siniaka.

- Mam złe przeczucia. - powiedział Obi-Wan.

- Chyba wylądowaliśmy w prywatnym gabinecie Maloruma.

Ferus zamknął oczy.

- Ostatecznie mamy szczęście.

Musimy się śpieszyć.

Ferus ruszył do terminala na stole. Obi-Wan pilnował drzwi.

- Najpierw znajdź schemat budynku. - powiedział Obi-Wan. - Jeśli się stąd nie wydostaniemy, niewiele będziemy mogli zdziałać.

- Racja. Ściągnę plany budynku.

Ferus szybko dostał się do plików i pobrał je do datapadu w jego kieszeni. Rzucił go Obi-Wanowi i zaczął przeglądać pliki.

- Masa danych inwigilacyjnych, ale nie wiele o Bellassie... hej, słyszałeś kiedykolwiek o miejscu zwanym Polis Massa.

Obi-Wan poczuł chłód.

- Tak.

Ferus zaczął przeglądać dokument.

- Ma dziesięć poziomów tajności. To musi być coś ważnego.

- Spróbuj to złamać.

- Dobra...

Palce Ferusa przebiegały po klawiaturze.

- Mam pierwszy... zatrudnił kogoś do przeglądania danych medycznych z kliniki. Ale nie ma informacji o tym, czego szukał. Albo czy znalazł cokolwiek.

Obi-Wan przymknął oczy. Do Polis Massa zabrali Padme, żeby urodziła bezpiecznie. Myślał, że było bezpiecznie. To tam umarła.

O to chodzi. To było to, czego mu brakowało. Ferus był kluczem, bo człowiek, który go szukał, szukał też informacji o śmierci Padme. Krążyła plotka, że Padme została zabita przez Jedi w czasie „buntu”.

- Zbiera informacje dla Vadera, ale nic nie przekazał. - powiedział Ferus. - Nie dowiem się więcej, te zabezpieczenia są zbyt mocne.

- Ktoś idzie.

- Ach, chciałem zabrać kółka z jego krzesła.

- Ferus, rusz się.

Obi-Wan skoczył za zasłonę. Nie była to najlepsza kryjówka, ale nie mieli zbyt dużego wyboru. Nie mieli czasu, żeby wyskoczyć przez sufit.

Usłyszeli, że drzwi się rozsunęły. Ciężkie buty uderzały o podłogę.

Obi-Wan wyrzwał zza zasłony. Musiał zaskoczyć przeciwnika. Stłumił jęk. To był Malorum... i Boba Fett.

Rozdział 19

Ferus usłyszał głos Maloruma. On i Obi-Wan mogli patrzeć przez szczelinę w ciężkiej zasłonie.

- Postawiłem na ciebie.

Głos Maloruma był sykliwy, jak u jakiejś obślizgłej kreatury.

- Nawet, jeśli nie zdobyłeś tego, czego oczekiwałem na Polis Massa czy Naboo. Twoje akta, pomimo młodego wieku, były imponujące.

Boba Fett nie miał założonego hełmu. Stał, trzymając go pod pachą. Jego ciemne oczy nawet nie błysnęły w odpowiedzi na wyzwanie. Ferus znał to spojrzenie u innych młodych osób zaraz po wojnie. Widzieli zbyt dużo, poświęcili za dużo w zbyt młodym wieku. U chłopców takich jak Trever. Przynajmniej Trever, pomijając jego kryminalne zajęcia, miał dobre serce. Ten, pomyślał Ferus, był wyniszczony.

- Pozwoliłeś im uciec! - Malorum podniósł głos, artykułując wyraźnie każde słowo.

Boba nadal nic nie mówił. Ferus był jednocześnie pod wrażeniem i zaniepokojony. Milczenie Boby. Młody chłopak miał zbyt dużo pewności siebie. To wytrącało z równowagi.

Nawet Malorum wydawał się nerwowy.

- Zamierzasz cokolwiek powiedzieć? Przez ciebie Ferus Olin uciekł i dał radę wrócić do Ussa. A teraz jest gdzieś w tym budynku!

Czy to nie tego chciałeś? - zapytał Boba. - Chciałeś pokazać mieszkańcom, że możesz go dorwać. Złapałeś go. Jeśli jest w budynku, możesz go złapać. Nie da rady się wymknąć.

Malorum się nachylił.

- Zatrudniłem cię, żebyś go złapał. Mówię ci, że on tu jest. Przyrowadź go do mnie.

- Powiedziałem ci, kiedy przyjmowałem zlecenie, że muszę wiedzieć wszystko. - powiedział Boba. - Nie powiedziałeś, że będzie też Jedi.

- Nie wiedziałem.

- To było w twoim interesie, żeby wiedzieć.

- Rozpoznałeś go?

- Nie. Ale był dobrze wyszkolony.

- Interesujące. - wymruczał Malorum. - Używasz Jedi jako wymówki dla swojej porażki?

- Nie. - powiedział Boba. - To jedynie uczyniło zlecenie bardziej wymagającym. I droższym.

- Już zapłacono ci najwyższą stawkę. - odpowiedział Malorum. - Nie mam uprawnień, żeby zapłacić ci więcej.

- To je zdobądź. - odpowiedział Boba.

- Musisz namierzyć ich teraz! Oni mogą być wszędzie!

Boba nadal nie odpowiadał.

- To będzie twoje ostatnie zlecenie dla mnie. - Malorum syknął nerwowo. - Uznaj, że zdobyłem uprawnienia. Teraz bierz swojego śmiercionośnego towarzysza i znajdźcie ich. I nie zgub ich tym razem.

Drzwi rozsunęły się. Boba Fett wyszedł. Malorum poszedł za nim, koniec jego płaszczu ciągnął się jak ogon.

- Ten Boba wydaje się kompetentny. - wymruczał Ferus. - Wyobrażasz sobie, kim musiał być jego ojciec?

- Aż za dobrze. - powiedział Obi-Wan, wspominając walkę na Kamino.

Obi-Wan włączył schemat budynku i przyjrzał mu się szybko.

- Obok więzienia jest lądowisko. Jest używane jako wejście dla obsługi i jako punkt rejestracji transportów więźniów. Myślę, że powinniśmy spróbować tej drogi. Możemy dostać się tam wzdłuż rur.

Nie zamierzam się z tobą kłócić, Obi-Wanie, ale nie pomyślałeś, że może być dodatkowa straż w więzieniu?

- Trever powiedział mi, że Imperialni mieli problem ze znalezieniem pomocy mieszkańców w wynoszeniu śmieci, prania itp. - było ciężko znaleźć chętnych do zarabiania na okupacji.

- Tak. To doprowadzało ich do szaleństwa. Musieli sprowadzić sobie całą obsługę. Nienawidzą tego.

- Kupili roboty do zajmowania się odpadami i praniem. Według wiedzy Trevera, Mariana odbiera towar od droidów o 9 każdego poranka. To znaczy, że roboty muszą otworzyć drzwi serwisowe...

- ... na lądowisko, gdzie będzie pojazd do naszej wolności. To za sześć minut.

Ferus złapał się za głowę.

Mówisz mi, że żeby się stąd wyrwać, muszę włamać się do więzienia?

Obi-Wan przytaknął.

- Podoba mi się twoje rozumowanie, Mistrzu Kenobi.

Wracając do szybu, przecisnęli się przez ciasne przejście prowadzące do rur. Dalej trafili na grubszą rurę, po której mogli się spokojnie czołgać. Obi-Wan zapamiętał trasę i prowadził ich do więzienia.

Nagle się zatrzymał.

- Musimy już wejść do więzienia. - powiedział. - Dalej jest system alarmowy.

- Możesz powiedzieć, jakiego typu?

- Podczerwień. Skanuje przestrzeń w poszukiwaniu wszystkich znanych temperatur ciała, omijając rury ciepłownicze. Na wypadek gdyby jakiś więzień chciał się wymknąć.

- Pozwól mi go wyłączyć.

- Nie, to da im wskazówkę. Musimy użyć Mocy do spowolnienia naszych procesów życiowych. Nie mamy daleko. Dasz radę?

Ferus się zawahał.

- Może. Ale jeśli zawiodę, złapią ciebie. Nadal jestem słaby, jeśli zawiodę, obaj zawiedziemy. Idź, Obi-Wanie. Znajdę inną drogę.

Obi-Wan przyjrzał mu się.

- Możesz to zrobić. Czułem to. Wiem, że możesz tego dokonać. Wiem, że znowu możesz być Jedi.

Ferus przełknął ślinę. Co, jeśli będzie odpowiedzialny za złapanie Obi-Wana? On go w to wciągnął.

Dalej, Ferusie, widzę, że myślisz. W jego myślach pojawił się krzywy uśmiech Siri. Wygląda na to, że zbyt dużo myślenia boli. Rusz się i zrób to. Pozwól twoim myślom być działaniem, aż przestaniesz myśleć. Po prostu działaj.

- Zróbmy to, powiedział.

Sięgnęli razem po Moc i czuł jak ona narasta.

Wiem, że znowu możesz być Jedi.

Zamknął oczy, wezwał Moc i zmusił swoje ciało do obniżenia temperatury. Czuł swoją skórę, była zimna.

Obi-Wan ruszył. Ferus poszedł za nim. Poruszali się szybko, a ich ciała pozostawały zimne mimo ciepła emitowanego przez rury. Ferus nic nie czuł. Czuł jedynie Moc i więź z Obi-Wanem.

Pamiętając schemat budynku, Obi-Wan kopnął właz i wyskoczyli do komórki. Wyjrzeli przez drzwi. Zobaczyli robota z wózkiem repulsorowym wypełnionym praniem. Zatrzymał się przed pomieszczeniem i wszedł, zostawiając wózek bez nadzoru.

Ferus i Obi-Wan wskoczyli do wózka i zanurkowali pod prześcieradła i kołdry. Chwilę później ładunek ręczników wylądował na ich głowach. Wózek ruszył dalej.

Wózek poruszał się powoli, zatrzymując się co kilka metrów po więcej ładunku. Wreszcie znaleźli się przed drzwiami na platformę lądowniczą.

Droid podszedł do panelu kontrolnego.

Niespodziewanie rozległ się dźwięk ciężkich kroków.

- Stać! - rozległ się głos.

Był to niższy rangą oficer w towarzystwie jednego szturmowca.

Droid się odwrócił.

- Codziennie o tej porze odbywa się dostawa prania.

- Mamy alarm. Nikt nie wychodzi. Włącznie z obsługą budynku.

Błysnęło światło sensora.

- Dostawa prania jest gotowa. - powiedział droid.

- Powiedz, żeby odlecieli, powiedział opryskliwie oficer.

Droid ruszył i nacisnął przycisk na konsoli.

- Nie będzie dzisiaj dostawy. Brak dostępu do lądowiska.

- No dawaj, szefie!

Ferus i Obi-Wan wymienili spojrzenia. To był Trever.

- Nie szef, a robot obsługowy. Brak dostępu. - powtórzył droid.

- Ja nie odlatuję.

Imperialny oficer ruszył do przodu.

- Więc rozstrzelamy cie. Ruszaj się.

Nacisnął przycisk i szeroki ekran wypełniła twarz Trevera.

- Słuchaj, mam tutaj płaszcze Generała Maloruma... - powiedział Trever.

- Nie jest generałem, to Inkwizytor Malorum.

- Wszystko jedno. Mam jego płaszcze, życzył sobie, żeby dotarły tu dzisiaj.

- Mamy poważny alarm...

- Tak, tak, słyszałem. Więc idź i powiedz mu, że nie dostanie swojego towaru. Mówiłeś mu kiedykolwiek, że jego rozkaz nie został wykonany? - Trever wzruszył ramionami. - Lepiej ty niż ja.

- Zaczekaj.

Obi-Wan widział kroplę potu spływającą mu po twarzy. Mógł odrzucić dostawę i Malorum mógł winić go za to. Albo mógł przyjąć dostawę i Malorum dostanie swoje płaszcze.

- Tylko ten jeden raz. - powiedział Oficer do droida, wciskając przycisk.

Robot aktywował wózek i ruszył w stronę drzwi.

Już prawie tam byli. Już prawie byli wolni.

Nagle rozbrzmiał alarm i drzwi przestały się rozsuwać.

- Coś przeciążyło drzwi. - powiedział nerwowo oficer.

Ferus i Obi-Wan wyskoczyli z wózka w tym samym momencie. To była ostatnia szansa i musieli ją wykorzystać.

Oficer odwrócił się z otwartymi ustami i zaczął wyciągać swój blaster. Obi-Wan skoczył i pchnięciem Mocy posłał go na ścianę.

Szturmowiec miał wyciągniętą broń. Ferus wyciągnął dłoń, aby powalić go pchnięciem Mocy, ale nic się nie stało.

Cóż, musiał się liczyć z tym, że nie uda mu się od razu.

Skoczył, łapiąc go za ramię i rzucił nim w oficera, ogłuszając go. Obi-Wan wymknął się przez drzwi, a Ferus podążył za nim.

Wózek repulsorowy był pusty. Trever musiał uciec na piechotę, kiedy rozbrzmiał alarm. Ferus zauważył Firespray'a na końcu lądowiska. Inny, srebrny statek stał blisko. Niezależnie od tego, jak bardzo chciałby ukraść statek Boby Fetta, ten drugi był zwyczajnie bliżej. Pobiegli do niego.

Strzały blasterowe trafiły w kadłub statku. Gonili ich szturmowcy. Miecz Obi-Wana przypominał tańczącą smugę światła.

Ferus wskoczył do kokpitu. Wycelował działka w szturmowców i wystrzelił.

Obi-Wan wskoczył na pokład. Po drugiej stronie lądowiska pojawiła się czarna smuga. To Boba Fett biegł do swojego statku. Ferus wystartował.

Wystrzelili w niebo. Ussa zamieniła się w małą, niebieską kropkę. W ciągu kilku sekund przebili się przez atmosferę i byli w przestrzeni.

- Musimy skoczyć w nadprzestrzeń. To jedyny sposób, żeby zgubić Fetta. - powiedział Obi-Wan.

- Wiem.

- Tak długo, jak przebywasz na planecie, Imperium może używać tego do prześladowania mieszkańców. Kiedy odlecimy, możesz nie wrócić tu przez długi czas. Może nigdy.

Ferus rzucił spojrzenie w stronę Bellassy. Pomyślał o wszystkim, co zostawia. Pomyślał o Roanie.

- Wiem. - powtórzył.

Rozdział 20

Kiedy weszli w nadprzestrzeń, przez chwilę milczeli. Ferus czuł potworny ból w głębi serca. Nie był rodzimym Bellasianinem, ale czuł się jak jeden z nich. To był jego dom. Urządził sobie tam życie. Czuł się jak rozerwany.

Obi-Wan wprowadził współrzędne kosmoportu orbitującego wokół umierającej, podwójnej gwiazdy zwanej Czerwonymi Bliźniakami. Macki Imperium nie sięgają tak daleko, przynajmniej nie stale. Przeprowadził kontrolę systemów, dając Ferusowi czas na otrząśnięcie się. Na przestrzeni tych dwóch dni, Ferus poznał Obi-Wana lepiej niż przez wszystkie lata w Świątyni Jedi. Znał jego odwagę, ale odkrył teraz jego emocjonalną wrażliwość.

- O co chodzi z Polis Massa? - zapytał Ferus, przerywając ciszę. - Zrobiłeś się niebieski jak Twi'lek, kiedy o tym wspomniałem.

Obi-Wan wpatrywał się w komputer nawigacyjny. Blask ekranu sprawił, że wyglądał na wychudzonego.

- Nie mogę ci powiedzieć. - odpowiedział. - To dotyczy czegoś... informacji, którą muszę zachować dla siebie. Jeśli to wyjawię, to może sprowadzić na ciebie niebezpieczeństwo, nie tylko na ciebie... To mogłoby zagrozić temu, w co wierzysz. - Obi-Wan spojrzał mu w oczy. - Tu nie chodzi o zaufanie. Ufam ci, Ferusie. Teraz muszę wrócić w miejsce mojego wygnania. Jeśli będziesz mnie potrzebował, możemy ustalić jakiś sposób, żebyś mógł mnie wezwać. Nie rozumiesz tego, ale wierzę, że przyszłość galaktyki leży w moim czekaniu.

- W porządku. - powiedział Ferus. - To twoje zadanie. Ale moim jest znalezienie tak wielu Jedi, jak to możliwe. Muszą być inni. Wrażliwi na Moc potrzebujący pomocy. Jedi, którzy ukrywają się. Wiem, że gdzieś są. Znajdę ich. Jeśli zorganizujemy bezpieczne miejsce, będziemy gotowi na to, co przyniesie czas.

- Na kolejną wojnę?

- Wszystko się zmieniło. Szczególnie, od kiedy powiedziałeś mi, że Imperator jest Sithem.

- Jeszcze jeden powód, by czekać. - szepnął Obi-Wan. - Zanim się rozdzielimy, chcę cie o coś zapytać. Zawsze podejrzewałem, że Anakin miał swój udział w twoim odejściu.

- Każdy odegrał swoją rolę. - odpowiedział Ferus. - Co za różnica? Oni wszyscy są już martwi.

Widział, jak ciężko przychodziło Obi-Wanowi wymówienie imienia Anakina. Musiał za nim tęsknić. Ferus zastanawiał się, jak zginął Anakin, ale nie chciał pytać. Nie chciał wywoływać u Obi-Wana bolesnych wspomnień.

Nie chciał mu też mówić prawdy o swoim odejściu. Podejrzał, że Anakin celowo zachował dla siebie informację o mieczu świetlnym Tru Velda, wiedząc, że zawiedzie w czasie walki. Przez to zginęła Darra Thel-Tanis. Ferus czuł się odpowiedzialny. Naprawił miecz Trua i zachował to w tajemnicy, naruszając zasady wiążące Mistrza i Padawana. Anakin wiedział o tym i też zachował to w tajemnicy.

To wszystko było dawno temu. Błędy młodych chłopców, Padawanów marzących o zostaniu Mistrzami Jedi.

Marzenia umarły. Ciężko było Ferusowi uwierzyć w to, że zakon upadł. Nie wierzył. Nie pozwalał sobie na to. Przeczesze galaktykę, aż znajdzie wszystkich ocalałych. Zaczęło się od Bellassy. Teraz celem była cała galaktyka.

- Powinienem był się zorientować. - powiedział Obi-Wan.

Ferus zdał sobie sprawę, że ten ciągle myśli o jego odejściu z Zakonu.

- Powinienem więcej pytać. Coś już wtedy było nie tak.

- To już bez znaczenia. - odpowiedział Ferus. - Odszedłem. To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić, ale teraz cieszę się, że to zrobiłem.

- Nadal jesteś Jedi, Ferusie.

- Nie. - powiedział powoli. - Nie jestem. Nigdy już nie będę prawdziwym Jedi. Nie dlatego, że odszedłem.

Odwrócił się w stronę Bellassy.

- Przywiązałem się.

- Kiedyś było coś, czego pragnąłem, coś zakazanego przez kodeks Jedi. - powiedział Obi-Wan. - Wtedy Qui-Gon coś mi powiedział. Powiedział, że może w innej galaktyce wszystko się zmieni. Jedi się zmieniają. To jest ta zmiana, Ferusie. Myślę... myślę, że w nowym zakonie przywiązanie będzie siłą. Może właśnie tak Galaktyka zostanie ocalona. Więc tak, jesteś Jedi.

Nagle z szafki wyskoczyło coś z niebieskimi, nastroszonymi włosami.

- Jesteś Jedi, Ferusie? Ty małego-jaszczurze – to niesamowite!

Ferus zerwał się z siedzenia.

- Trever! Co ty tu robisz?

Trever wypadł z szafki prosto na podłogę. Wstał, otrzępując swój kombinezon.

- Czego oczekiwałeś po mnie, kiedy zawył alarm? Schowałem się.

- Wiedziałeś, że pobiegniemy do tego statku. - stanowczo stwierdził Obi-Wan. - Mogłeś odezwać się, zanim skoczyliśmy w nadprzestrzeń. Dlaczego się ukrywałeś?

- Potrzebuję urlopu? - powiedział Trever.

- Świetnie. Rozkoszuj się lotem. - powiedział Ferus. - Jak tylko wylądujemy, wsadzam cię na pierwszy statek, jaki leci z powrotem.

- Nie możesz. - stwierdził Trever. - Widzieli mnie przy bramie. Mają moje zdjęcie. Wpakują mnie do więzienia. Pewnie zabiją mnie za pomoc tobie.

Uśmiechnął się szeroko, widząc zażenowanie Ferusa.

- Wygląda na to, że jesteś skazany na mnie.

- Co za szczęście. - powiedział Ferus.

Pomimo najszczerzych chęci bycia wygnańcem, znowu stał się Jedi. Obi-Wan przyglądał się swojemu mieczowi. Był głęboko przejęty i pierwszy raz od bardzo dawna nie był to ból ani żal. To było przeznaczenie. Rozumiał teraz dokładnie, że sprawiedliwość powróci. Nie mógł przewidzieć kiedy i jak, ale wiedział, że osoby takie jak Ferus, będą tego częścią. Kiedy mówił Ferusowi, że przywiązanie stanie się siłą, myślał też o sobie. To, co przywiodło go do Ferusa, było troską o Luke'a. To połączyło go znowu z czymś, co stracił. Spędził wiele miesięcy, myśląc o śmierci. Śniąc o nich. Teraz był czas, by wrócić do żywych.

To dlatego opieka nad Lukiem była tak ważna. To dlatego nie mógł stracić nadziei, nie mógł się załamać. Wszystko, co znał, odeszło, a kiedy wszystko się zmienia, nic nie zmienia się po jego myśli. Nie odzyska tego, co stracił. Zauważył, jak wiele gorczy kryło się w tym prostym, dziecięcym marzeniu – by odzyskać to, co stracił.

To, co kochał, odeszło na zawsze.

Tego, co nadejdzie, nie mógł przewidzieć.

To, co musi zrobić, by tak się stało, robi. Zrobi to więcej niż z obowiązku. Zrobi to z serca.

Wyszli z nadprzestrzeni blisko celu. Czerwone bliźniaczki były ukryte w gęstej mgławicy. Musieli użyć komputera nawigacyjnego, żeby wymanewrować. Wreszcie ich oczom ukazała się czerwona mgła przypominająca słabą gwiazdę.

Obi-Wan podał im pozycję kosmoportu i wylądowali. Ferus opuścił krążownik na platformę lądowniczą i ręcznie poprowadził go w odpowiednie miejsce. Wyprostował się.

- Zjadłbym coś i odpoczął. - powiedział.

- Obawiam się, że będziesz musiał jeszcze trochę na to poczekać. - powiedział Obi-Wan.

Dreszcz przeszył Ferusa. Podążył za wzrokiem Obi-Wana po zatłoczonym kosmoporcie. Kilka metrów dalej stał Firespray.

Boba Fett ich znalazł.